Nr 20. Kraków, dnia 20 maja 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Przełom w polityce Koła polskiego.

Nowe stanowisko Koła w sprawie polskiej.

W polityce Koła polskiego zaszedł w ubiegłym tygodniu zasadniczy zwrot. Zanosiło się nań już od kilku miesięcy. Dotychczasowy prezes Koła polskiego i równocześnie prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, eksc. Biliński, prowadził politykę, której duchowymi współtwórcami byli wiceprezes i właściwy kierownik N. K. N. prof. Władysław Leopold Jaworski oraz obecny minister dla Galicyi, eksc. Bobrzyński. Ta polityka, odnośnie do sprawy polskiej nie licząca się z duchem czasu i rozwojem sprawy polskiej w trakcie wojny, zbankrutowała. Polityka gospodarcza Koła polskiego nie doprowadziła do żadnych prawie rezultatów, gdyż na kraj nasz spadały cięgi raz po razu, a prezes Koła, choć niewątpliwie ożywiony najlepszemi chęciami, nie zdołał zapobiedz wielu krzywdom, jakie spotkały wyłącznie ludność naszego kraju.

Klub posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego od dłuższego czasu zajął wobec polityki Koła polskiego stanowisko krytyczne. Szereg uchwał, powziętych na ostatnich posiedzeniach Klubu posłów, w sprawie Śląska, w sprawie wyodrębnienia Galicyi i t. d. uchwał, których ogłoszenie wywarło w całym kraju bardzo duże wrażenie, wskazywał, że klub posłów P. S. L. żąda stanowczej zmiany w polityce Koła i, powodowany jedynie pragnieniem służenia dobru sprawy polskiej i ludu polskiego, zmiany te przeprowadzić musi. Klub posłów P. S. L. opierał się na uczuciach ogromnej większości społeczeństwa polskiego, ktore z polityki, prowadzonej przez kierujących polityków Koła polskiego, zadowolone nie było.

Wypadki ubiegłych kilku miesięcy nakazały konieczną rewizyę politycznego programu Koła i Naczelnego Komitetu Narodowego. Ponieważ tej rewizyi kierujący politycy obu tych instytucyi nie przeprowadzili, Klub posłów P. S. L. odwołał przedstawicieli P. S. L. z N. K. N. zaznaczając temsamem, że dąży do stanowczej zmiany polityki Koła polskiego.

Ta zmiana dokonała się w ubiegłym tygodniu.

Na porządku dziennym obrad Koła stała sprawa wyodrębnienia Galicyi. Klub posłów P. S. L., opierając się na powziętej dnia 6 maja b. r. uchwale posłów sejmowych i parlamentarnych P. S. L., oświadczył przez usta posła Kędziora, że uważa sprawę wyodrębnienia Galicyi za bezprzedmiotową i przechodzi nad nią do porządku dziennego. Sprzeciwili się temu posłowie socyalistyczni i konserwatywni. Wywiązała się dyskusya nad tem, czy prowadzić obrady nad wyodrębnieniem, czy nie. W tej dyskusyi weszła na porządek dzienny sprawa polska w jej całokształcie, tak, że potoczyła się dalej już nie nad wyodrębnieniem Galicyi, ale nad całokształtem sprawy polskiej i stanowiskiem, jakie ma zająć wobec niej Koło polskie. Klub P. S. L. stał na stanowisku, że w sprawie tej należy zwołać do Krakowa Koło Sejmowe, które powinno powziąć uchwałę, odpowiadającą pragnieniom całego narodu i powadze chwili. Wobec tego jednak, że sprawa wyodrębnienia Galicyi zeszła siłą rzeczy z porządku dziennego i że rozwinęła się już bardzo poważna dyskusya nad całością sprawy polskiej, posłowie ludowi zeszli ze swojego poprzedniego stanowiska i wzięli udział w obradach — wychodząc z założenia, że gdy raz już sprawa ta weszła na porządek dzienny Koła, to należy ją skończyć.

W chwili, gdy te słowa piszemy, dyskusya nad sprawą polską jeszcze się toczy. Wszystkie grupy polityczne zgłosiły rezolucye, bardzo daleko idące. Rezolu-

cye te idą w tym kierunku, że cały naród polski domaga się wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski, mającej wszelkie warunki rozwoju, że powołanie dynastyi habsburskiej na tron wolnej i zjednoczonej Polski powita naród polski z pełnem zaufaniem i że nadzieje narodu zwracają się z pełną ufnością do dostojnego monarchy, cesarza Karola I., który może mieć inicyatywę dla rozwiązania sprawy polskiej w myśl życzeń narodu.

Szczegółowy przebieg posiedzeń Koła oraz rezultat tych narad podać będziemy mogli dopiero w przyszłym numerze, dziś jednak już zaznaczyć możemy z pełnem zadowoleniem, że dzięki stanowisku Klubu posłów ludowych polityka Koła polskiego w sprawie polskiej weszła na zupełnie nowe tory.

W stosunku do rządu Klub posłów P. S. L. stanął na stanowisku, że dopóki rząd nie wynagrodzi i nie usunie krzywd, od których ugina się ludność w Galicyi, dopóty Koło polskie nie może popierać rządu. Propozycye ministra Bobrzyńskiego, by jeszcze raz udać się do rządu i próbować pertraktacyi, Klub posłów P. S. L. stanowczo odrzucił.

*

Prezes Koła, eksc. Biliński, zrezygnował w poniedziałek tak ze stanowiska prezesa Koła, jak i prezesa N. K. N. Zaczęto myśleć nad tem, kto będzie jego następcą. Wyłoniła się wtedy kandydatura prezydenta miasta Krakowa, eksc. Lea, wysunięta przez dwa stronnictwa i sympatycznie przyjęta na ogół przez wszystkich. Wobec faktu, że eksc. Leo, z powodu braku zdrowia oraz z powodu niemożności objęcia prezesury przy równoczesnem pozostaniu na stanowisku prezydenta miasta Krakowa, stanowczo przyjęcia prezesury Koła odmówił, wyłoniła się we wtorek kandydatura księcia Andrzeja Lubomirskiego, stryjecznego brata księcia Zdzisława Lubomirskiego, prezydenta Warszawy. Klub posłów P. S. L. powitał tę kandydaturę bardzo życzliwie i postanowił ją poprzeć. Wobec tego, że za tą kandydatnrą pójdą konserwatyści i demokraci, wybór ks. Andrzeja Lubomirskiego na prezesa Koła jest już pewny. Wybór odbędzie się dnia 30 b. m. tuż przed posiedzeniem parlamentu. Równocześnie odbyć się mają wybory wiceprezesów Koła. Z ramienia konserwatystów wysuwają na wiceprezesa prof. Władysława Leopolda Jaworskiego, demokraci zaś eksc. Lea.

Według ostatnich wiadomości, jakieśmy otrzymali z Wiednia, zachwiane też zostało stanowisko ministra Bobrzyńskiego, z którego dymisyą należy się liczyć.

Orędzie cesarza do ludów.

W ubiegłą sobotę ogłoszono w urzędowej „Gazecie Wied." następujące orędzie cesarza do ludów monarchii:

„Kochany hrabio Clam Martinic!

Przebyliśmy trzecią zimę wojenną z wszystkiemi jej dolegliwościami. A chociaż niejeden jeszcze miesiąc upłynie, zanim kiełkujące ziarno da nam pożywienie, to przecież możemy oczekiwać, że wiosna przyniesie ułatwienie wyżywienia do tego czasu. Trzeba przetrzymać i to naturalnie z wielkiemi niedomaganiami; niewątpliwie nam się to jednak uda.

W tym ciężkim czasie odczuwam potrzebę powiedzieć Moim ukochanym ludom, jak wielce leżą mi na sercu ich troski, i że wdzięczny im jestem jak najgoręcej za ofiarność i cierpliwość, z jaką wzięły na swoje barki wszystkie ciężary wojny.

Z wdzięcznością oceniam też to, co ludność z podziwu godnem natężeniem sił duchowych i materyalnych zdziałała w tych poważnych dniach: pracę rolnika, pracę robotnika przemysłowego, rękodzielnika i górnika, słowem pracę tych wszystkich dzielnych i wytrwałych bojowników całego życia gospodarczego, którzy okazują się godnymi walczących o istnienie i cześć naszej ojczyzny bohaterów.

Także z głęboką wdzięcznością wspominam przykładną działalność naszych patryotycznych kobiet, które w najcięższym czasie wytrwałością, gospodarnością, tężyzną i objawioną czynem miłością bliźniego na zawsze zapewniły sobie uznanie ojczyzny.

Oczekuję, że wszyscy ci, przejęci wielkością czasu, który wszystkie ręce stanowczo wzywa do pracy, także i nadal czynić będą wszystko możliwe. Patrząc z pełną ufnością w przyszłość, błagam dla nich wszystkich o jak najobfitsze błogosławieństwo Boże. Oby silna nadzieja rychłych lepszych dni towarzyszyła im w ich dalszej pracy, poświęconej dobru ogólnemu ojczyzny!

Polecam panu oznajmić to ludności.

Laxenburg, dnia 8 maja 1917 r.

Karol w r. *Clam Martinic* w r.

W ważnej sprawie.

Artykuły posła Witosa, ekscel. Długosza, Krężla i innych wybitnych ludowców w sprawie zjednoczenia ludu polskiego pod sztandarem „Piasta" wywarły głębokie wrażenie na wszystkich, sprawie ludowej prawdziwie oddanych. Najwyższy czas wziąć się do tego dzieła, bo dokonanie go leży w interesie ludu i Ojczyzny. Należałoby, mojem zdaniem, zwołać Radę naczelną Polskiego Stronnictwa Ludowego, któraby w tym względzie podjęła zdecydowane uchwały, boć przecież dzisiaj, kiedy posłowie ludowi i stronnictwo ludowe zyskało sobie gorące uznanie nietylko na wsi, ale u wszystkich Polaków, nietrudno będzie doprowadzić do porozumienia z tymi drobnymi odłamami ludu, które jeszcze tkwią przy dawnych partyjkach. Należałoby również odnowić gminne i powiatowe komitety Polskiego Stronnictwa Ludowego i co jakiś czas wysyłać referentów, którzyby zdawali sprawę z najważniejszych rzeczy politycznych, o których trudno nieraz pisać wyczerpująco w gazecie. Dobrzeby było dobierać przy tworzeniu komitetów powiatowych i gminnych jednostki energiczne, któreby rozumiały znaczenie handlu i któreby umiały wziąć się czy to do założenia sklepu, czy spółki zbytu produktów rolnych itd. Są to rzeczy, które polecam uwadze czcigodnych posłów ludowych i prezydyum Polskiego Stronnictwa Ludowego, bo zdaje mi się, że odbycie Rady naczelnej i wskrzeszenie na nowo do życia komitetów powiatowych i gminnych jest dzisiaj ogromnie potrzebne, jeśli praca, której przoduje „Piast" i Wy, czcigodni posłowie ludowi, ma naprawdę się zacząć i doprowadzić do rezultatów.

Stary Stapińszczyk *Jan Gonek* z Brodów, w Wadowickiem.

O jednę armię ludową.

W ostatnich miesiącach coraz głośniej pojawia się w „Piaście“ żądanie różnych wybitnych działaczy ludowych, by cały lud polski skupił się w jeden wielki obóz, utworzył jednę wielką armię ludową, którąby mogła siłą swojego istnienia wywalczyć lepszą przyszłość dla całego polskiego ludu. Ja, choć nieuczony, chciałbym też o tej sprawie parę słów napisać, bo jestem tego samego zdania w tej sprawie, co i ci, co już o niej pisali.

Natworzyło się u nas w ostatnich latach masę partyj. Robili je najrozmaitsi ludzie z najrozmaitszych sfer i to wszystko niby dla zbawienia chłopa. To zbawienie nie przychodziło, ale bo też tym partyom i partyjkom nie chodziło o lud, tylko o pchanie się w górę po skórze ludu. Politykowały te partye podczas wyborów, ale potem znikały i śladu nie zostawiały. Doprowadziło to do tego, że wybory przemieniały się w dziką mordownię, w jakąś akcyę okropnych przekupstw. Kandydat musiał przygotowywać worek złota. U nas n. p., w powiecie grybowskim, kandydowało w roku 1911 na posła do parlamentu aż dwunastu panów obywateli. Jeden z nich otrzymał aż 120 głosów, a na wódkę, kiełbasę i na to, co dawał do łapy, stracił przeszło 2.000 koron. Czyż te wszystkie przekupstwa są potrzebne? Przecież to nam tylko hańbę przynosi! — Musimy też wszystko zrobić, żeby na przyszłość ustrzedz się przed podobnymi wyborami i przed takiem rozbestwianiem ludzi, przynoszącem ujmę całemu ludowi.

To jest możliwe wtedy, jeśli cały lud polski zgromadzi się w jednem stronnictwie i pójdzie wiernie za wskazaniami zarządu stronnictwa, a nie będzie zezował to ku temu, to ku owemu stronnictwu. Trzeba mieć zamiłowanie do jednego stronnictwa i do jednej gazety, która jest organem tego stronnictwa. Rzecz prosta, że nikogo nie można ograniczać i przepisywać mu, jaką gazetę ma czytać. Ale to pewne, że gdy się chce stworzyć jednę armię ludową, to musi się czuwać nad tem, aby czytanym był najbardziej organ stronnictwa.

Stronnictwem, w którem się powinien znaleźć cały lud polski, jest Polskie Stronnictwo Ludowe, a gazetą, którą wszyscy czytać powinni, jest „Piast“. który się najlepiej nadaje na organ całego ludu polskiego.

Dlaczego właśnie i wyłącznie Polskie Stronnictwo Ludowe nadaje się do tego, aby ono się stało tą jedną armią ludową?

Po pierwsze dlatego, że jest to stronnictwo, grupujące w sobie wszystkie warstwy ludowe, po drugie, że jest to stronnictwo, pozostające pod wodzą najwybitniejszych synów ludu, co właśnie być powinno, po trzecie, że posłowie tego stronnictwa byli jedynymi opiekunami i obrońcami ludności w czasach najcięższych, bo w czasie wojny, po czwarte wreszcie, że nigdy jeszcze nie było w Galicyi pisma, któreby miało tak olbrzymią sumę czytelników, jak „Piast“, w którym już naprawdę skupia się cały lud polski.

Gdybyśmy nareszcie zdobyli się na stworzenie jednej wielkiej armii ludowej, to skończyłaby się niejedna nasza krzywda, skończyłyby się te żerowania rozmaitych hyen podczas wyborów na wsiach i lud polski musiałby zdobyć prawa, jakie mu się należą. Trzeba więc zrozumieć, do jakiego stronnictwa ma się zaufanie, do jakiej gazety zamiłowanie i stanąć zdecydowanie w szeregu. Gdy tak wszyscy staniemy, to niezadługo stworzona zostanie jedna armia ludowa.

Wojciech Połok ze Zborowic.

List mieszczanina.

Kochani Bracia! Zabieram głos w „Piaście“, jako pierwszy może mieszczanin, który na łamach ludowego pisma chce parę słów powiedzieć. — My mieszczanie w mniejszych miastach czytamy „Piasta“ i całą duszą go popieramy, bo widzimy, że ten organ ludu polskiego stał się dziś ideowym przywódcą nietylko całego ludu, ale wszystkich uczciwie i po polsku myślących jednostek. Gdy w „Piaście“ zabierają głos wybitni działacze i omawiają wspólnie z innymi drogi, jakiemi musimy iść w przyszłości, o nas, mieszczanach, nikt nie pamięta. Życie umysłowe w małych miastach stoi może niżej, niż w niejednej wsi. Ludność pozwala się obdzierać lichwiarzom dlatego, że niema między nią łączności, niema organizacyi, niema swoich obrońców, takich jakich ma polski lud. A przecie dałoby się zrobić ogromnie wiele, tylko trzeba pracować. Wam, Bracia włościanie, gdy się krzywda jaka dzieje, pomagają Wasi posłowie, którzy Was bronią, bo czują wasze bolączki i umieją Was bronić. O nas nikt się nie troszczy, z nami więc postępują wszyscy, jak chcą. Zdaje się, że my, mieszczanie, będziemy się musieli zwrócić do posłów ludowych z prośbą, aby oni zajęli się naszemi bolączkami, bo naprawdę nie widać, ktoby inny mógł się tem zająć. Mieszczanie potrzebują pomocy i o tę pomoc trzeba będzie kołatać u posłów ludowych. Nie wątpię, że ci posłowie nie odmówią nam swojej pomocy.

Jan Markowicz z Łańcuta.

Listy od naszych żołnierzy.

O zjednoczenie ludu.

Langbathsee w Austryi Górnej, w lutym.

Kochany „Piaście“! Zjednoczenie ludu polskiego nazwał poseł Witos, w zamieszczonym niedawno w „Piaście“ artykule, koniecznością. My, żołnierze Polacy znajdujący się przypadkiem w Górnej Austryi, omawiając ten artykuł, doszliśmy zgodnie do przekonania, że zjednoczenie się całego polskiego ludu jest najświętszym jego obowiązkiem. Wszyscy Bracia włościanie, do jakichkolwiek należeli stronnictw, powinni się złączyć w jeden silny obóz ludowy, a w pracy tej powinni świecić przykładem wszyscy wybitniejsi ludowi działacze.

W ciągu tej długiej wojny lud polski przeszedł bardzo dużo. Setki tysięcy najdzielniejszych jednostek poszło w bój, a burza wojenna rzucała ich z jednego krańca państwa na drugi. Często czytamy w „Piaście“, w listach od żołnierzy, że napatrzywszy się temu, jak żyją i pracują inne narody, i myśmy się już nauczyli żyć inaczej. Trzeba będzie wprowadzić do nas to wszystko, cośmy dobrego zauważyli w innych krajach. Cała Ojczyzna wymaga od nas ogromnej pracy, a do tej pracy koniecznem jest porzucić raz różne partyjne kłótnie, które zużywały naszą energię by módz sprostać obowiązkom wobec Ojczyzny.

Cieszę się bardzo, że Polskie Stronnictwo Ludowe, na którego czele stoją najwybitniejsi synowie ludu, rzuciło w tym przełomowym czasie hasło zjednoczenia się ludu. To zjednoczenie nastąpić powinno pod sztandarem „Piasta", a im wcześniej nastąpi, tem lepiej. Lud polski powinien cały stanąć pod tym sztandarem, bo to sztandar czysty, nieskalany, prawdziwie polski i prawdziwie katolicki, a tylko pod takim sztandarem można iść śmiało do budowania fundamentów zmartwychwstającej Ojczyzny, do walki o lepszą przyszłość całego polskiego ludu. Do pracy więc wszyscy, działacze ludowi!

W nadziei, że przyłączenie się stojałowszczyków, zamorszczyków i stapińszczykówdo Polskiego Stronnictwa Ludowego, na którego czele stoją posłowie: Bojko, Średniawski i Witos, nastąpi niezadługo. Zasyłam czcigodnym posłom ludowym najserdeczniejsze pozdrowienia. Chrześcijańsko-ludowiec, uczeń ś. p. ks. Stojałowskiego.

Jan Trojan.

O organizacyi wsi.

Nad Soczą, w marcu.

Kochani Czytelnicy! Coraz częściej powtarza się w „Piaście" narzekanie na brak polskiego handlu. Narzekania słuszne, bo istotnie, my, żołnierze, którzyśmy podczas tej wojny natłukli się dość po różnych krajach, przekonaliśmy się, że nigdzie niema takich nienormalnych stosunków pod tym względem, jak u nas. Wszędzie handel spoczywa w rękach narodu, posiadającego ziemię, gdy u nas, w Galicyi, w kraju wybitnie rolniczym, pozwoliliśmy sobie na to, że handel znajduje się cały w rękach nie naszych. Usiłowanie w kierunku tworzenia sklepików i sklepów na wsiach, bolączki tej wcale nie rozwiązało i nie usunęło. Tu chodzi nie o to, żeby małe sklepiki były w naszych rękach, ale o to, żeby ująć w swoje ręce handel wielki i mały. Cóż bo nam przyjdzie z tego, że będziemy mieć małe sklepiki, a zaopatrywać je będziemy musieli w wielkich handlach, które pozostaną w rękach obcych? Do utworzenia wielkiego handlu potrzeba masę pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Droga, którą lud wiejski może dążyć do tego, to zakładanie wielkich składnic towarowych, opartych na udziałach, złożonych przez lud wiejski. Pieniądze znaleść się mogą, chodzi tylko o to, żeby ludzie zrozumieli nareszcie, że największą potęgą jest organizacya, i żeby się nie bali dawać udziałów na te składnice. Czemu zawdzięcza wojsko swoje ogromne znaczenie? Organizacyi. Taką organizacyę musimy utworzyć też na wsiach, organizacyę, skupiającą w sobie cały lud, musimy pozbyć się przesądów i uprzedzeń oraz podejrzeń, i wspólnemi siłami dążyć do stwarzania składnic, bo to jest najważniejsza rzecz, jeśli mamy na seryo mówić o naszem odrodzeniu. W tym kierunku powinni pracować nasi posłowie i wszystkie wybitniejsze jednostki na wsi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Błażej Sendor,* poczta pol. 103.

Bolączki, które można usunąć.

W polu, w marcu.

Szanowna Redakcyo! Czytamy w „Piaście" wiele skarg na rozmaite bolączki, których w obecnym czasie nie brak. Na niektóre z tych bolączek możnaby jednak, mojem zdaniem, znaleźć radę. Tak na przykład sprawa przesyłek do poczt polowych. Prawda, że pakiety giną w drodze, ale takich wypadków jest stosunkowo nie wiele, najczęściej zaś otrzymuje żołnierz pakiet wypróżniony częściowo, albo nawet w całości. Zaradzić temu możnaby przez dobre opakowanie przesyłki. Najlepiej ku temu nadaje się skrzynka z cienkich deszczułek, dobrze zbita gwoździkami i obszyta płótnem. Wybieranie zawartości z takich paczek jest utrudnionem i z pewnością dojdzie ona w całości do rąk żołnierza. Nie dobrze jest pakować we worki, bo te się drą. Z doświadczenia wiem, że paczki, dobrze zapakowane, dochodzą w pole, przeto posyłający we własnym interesie powinni starać się o to, by uniemożliwić wypróżnianie paczek, przez dobre opakowanie.

Druga rzecz, na którą czytać można często skargi, to wyzysk handlarzy i „poczty". W dużych miastach nadużycia handlarzy nie są tak częste, gdyż ludność wyzyskiwać się nie da i przeważnie oddaje lichwiarzy w ręce władz. W małych miasteczkach i na wsiach ludność bardziej jest zależna od żydowskich handlarzy, bo sklepów jest nie wiele. Ale i na to jest rada. Lichwiarzy powinno się oddawać w ręce władz, a przedewszystkiem zakładać spółki, sprowadzać towary wprost z większych składnic w dużych ilościach, tak, jak się to już w licznych gminach dzieje.

Kończąc, przesyłam tą drogą staropolskie „Bóg zapłać" wszystkim Czytelniczkom „Piasta", które raczyły nam przysyłać pisma polskie Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Jan Kochman, poczta pol. 444/III.

Żołnierze do Czytelniczek.

W polu, w marcu.

Nie mogę oprzeć się chęci zwrócenia się do wszystkich tych, którzy pozostali w domach z wyrazami najszczerszej podzięki za to, że nie zapominają o nas w rowach strzeleckich. Z rozrzewnieniem czytamy listy Wasze o tem, co się na wsiach dzieje, a przedewszystkiem listy Czytelniczek „Piasta", zarówno starszych, jak i dziewcząt. Za te listy, za te Wasze artykuły, przyjmijcie, drogie Czytelniczki „Piasta", najserdeczniejsze podziękowanie.

Wiemy doskonale, w jakich ciężkich żyjecie obecnie warunkach. Tem bardziej nas więc cieszy, że nie upadacie na duchu, ale swoją energią, swojem garnięciem się do czytania i do pisania podnosicie nas i pokrzepiacie. Cześć Wam, kobiety i dziewczęta wiejskie, które, chcąc nam pomódz we walce z wrogiem, zwalczacie wroga wewnętrznego, to jest ciemnotę i lenistwo, te główne przyczyny naszej nędzy. Na Waszych barkach spoczywa teraz gospodarka i odrodzenie naszej ukochanej Ojczyzny. Wy to jesteście fundamentem przyszłych pokoleń, które mają Ojczyznę naszą odbudować i ugruntować jej byt.

Cześć Wam, matki Polki i gosposie! Oby wszystkie kobiety szły za Waszą radą i przykładem. Imieniem żołnierzy *Ludwik Kozioł* z Podstolic, poczta pol. 287.

Insbruk, w marcu.

Kochane Czytelniczki, kobiety i dziewczęta na wsi! Z dalekiego Tyrolu przesyłamy Wam najserdeczniejsze pozdrowienia. Rzuceni burzą wojenną w odległe kraje, cieszymy się serdecznie tem, że Wy się tak garniecie do oświaty, że czytacie naszego kochanego „Piasta" i zamieszczacie w nim nietylko swoje skargi i żale, ale w listach swoich rzucacie siew odrodzenia. Wyście przeszły może nawet więcej, niż niejeden z żołnierzy. Przeszłyście najazd

rosyjski w znacznej części kraju, przetrwałyście wszystkie ciężary i niedole, związane z przemarszami rozmaitych wojsk, walczycie obecnie z dotkliwemi zarządzeniami władz, które Wam wcale życia i gospodarstwa nie ułatwiają, a utrudniają, mimo to jednak pracujecie wytrwale, podtrzymujecie nasze gospodarstwa, a z tego, co piszecie, widać, że powoli budujecie fundament nowej przyszłości. Niechże Wam za to wszystko Bóg nagrodzi. Gdy wojna nareszcie się skończy i powrócimy do domu, podziękujemy Wam gorąco, a kiedyś, gdy Ojczyzna nasza zacznie już nowe życie, ona Wam podziękuje za to wszystko, coście podczas wojny zrobiły. Imieniem kolegów. *Jan Bakalarz.*

W polu, w marcu.

Drogie żony, siostry i sąsiadki naszę! Od kilku lat już czytam różne gazety. Teraz, podczas wojny, gazeta jest dla żołnierza największą rozrywką. Niejeden z nas znajduje się w oddziale, w którym się z kolegami porozumieć nie może w swoim języku. Gazeta więc staje się tutaj największym przyjacielem. Ogromną radość sprawia nam, żołnierzom, to, że podczas wojny nasz „Piast“ tak ślicznie się zaprzyjaźnił z naszemi żonami, siostrami i sąsiadkami. Z rozrzewnieniem czytamy od Was listy, których jest tyle, że inne gazety mogą tego „Piastowi“ zazdrościć. O ile więc z jednej strony zwracam się do Was, kobiety i dziewczęta, z prośbą, abyście czytały jaknajbardziej „Piasta“, bo oświata potrzebna jest tak nam mężczyznom, jak Wam, tak z drugiej strony proszę Was, piszcie często bo myśmy oddaleni od Was, często o setki mil złaknieni wiadomości o tem, co się tam dzieje w naszych gospodarstwach. Myślimy o Was ciągle i odczuwamy trudności, z jakiemi Wy walczyć musicie. Wiemy, że narażone jesteście na różne nieprzyjemności, tak ze strony panów z korkociągami, jak i bez korkociągów. Tem serdeczniej też dziękujemy wszystkim tym, którzy w tych ciężkich czasach sprawują swoje urzędy, na jakich ich postawiono, sprawiedliwie.

My tu w polu widzimy, jaką ogromną dumą napełnia żołnierza fakt, gdy w „Piaście“ zobaczy list albo piękny artykuł, pisany przez jego żonę lub córkę. I wszyscy się tem cieszymy. Ale też niejeden z tych, który wie, że żona jego nie rozumie jeszcze dotąd ważności i potrzeby czytania gazety, tem mniej zaś konieczności współdziałania kobiet w piśmi smuci się bardzo szczerze. Postarajcie się więc Wy, drogie Czytelniczki, o to, aby wszystkie kobiety, mające mężów czy ojców na wojnie, czytały naszego kochanego „Piasta“, bo po pierwsze one same tego nie pożałują, a po drugie sprawią tem największą radość ojcom i mężom, stojącym w polu. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. Imieniem kolegów.
Andrzej Guzik, z Kamienia, poczta pol. 456.

W polu, w marcu.

Kochane Czytelniczki! Stojąc na granicy Rumunii, przyjrzałem się tutejszym stosunkom na wsi. Mężczyzn tutaj taksamo niema, jak i u nas, bo wojna ich wyrwała ze wsi i z domów. Kobiety tutejsze stoją o wiele niżej od naszych kobiet. Gdy się patrzy tutaj na ich postępowanie, to z dumą wspomina człowiek stosunki na wsi polskiej, bo wie, że u nas jest lepiej, jest ładniej. Gdy tu czytamy Wasze listy w „Piaście“, to nam się dusza raduje, że Wy matki, żony i siostry nasze, choć się na was dzisiaj wszystko zwaliło, jak pięknie wywiązujecie się z obowiązków, podtrzymujecie nasze gospodarstwa, kształcicie dzieci, uczycie je czytać książki i gazety, a przytem nie zapominacie o swoich obowiązkach wierności wobec tych, co poszli w pole. Przyjmijcież za to wszystko, kochane Czytelniczki, najserdeczniejsze dzięki, które Wam imieniem kolegów ułanów przesyła.
Jan Żurek, poczta polowa 62.

Wiedeń, w marcu.

Kochane dziewczęta wiejskie! My, żołnierze Polacy znajdujący się chwilowo w szpitalu w Wiedniu, czytając listy Wasze w „Piaście“, zwracamy się do Was z gorącą podzięką. Widzimy z Waszych listów, że na wsi szerzy się oświata, że czytacie naszego kochanego „Piasta“ i że Wa coraz więcej skupia się pod jego sztandarem. Czytajcież go i rozszerzajcie tak, byście się wszystkie pod jego sztandarem skupiły, bo gdy to nastąpi, to dola nasza musi się zmienić. Wiemy, że dość jeszcze jest takich gmin, w których gospodarze i gospodynie nie czytają żadnej gazety których starzy ludzie jak pijany płotu trzymają się przestarzałego, głupiego zdania, które powtarzają ciągiem: Mój ojciec nie czytał gazet, a był gospodarzem, to i ja nim będę. Wiemy, że w takich gminach jeśli kto sobie gazetę zaprzenumeruje, to te najstarsze głupki biorą go na języki i śmieją się, że się w pana bawi, albo że jest socyalistą. Wy, drogie dziewczęta wiejskie, nie zrażajcie się takiemi gadaniami Garnijcie się do oświaty, stawajcie pod znakiem „Piasta“ bo to gazeta jakich nam pod słomianą strzechą potrzeba Pisujcie często, wymieniajcie myśli, abyście kiedyś stworzyć mogły silną organizacyę. Odnoście się z ufnością i ze czcią do naszych przezacnych posłów ludowych, którzy prowadzą Polskie Stronnictwo Ludowe, bo wiedzcie, że w tem stronnictwie i w jego rozwoju i sile, leży podstawa naszej lepszej doli. Serdecznie Was pozdrawiam imieniem żołnierzy Polaków. *Józef Zając.*

Nad Styrem, w lutym

Kochane Czytelniczki! Z ogromnem zadowoleniem czytaliśmy w drugim numerze „Piasta“ przepiękny artykuł p Wygodziny, pisany do Was. Gdybyście się chciały zastosować do rad, przez p. Wygodzinę tam podanych, sprawiłybyście nam prawdziwą radość, gdy kiedyś szczęśliwie z wojny powrócimy.

Będąc od początku tej wojny na froncie, miałem sposobność przypatrzyć się dziesiątkom wsi i różnym gospodarstwom. Byłem długi czas w Królestwie Polskiem, w Galicyi wschodniej i Wołyniu, lecz wszędzie naszym gosposion trzeba się jeszcze brać do nauki i energiczniejszej pracy Są porządne i uczciwe, ale są i takie, które pracują niby od świtu do nocy, ale tego nie widać, ani w domu, ani w gospodarstwie. U takich w domu żadnego porządku, a dzieci brudne, jak straszydełka. Taka kobieta mówi, że ma wiele pracy w polu w koło swej chudoby, a koło dzieci nie ma czasu wciąż robić.

Owszem, pracujecie dość ciężko, to wiadomo, ale trudno! Wyjdzie Wam to na pożytek. W czasie pokoju słyszałem nieraz, jak niektóre mówiły, że mój chłop to nic nie robi, żadnej pomocy z niego niemam i t. d. Teraz się przekonałyście, co znaczy brak gospodarza. Gdy kiedyś po wojnie powrócą mężowie, będziecie ich lepiej szanować, a będzie spokój i zgoda w domu.

Kto był na Morawie, lub w Czechach widział, jaki tam porządek w domu i w gospodarstwie. W waszych domach także tak niech będzie, nie powólcie sobie, by się wyśmiewano z Was, że nie potraficie w porządku domu utrzymać

Dziewczęta wiejskie! Wasz obowiązek wykształcić się na porządne gospodynie. Uczęszczajcie na kursy gospodyń wiejskich, nie zważajcie na to, że Wam drugie, — może

że zazdrości — będą mówić, że Wam to niepotrzebne, drogo będzie kosztować, a z tego nie będziecie mieć żadnego pożytku. Kiedyś, gdy będziecie na swojem własnem gospodarstwie, to się Wam to stokrotnie wynagrodzi. Chłopaki wiejskie teraz się inaczej oryentują, jak dawniej.

Gosposie i dziewczęta wiejskie! Prenumerujcie i czytajcie pilnie naszego „Piasta", korzystajcie z cennych rad i wskazówek, abyśmy gdy powrócimy z wojny, mogli Was zastać wzorowemi gospodyniami, a żyć będziemy w zgodzie i szczęściu.

Szanownej Redakcyi, Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta" serdeczne pozdrowienie śle z pola.

Zbiegieł Józef.

Pola, w lutym.

Dziewczętom polskim, jakoteż żonom i matkom żołnierzy Polaków, które w tych ciężkich czasach wojny nie upadły na duchu, ale pracując od świtu do nocy, wykonują roboty za siebie i za tych, co na wojnę poszli, które ponadto garną się do oświaty, czytają gazety, piszą do naszego kochanego „Piasta", przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie i pozdrowienia z nad błękitnego Adryatyku.

Ludwik Dubiel, Stefan Motyka, A. Fiksak, L. Mamoń, J. Susek.

W obronie kobiet.

W polu, w marcu.

Po dłuższym pobycie w polu, zyskałem w grudniu urlop. Przejeżdżając przez kraj, przekonałem się z radością, że mimo zniszczenia, mimo braku rąk do pracy i inwentarza, pola w porządku obsiane, czego w innych krajach niema. Kiedym na to patrzył, stanął mi w oczach cały ogrom pracy, dokonanej przez kobiety. I przypomniały mi się te rozmaite urągania rozmaitych naszych wielkości urzędniczych, zwrócone pod adresem kobiet wiejskich. Widząc tę ogromną robotę kobiet, pomyślałem sobie, a ze mną musi sobie pomyśleć w ten sposób każdy uczciwy człowiek, że te wszystkie urągania to oszczerstwa, niegodne rozsądnego człowieka. Najbardziej urągają ci pankowie, co to siedzą w urzędach, co to po dwie, trzy godziny załatwiają jedną sprawę i plotąc, że kobiety wiejskie mają teraz raj na ziemi, dają im namacalnie odczuwać swoje pretensye, że oni tego raju nie mają. Zapominają pankowie w rozmaitych urzędach podatkowych, że gdyby nie te kobiety, któremi oni poniewierają, to oni nie mieli by co jeść. My, żołnierze w polu, mamy prawo wymagać, żeby z naszemi matkami, żonami i córkami obchodzono się uczciwie, tak, jak przystało obchodzić się z obywatelami i obywatelkami, które na ołtarzu wojny i państwa złożyły największe ofiary. Przyjdzie bowiem czas, że my z wojny wrócimy i zażądamy porachunków.

Władysław Kiełtyka, poczta pol. 287.

Z różnych frontów.

W polu, w styczniu.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Odzywam się do Was z pola za pośrednictwem tego naszego przyjaciela i łącznika między wsią a frontem bojowym, za pośrednictwem „Piasta". Dziwiłem się, że z mojej wsi, z Izdebek, o ile pamiętam, nikt dotąd w „Piaście" się nie odezwał, choć wiem, że tam jest dość ludzi, którzy „Piasta" czytają i wiem, że mają tam bolączki nie mniejsze, jak w innych wsiach. W pierwszym roku wojny wieś nasza przeszła ciężkie czasy podczas najazdu rosyjskiego. Nie mówię już o rabunkach, ale wspomnę o tem, co nas najbardziej dotknęło, mianowicie, że Rosyanie zniszczyli nasz sklep Kółka rolniczego, towary wartości do 4000 koron zabrali. Panu Bogu podziękować, że przynajmniej ani jeden dom nie zgorzał. Z czasów najazdu pozostała jedna dobra rzecz, że karczmarz żyd wyjechał. Bardzo byłoby pożądanem, żeby karczmę, która nie była własnością karczmarza, przemienić na czytelnię i na składnicę przyborów strażackich, bo dom jest nowy, stoi przy drodze i bardzo się do tego celu nadaje. Z zadowoleniem czytamy listy ze wsi, że budzi się nareszcie ruch w kierunku uwolnienia ludu wiejskiego ze szpon dotychczasowych pijawek wiejskich. Gdzie tylko sklep Kółka rolniczego został odnowiony, tam wszyscy powinni go popierać, bo to jest gwarancyą lepszej przyszłości. Może od razu skutków tej samopomocy się nie odczuje, ale za parę lat, gdy ze wsi znikną rozmaici panowie o dwóch czapkach, przekonacie się wszyscy ze zdumieniem, że cała wasza dola będzie inna.

Teraz zwracam się do Was, kochane Czytelniczki, kobiety i dziewczęta, z wezwaniem, abyście jeszcze bardziej jak dotąd, garnęły się do czytania. Starajcie się, żeby w każdym domu był „Piast", bo on się przyda i Wam, służąc nieraz radą i pomocą, a przyda się też tym dorastającym chłopcom, z którymi macie obecnie dość kłopotu. Gdy taki chłopak zobaczy, że gazeta jest w domu, że matka z chęcią ją czyta, to ostatecznie ze wstydu sam się weźmie do czytania, a gdy się do tego przyzwyczai, to z pewnością zrobi się z niego porządny człowiek. Taksamo dziewczęta powinny czytać „Piasta", bo to znacznie większą korzyść im przyniesie, niż robienie bajek i wzajemne obgadywanie się. My tu w polu stojący z radością czytamy listy, pisane przez kobiety w „Piaście" i dumni jesteśmy, że nasze siostry, żony i córki umieją już tak pięknie do gazet pisać. To dla nas prawdziwa pociecha w tych ciężkich czasach. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Jan Lubecki, poczta polowa 511.

W polu, w lutym.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Wprawdzie wojna sprowadziła na nasz kraj mnóstwo nieszczęść, jednak nie można zaprzeczyć, że przyniosła ona jedną rzecz dla naszego narodu doniosłą, mianowicie rozpowszechnienie czytelnictwa i zrozumienie, że podstawą lepszej przyszłości jest oświata, że bez czytania gazet i książek w dzisiejszych czasach żyć już nie można. Daj Boże, żeby czytelnictwo rosło dalej tak, jak rośnie, bo tylko w ten sposób można będzie usunąć z naszych wsi te wszystkie przestarzałe nawyczki i nałogi, których się zwłaszcza starsi ludzie trzymają nieustannie, a które nam tylko szkodzą, nie pozwalając prowadzić postępowej gospodarki, wprowadzać ulepszeń i t. d. Wy, którzyście pozostali w domach, wykorzystajcież dzisiejsze położenie i zachęcajcie młodzież, aby się garnęła do czytania. Gdy młodzi przyzwyczają się do czytania, to niezadługo cała nasza wieś zmieni swój wygląd. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

D. Cybulak. J. Danak, poczta pol. 434.

W polu, w lutym.

Kochani Czytelnicy! Przejścia ostatnich miesięcy powinny wszystkich nauczyć, że na wyzysk rozmaitych lichwiarzy jedynem lekarstwem jest organizowanie się, ażeby bodaj najpotrzebniejsze rzeczy módz wspólnie sprowadzać i wspó-

nie się zaopatrywać. Z listów w „Piaście“ zamieszczanych widać, że nareszcie historye z temi „pocztami“ się skończyły. Jest to niewątpliwie zasługa władz, które nie mogły pozostać głuche na skargi ludności w tym przedmiocie, ale z pewnością jeszcze większa zasługa tych dzielnych jednostek, które się zakrzątnęły około zorganizowania sklepów, powołania na nowo do życia Kółek rolniczych i stworzenia składnic w większych miastach. Tą drogą trzeba iść dalej, a już się więcej skargi na „poczty“ powtarzać nie będą. Druga rzecz najważniejsza, to postaranie się przez posłów ludowych o to, żeby nareszcie wyznaczono ceny maksymalne również na to wszystko, czego ludzie na wsi potrzebują. Ścisłe oznaczenie cen na wszystko, co ludność wiejska produkuje, a pozostawienie pola lichwie na wszystkich przedmiotach, których na wsi potrzeba, jest przecież niesprawiedliwością, tem gorszą, że handlarze, przeważnie nie naszego wyznania, tuczą się tą krzywdą, a to nie leży ani w naszym interesie, ani może w interesie państwa. Tę sprawę rząd powinien raz już załatwić, a posłowie ludowi mają obowiązek nad załatwieniem jej czuwać. Pozdrowienia dla wszystkich.

Wojciech Ruda, poczta pol. 287.

W polu, w lutym.

Z radością przeczytałem w jednym z ostatnich numerów „Piasta“ list z Tenczynka, napisany przez W. Godynia. Szkoda, że p. Godyń nie dodał jeszcze, by mieszkańcy dbali więcej o to najważniejsze dziś narodowe przykazanie, jakiem jest miłość bliźniego, bo jej w naszej gminie brakuje. Z powodu braku tego poczucia obywatelskiego obowiązku płynie tam dużo łez i skarg do Boga, nie brak bowiem ludzi, którzy zamiast naszym żonom i dzieciom iść na rękę, sprawiają im tylko kłopoty. Dziś jest obowiązkiem wszystkich tych, co w domu zostali, otoczyć najtroskliwszą opieką rodziny tych, którzy za państwo krew przelewają, bo dziś każde życie polskie jest dla Ojczyzny potrzebne. Bądźcież przyjaciółmi dla rodzin żołnierzy, pomagajcie im, a tem zaskarbicie sobie wdzięczność żołnierzy i położycie fundament pod lepszą przyszłość Ojczyzny. Pozdrowienia dla wszystkich.

Franciszek Wójcik, poczta pol. 296.

W polu, w marcu.

Kilka razy poruszono już w „Piaście“ wysoką niewłaściwość, jaka się na naszych wsiach podczas wojny rozwielmożniła. Mówię tu o tem obrzydliwem czytaniu cudzych listów przez ludzi, odbierających „pocztę“. Jest to wprost wstrętne, że listonosz, zamiast doręczyć list adresatowi czy adresatce, czyta go, a potem rozpowiada o treści, co powoduje obmowy, plotki i t. d. Są przecież na wsi i starsi, poważni gospodarze i gospodynie, którzy powinni przeciw tego rodzaju nadużyciom wystąpić, a ewentualnie zażądać zmiany listonosza. My, żołnierze w polu, bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby starsi zajęli się obecnie młodzieżą na wsi, bo na tę młodzież, niestety, otrzymujemy w polu dużo skarg. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich kolegów z naszego dekunku, dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek „Piasta“. *Paweł Bernacki,* poczta pol. 412.

W polu, w marcu.

Kochany „Piaście! Z oburzeniem dowiadujemy się my, stojący w rowach, że przeciw „Piastowi“ prowadzą niektóre jednostki w tarnowskiej dyecezyi nagonkę, która dochodzi nawet do tego, że zabierają nawet numery, przeznaczone dla prenumeratorów, o czem nam tu w polo ludzie donoszą. Myśmy się przekonali, że w gazetce tarnowskich księży najważniejsze rzeczy pojawiają się w tydzień lub dwa po ukazaniu się w „Piaście“ i w innych gazetach, a ponieważ nigdy nie widzieliśmy w „Piaście“ nic przeciwko religii i wierze świętej, nie rozumiemy, o co tej księżej gazetce w Tarnowie chodzi. Z nagonki na „Piasta“ urządzanej, nic sobie, Bracia i Siostry, nie róbcie, a przeciwnie, rozszerzajcie i czytajcie naszego „Piasta“, który, idąc drogą prawdy i sprawiedliwości, musi zwyciężyć i zwycięży. Pozdrowienia dla wszystkich.

Adam Żarski, poczta pol. 420.

W polu, w marcu.

Kochani Czytelnicy! Bawiąc w zimie na urlopie w Żywcu, przekonałem się, że nagonka na „Piasta“ zatoczyła szersze kręgi, niż dyecezya tarnowska. W Żywcu ksiądz wikary taksamo ludziom głosił, że „Piasta“ czytać nie wolno. Przypomniały się czasy ś. p. ks. Stojałowskiego, kiedy to również ambony dudniały przeciw „Wieńcowi i Pszczółce“. Jak tamta walka nie wydała owoców, tak ich nie wyda i dzisiejsza walka przeciw „Piastowi“. „Piast“ zresztą jest dzisiaj największem pismem ludowem, a że cały lud się koło niego skupia, tego dowodem każdy numer, w którym się widzi dziesiątki listów i artykułów, pisanych tak przez żołnierzy, jak przez tych, co w domu zostali, jak wreszcie kobiety, które, dzięki „Piastowi“, zaczęły brać w życiu publicznem żywszy udział. Idąc po drodze, wytkniętej w „Piaście“, lud polski musi dojść i dojdzie do lepszej przyszłości, tem bardziej, że na czele jego stoją czcigodni posłowie ludowi którzy całem swojem życiem stwierdzili, że im dobro tego ludu leży na sercu. Urągania, nagonki i walki przeminą, a „Piast“ i Polskie Stronnictwo Ludowe zwycięży, bo sprawiedliwość i uczciwa praca zwyciężyć musi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Antoni Fijak, poczta pol. 224.

W polu, w marcu.

Szanowna Redakcyo! Z ogromną radością czytamy tu taj „Piasta“, który nam wskazuje drogi, jakiemi iść musi społeczeństwo, aby dolę swoją poprawić i Ojczyźnie się przysłużyć. My tu oczekujemy tego naszego pisma, jak najdroższego przyjaciela i nauczyciela. Serdecznie się ucieszyliśmy nadesłaną nam przez Redakcyę mapką Polski, bo z tej mapki nauczyliśmy się historyi naszej Ojczyzny i niejednemu ta mapka dopiero stawiła przed oczy jasno cel, o jaki walczymy. Matki Czytelniczki, które tę mapę otrzymały, powinny w wolnych chwilach pokazywać ją dzieciom i tłómaczyć, bo w ten sposób uczyć ich będą dziejów i miłości Ojczyzny. Serdeczne pozdrowienia dla Redakcyi, dla pp. posłów ludowych, dla Braci i Sióstr, którzy „Piasta“ czytają i rozszerzają. Imieniem kolegów *Franciszek Niedzielski* z Orchowicy w Mościskiem, poczta pol. 405.

W polu, w marcu.

Kochani Czytelnicy! Odzywam się do Was z włoskiego frontu, na którym z kilku kolegami na tym odcinku niewielkim, z którego piszę, się znajduję. Otrzymujemy tutaj „Piasta“ dość regularnie, a czekamy na niego zawsze z utęsknieniem, bo nas najbardziej ciekawią wiadomości o tem, co się dzieje w domach naszych, a o czem piszą nasze matki, żony i ci, co w domu zostali. Otrzymaliśmy i my mapkę Polski, którą bardzo chętnie oglądaliśmy i oglądamy, ucząc się z niej tego, co każdy Polak umieć powinien, a nie każdy, niestety, umie. Cześć prof. Romerowi za wyrysowanie tej mapki, a Redakcyi „Piasta“ za danie je

woim Czytelnikom. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich przesyła z nad Soczy imieniem kolegów

Piotr Tchal z Manasterza, poczta pol. 375.

Z wojennej wędrówki.

W polu, w marcu.

Szanowna Redakcyo! Jestem na wojnie od samego początku i z moją baterya zwiedziłem kawał świata. Walczyłem prawie na wszystkich frontach. Z początku biłem się na froncie rosyjskim. W 1915 roku znaleźliśmy się na froncie czarnogórskim, gdzie na górze Łowczen raziliśmy z naszej bateryi Czarnogórców, a potem pomaszerowaliśmy w tryumfie do Cetynii. Po kilkunastu dniach udaliśmy się przez Bośnię i Hercegowinę i przez całe Węgry na Bukowinę. Ale i tutaj niedługo miejsca zagrzaliśmy, gdyż przyszedł rozkaz, byśmy z naszą baterya udali się na front włoski, co nas napełniło wielką radością. Tam toczyły się w maju i czerwcu zacięte bitwy. Włosi musieli się cofać i ponieśli olbrzymie straty w ludziach i materyale wojennym. Dzień i noc biliśmy do nich z dział, aż świat cały był jakby mgłą przesłonięty. Z frontu włoskiego udałem się do Rumunii, pod Bukareszt. Jak się tam Rumunom powiodło, to wszyscy wiecie. Po tej tułaczce odpoczywamy teraz my i nasze haubice, żeby za miesiąc znowu ruszyć w pole. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkibh.

Józef Tomczyk z Toporzyska, poczta pol. 377.

Skutari, w Albanii, w lutym.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki „Piasta"! Chciałbym ja napisać w „Piaście" parę słów o sobie i swojej doli. Pochodzę z powiatu żydaczowskiego i tam zostawiłem czworo małych dzieci z żoną i matką staruszką. Asenterowano mnie do wojska jako landszturmistę. Jakkolwiek jestem wątłego zdrowia i wiele podczas wojny przeszedłem, jakoś się trzymam, choć wielu młodszych odemnie i silniejszych kryje już mogiła. Mam półtora morga gruntu. Będąc w domu, zarabiałem po kilka koron dziennie i jakoś się żyło. Teraz rodzina moja w ciężkiem położeniu. Zasiłku dostaje tylko 40 koron miesięcznie, a jak tu z tem wyżyć na półtoramorgowem gospodarstwie? U nas, we wschodniej Galicyi, jeszcze może większa drożyzna i wyzysk, niż u was, w zachodniej. Przytem były ciągłe przemarsze wojsk, naszych i rosyjskich; każdy coś urwał, choć nie wiele jest i rzadko kiedy zapłacił. Ja siedzę teraz w Albanii i rodzinie nic pomódz nie mogę. Drożyzna tu okropna. Nasz kraj jest złotem w porównaniu z temi górzystemi pustkami. Ale my, niestety, nie umiemy cenić tego, co mamy, i zawsze gdzieindziej, nie u siebie, szczęścia szukamy. Drodzy Bracia i Siostry! Zabierzmy się do pracy szczerze i energicznie, zwalczajmy naszych wewnętrznych wrogów i przygotowujmy się do tego nowego życia, jakie nas w naszej odrodzonej Ojczyźnie czeka. Kończąc, pozdrawiam wszystkich czytelników i czytelniczki „Piasta" oraz Szanowną Redakcyę, której dziękuję serdecznie za przysyłanie mi tutaj mego ulubionego „Piasta". *Jan Kocha,*

landszturmista z Żydaczowskiego.

Belgrad, w marcu.

Szanowna Redakcyo! Będąc od początku na wojnie, czytuję różne gazety i książki i przekonałem się, że niema pożyteczniejszego i lepszego pisma, jak „Piast", przy którym też stanąć postanowiłem. Leżąc teraz w szpitalu z pewnym Czechem, dałem mu „Piasta" do przeczytania i objaśniłem go, co to za pismo. Nie mógł on zrozumieć, dlaczego księża w tarnowskiej dyecezyi tak na „Piasta" nastają i co im „Piast" zawinił. Drodzy bracia żołnierze, którzy niesiecie życie i mienie w ofierze za kraj! Gromadźcie się wszyscy koło „Piasta", bo jednością tylko możemy być silni. Naród nasz musi się podnieść i stanąć na równi z innymi narodami. Wszyscy też musimy stanąć murom i pracować nad lepszą przyszłością odrodzonej Ojczyzny. To też nie czas teraz na wszczynanie walk partyjnych, nie czas na waśnie i sianie niezgody. Niech ci księża, którzy na „Piasta" nagonkę urządzają, przychodzą raczej z pomocą naszym żonom i matkom, by mogły obrobić ziemię i nie były wyzyskiwane przez niesumiennych handlarzy, a nie raczą ludzi polityką, bo ta nie należy do ich zadań. Jedynem naszem wspólnem dążeniem powinna być p r a c a n a d p o d n i e s i e n i e m n a s z e g o d o b r o b y t u, p r a c a n a r o d z i n n e j z i e m i. Kończąc, pozdrawiam wszystkich żołnierzy-kolegów w polu i na etapach, pp. posłów ludowych, Redakcyę „Piasta" i wszystkich znajomych z powiatu wadowickiego, wreszcie czytelników i czytelniczki „Piasta". Imieniem kolegów. *Jan Polak* z Babicy.

Praga, w marcu.

Kochani Bracia i Siostry! Szesnaście miesięcy upływa odkąd jako inwalida jestem w Pradze w szpitalu. Tyleż czasu otrzymuję naszego kochanego „Piasta". Jest nas tu kilku Polaków i wszyscy z niecierpliwością wyglądamy soboty, kiedy przychodzi to nasze kochane pismo i przynosi nam wieści z kraju i z różnych frontów bojowych. Jest ono prawdziwym naszym przyjacielem, gościem z Ojczyzny dla nas, którzy tu wśród obcych siedzimy i nie wiemy, co się u nas w kraju dzieje. Drodzy Bracia i Siostry! Prenumerujcie jak najliczniej to nasze pismo, bo my tutaj, którzy czytamy rozmaite gazety, widzimy, że „Piast" jest najlepszą, największą z nich i najbardziej naszą. Kończąc, pozdrawiamy Szanowną Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki „Piasta". Polscy inwalidzi *S. Buszko. J. Zarzyka.*

Postanowienia ochronne przy rekwizycyach bydła rzeźnego.

Rozporządzenie namiestnictwa z dnia 25 marca 1917 i uzupełniające je instrukcye zawierają garść przepisów ochronnych przy rekwizycyach bydła, według tegoż rozporządzenia przeprowadzić się mających.

Do takich, mających chronić małego rolnika przepisów, należy postanowienie paragrafu trzeciego (§ 3), powyższego rozporządzenia, iż **w skład powiatowej komisyi dla obrotu bydłem ma wejść dwóch przedstawicieli mniejszej własności.** Przepisu tego należy po powiatach dopilnować, aby chłopi mieli w komisyach swych obrońców.

Ważne są przepisy, że przy tej rekwizycyi mają **być uwzględniane „interesy krajowej hodowli bydła i potrzeby gospodarczych robót".**

Tak instrukcya dla powiatowych jak i gminnych komisyi dla obrotu bydłem przepisuje, iż przy rozdziale kontyngentu bydła, mającego się przeznaczyć na rzeź na pojedyncze gminy i obszary nie można postępować sza-

blonowo, lecz **należy uwzględnić położenie gospodarcze danej gminy, a także pojedynczych właścicieli.**

Najpierw należy dostawić na spędy takie sztuki bydła i cieląt, których właściciele oświadczą dobrowolnie chęć ich pozbycia się, a sztuki takie nie przedstawiają wartości hodowlanej ani użytkowej.

Nie należy postępować bezwzględnie i surowo tam, gdzie tego nie zachodzi potrzeba, natomiast komisye muszą mieć zawsze na uwadze utrzymanie gospodarczej egzystencyi danej jednostki, a **bezwarunkowo nie wolno zabierać bydła na rzeź posiadającemu tylko jedną krowę.**

Skoroby kontyngentu w przyszłości nie można inaczej ułożyć, jak tylko przez przymusowe zabieranie krów, to komisye mogą brać także krowy, ale tylko mało mleczne, natomiast bezwarunkowo muszą chronić od rzezi krowy, produkujące więcej jak 2 kg mleka dziennie, i ich przychówek. Jeżeli stan bydła hodowcy uległ znacznemu zmniejszeniu z powodu częstych rekwizycyj wojskowych, to komisye powinny — w myśl obowiązujących przepisów — mieć wzgląd na takiego hodowcę.

Komisya gminna ma obowiązek prowadzić wykaz cenniejszego materyału hodowlanego i użytkowego, który ma być bezwarunkowo chroniony od rzezi. **Do sztuk takich, które należy bezwarunkowo wykluczyć od rekwizycyi, należą** według § 5 (paragrafu piątego) instrukcyi dla gminnych komisyj:

a) buhaje licencyonowane, subwencyjne, t. j. będące własnością Towarzystw rolniczych, subwencyonowane przez te Towarzystwa i tak zwane traktatowe;

b) krowy cielne, rasowe, wpisane do ksiąg rodowodowych obór zarodowych, związków hodowlanych i t, p;

c) krowy, od których bywa dostarczane mleko do spółek mleczarskich i ich przychówek;

d) cały materyał hodowlany i użytkowy, oznaczony markami usznemi lub w inny sposób przez Komitety: c. k. Towarzystwa rolniczego lub c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Z przepisu, iż należy mieć wzgląd na „potrzeby gospodarczych robót“ wynika, że nie powinno się zabierać chłopu bydła, którem on robi w polu, że komisye powiatowe powinny raczej przeprowadzić rekwizycyę wpierw na obszarach dworskich, a dopiero później zabrać się do przymusowego kupna bydła własnością chłopów będącego.

Od orzeczenia komisyi gminnej, czy dana sztuka ma być uważana za rzeźną, przysługuje hodowcy odwołanie tylko do komisyi powiatowej dla obrotu bydłem.

Do ochronnych przepisów należy również postanowienie, iż bydło ma być kupowane na wagę. Przy ustalaniu ceny kupna jest jedno bardzo ważne postanowienie, które powinni sobie zapamiętać mieszkający dalej, niż 15 kilometrów od miejsca spędu. Jest reguła iż od żywej wagi bydła dorosłego potrąci komisya 5% (pięć procent) i dopiero za resztę wagi ustali cenę kupna. Jednak w wypadkach, w których zwierzęta będą pędzone na przestrzeni conajmniej 15 kilometrów, skutkiem czego nastąpi w nich znaczny ubytek na wadze, **może komisya powiatowa odstąpić od potrącenia 5%** (pięć procent) **z wagi, względnie potrącić mniejszy procent.** W wypadkach takich musi jednak komisya powiatowa mieć pewność, że zwierzę nie było w drodze karmione. Kto więc pędził bydło na miejsce spędu dalej niż 15 km. ten powinien się dopominać, aby komisya uwzględniła, iż bydło straciło w drodze na wadze i żeby na tej podstawie komisya odstąpiła od strącenia 5%, względnie, aby mu strąciła mniejszy procent.

Zawiniliśmy też sami.

Nawiązując do wywodów, w sprawie przeprowadzonej już w kraju rekwizycyi zboża i t. d., oświetlających w jednym z poprzednich numerów „Piasta“, trefściwie napisanym artykułem faktyczny stan rzeczy, należy również — bijąc się w piersi — przyznać, że w dobrej części jesteśmy temu sami winni. — Bo łatwo jest krytykować i narzekać po niewczasie, a znacznie trudniej działać zawczasu korzystnie dla ogółu naszych włościan, którzy, w dodatku złego, bardzo często nie mogą zoryentować się na poczekaniu, gdy wyjdą jakieś nowe i przedtem nigdy niebywałe rozporządzenia rządu. W pozostałej w tej kwestyi części leży wina na miarodajnych czynnikach rządu, kierujących wyżywieniem ludności w państwie, które dotychczas nie uregulowały popytu i sprzedaży produktów rolnych w sprzedaży detailicznej, tak, jak tego wymagają potrzeby. Bo c. i k. wojskowe komendy rejonowe nie mogą zajmować się uregulowaniem (w poszczególnych miasteczkach i miejscowościach) drobnego handlu tymi produktami, a c. k. władze polityczne z prawnikami, również nie.

We wszystkich tych miejscowościach winny znajdować się składnice z wyłącznem prawem odbioru dla drobnego tymi produktami handlu, w których włościanie mogliby spieniężyć swe w tych produktach nadwyżki po cenach targowych. Znów ilość tych nadwyżek winny ustalać wybrane ze strony włościan w każdej gminie, odpowiednie miejscowe komisye. Gminy, wraz z wszystkimi ich mieszkańcami, chętnieby w takich warunkach czuwały nad tem, by z nadwyżkami produktów rolnych nie odbywał się handel pokątny w celach spekulacyjnych.

Ale dla sprawiedliwego dla włościan uregulowania tej kwestyi należy jeszcze tworzenie sprawiedliwego stanu rzeczy, a to jest możliwem. Bo dzisiejszy stan rzeczy jest dla włościan niekorzystny. Tutaj chcę zaznaczyć tylko naszą w tej sprawie winę i podkreślić fakt, że, gdybyśmy się zawczasu byli domagali utworzenia autonomicznych we wszystkich gminach wiejskich komisyj rekwizycyjnych — które nam odtąd na przyszłość obiecuje sam minister c. k. centralnego rządu w Wiedniu — to w takim razie owe rekwizycye byłyby w naszym, spustoszonym przez wojnę kraju wypadły mniej boleśnie i nie byłoby tyle po chatach na wsiach narzekań. Aleśmy tego nie uczynili i dlatego zawiniliśmy w dobrej mierze sami w tej sprawie.

Tu n. p., w Ropczyckiem, zostawiono włościanom tylko 8 kilogramów ziarna zbożowego na głowę na miesiąc, nie uwzględniając w zupełności potrzeb dla ludzi, których trzeba będzie przyjmować do uskutecznienia robót w polu itd. . . . . . Że, pojmujący doniosłość sprawy odpowiedniego wyżywienia robotników rolnych, włościanie starali się ukryć trochę dla żywienia swych robotników zboża, jest zrozumiałem w zupełności. Bo robotnika rolnego do pracy, bez żywienia go w czasie tej pracy, żaden włościanin nigdzie nie dostanie.

I w takich ciężkich dla wszystkich nas w kraju czasach znalazły się jednostki — zaznaczam wyraźnie,

łe nie ze sfer włościańskich — donoszące c. i k. władzy na gospodarzy, mających rzekomo ukryte zapasy zboża i mąki. Podobny fakt zaszedł przed kilkunastu dniami tuż obok Dębicy, lecz donos spalił na panewce, a donosiciel sam wpadł w klamkę, ponieważ się wykazało, że on sam miał nagromadzonych dużo u siebie zapasów, które mu skonfiskowano.

Maryan Szydlik, w Pustyni obok Dębicy.

Sprawy polskie.

Sprawa polska w swoim całokształcie zaczyna widocznie dojrzewać do ostatecznego rozwiązania. Jak już zaznaczyliśmy w poprzednich numerach, obie strony wojujące uznają **wskrzeszenie Polski za dziejową konieczność, za gwarancyę trwałego pokoju w Europie**, a poniekąd i za środek, wiodący do przyspieszenia pokoju. Nadeszła więc poważna chwila, w której i naród polski jako taki czuje się w obowiązku zabrać głos, tem bardziej, iż prawo stanowienia o sobie ogłoszono niedawno również jako konieczny atrybut każdego narodu. W społeczeństwie polskiem zauważyć się dają bardzo silne prądy, zmierzające do ujawnienia wobec całej Europy pragnień i dażeń całego narodu, dążeń, których Polacy nigdy od czasów utraty niepodległości się nie wyrzekali i które dzisiaj zbliżają się siłą dziejowej konieczności do urzeczywistnienia. W tej poważnej chwili **oczy Polaków z Galicyi**, taksamo zresztą jak i **oczy całego narodu polskiego** we wszystkich zaborach, **zwracają się z nadzieją i z zaufaniem na młodego władcę Austro-Węgier, cesarza Karola I.**, przedstawiciela dynastyi, która w całym narodzie polskim cieszy się sympatyą, miłością i popularnością. W tej sprawie Koło polskie powźmie niewątpliwie stanowczą uchwałę, w której da wyraz zarówno dążeniom narodu, jak i sympatyom Polaków do dynastyi habsburskiej. W chwili, gdy te słowa piszemy, **w Kole polskiem toczy się debata nad całokształtem sprawy polskiej**, debata, która niewątpliwie będzie mieć znaczenie historyczne i której rezultat może poważnie zaważyć na szali przy ostatecznem rozwiązaniu sprawy polskiej.

Tymczasowa Rada Stanu w Królestwie Polskiem po dłuższem milczeniu zabrała w pierwszych dniach bieżącego miesiąca stanowczy głos, domagając się z całą otwartością **mianowania dla Królestwa Polskiego regenta z dynastyi panującej**, regenta, któryby władał biegle językiem polskim, był katolikiem i bodaj w pewnym stopniu związanym z naszym krajem. Regent — to nie jest król; to osoba, poniekąd zastępująca króla. W obecnych warunkach jest rzeczą dużej wagi, by regent polski miał odpowiednie wpływy i stosunki, aby mógł wydatniej działać dla kraju. Dlatego byłoby rzeczą pożądaną, aby już regentem mianowany został członek dynastyi panującej, najlepiej naturalnie dynastyi, cieszącej się w Polsce uznaniem i sympatyą, któryby mógł po unormowaniu się stosunków objąć tron polski. Żądanie to elektryzowało całe społeczeństwo w Królestwie. Wszystkie stronnictwa, nawet te, które dotychczas energicznie występowały przeciwko Tymczasowej Radzie Stanu, obecnie solidaryzują się z nią właśnie na punkcie domagania się regenta i utworzenia nareszcie polskiego rządu, gdyż dotychczas Rada Stanu ani sama nie jest rządem, ani na rządy, które sprawują państwa okupujące, nie ma żadnego wpływu. Rozstrzygająca odpowiedź na te żądania jeszcze nie nadeszła. Jednakowoż wszystkie oznaki wskazują, że żądania Rady Stanu, będące dzisiaj wyrazem żądań całego istotnie społeczeństwa w Królestwie, zostaną spełnione i że niezadługo mianowany zostanie regent, którym zostanie prawdopodobnie osoba, mogąca potem objąć polski tron. Rada Stanu, o ile donoszą z Warszawy, oświadczyła, że w razie niespełnienia tych żądań przez rządy okupacyjne — rozwiąże się.

Bardzo po męsku przemówił w sprawie polskiej w komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego poseł T r ą m p c z y ń s k i. Oświadczył on, że akt z dnia 5-go listopada 1916, proklamujący niepodległe państwo polskie z ziem polskich, odebranych Rosyi, ogłoszony został wyłącznie w interesie Niemiec i nie został przeprowadzony konsekwentnie. Dotychczas — mówił poseł Trąmpczyński — traktują Niemcy naród polski, jako martwy przedmiot niemieckiej polityki. Gospodarka ich, zwłaszcza na Litwie, oburzyła na Niemców całą ludność. — Niemcy zabrali na Litwie prawie całe bydło i to po cenach tak niesłychanie nizkich, że za holenderskie jałówki płacili tylko po 150 marek. Nałożyli mnóstwo podatków, nawet na środki żywności, przez co wywołali straszny głód. Lasy prywatne i rządowe zostały przez Niemców wycięte. Całą męską ludność na Litwie pociągnięto do przymusowej pracy przy budowie dróg bez względu na stan zdrowia i zawód. — Nikt nie jest ani w Królestwie, ani na Litwie pewnym swojej osobistej wolności, bo się ludzi internuje i aresztuje na podstawie najgłupszych donosów. Ludności Litwy grozi wprost wyginięcie — oświadczył otwarcie i szczerze poseł Trąmpczyński.

Widać z tego, cośmy wyżej pisali, że **w sprawie polskiej zaczynają zabierać głos sami Polacy** i to we wszystkich dzielnicach. Ponadto, jak donoszą pisma — **w Sztokholmie**, stolicy Szwecyi, która się staje coraz więcej międzynarodowym punktem zbornym, obraduje obecnie **polski kongres, w którym biorą udział Polacy ze wszystkich dzielnic Polski**. Między innymi znajdują się tam członkowie Rady Stanu, z Rosyi znany generał Polak, B a b i a ń s k i. Niewątpliwie, o ile ten kongres istotnie się tam odbywa, stanowisko całego narodu, jakie się tam ujawni, znajdzie odgłos w prasie neutralnej. Byłby to więc zbiorowy głos samego narodu w jego własnej sprawie.

Na temat przyszłości Polski pisze się obecnie — zwłaszcza w Niemczech — bardzo dużo. Naogół traktuje się Polskę, jako „państwo narodowościowe“, mające być przedmurzem, względnie „przedpolem“, jak to po wojskowemu określają, dla Niemiec i wogóle dla państw centralnych. W prasie angielskiej traktuje się sprawę polską sympatycznie, ale w sposób bałamutny. Natomiast trzeba zaznaczyć, że prasa angielska stale i konsekwentnie podkreśla, że **Polska musi mieć dostęp do morza przez Gdańsk**. Anglicy, jako naród wyspiarski, żyjący z handlu morskiego, nie rozumieją państwa bez dostępu do morza, twierdząc słusznie, że morze jest dla każdego państwa tem, czem płuca dla człowieka. — Z drugiej strony Anglicy radziby z państwem polskiem nawiązać stosunki drogą bezpośrednią, a drogę tę stanowi tylko morze. — Tak się przedstawia stan sprawy polskiej w dniach ostatnich.

Królestwo Polskie.

W najwyższych uczelniach warszawskich, mianowicie w uniwersytecie, politechnice, na wyższych kursach handlowych, leśnych, ogrodniczych i rolniczych wybuchł strejk. Przyczyną strejku, do którego przyłączyli się profesorzy, są starcia, jakie często zachodziły między władzami niemieckiemi a młodzieżą, szereg zarządzeń niemieckich, które studentów rozdrażniały, oraz aresztowanie akademików podczas święta narodowego w dniu 3 maja. Jakie skutki ten strejk za sobą pociągnie, dotąd niewiadomo. — W szkołach, w okupacyi niemieckiej zabroniły władze niemieckie używać map polskich, przedstawiających rozwój Polski w ciągu dziejów. Wogóle nakazano inspektorom uważać specyalnie na mapy i usuwać te, z których widać, jak wielką była dawna Polska niepodległa i jakie ziemie w skład jej wchodziły. — Warszawa oczyszcza się obecnie z żydów. Z powodu coraz większej drożyzny środków żywności żydzi wyjeżdżają z Warszawy, najbiedniejsi na koszt gminy. — Na wsiach w obydwóch okupacyach rozwinęli silną agitacyę socyaliści. Odkomenderowali oni na wieś pewnych swoich pracowników, którym kazali przeprowadzać organizacyę socyalistyczną na wsi pod płaszczykiem tworzenia stronnictwa ludowego. Bardzo znamienny dokument w tej sprawie ogłosiła niedawno „Gazeta ludowa", wychodząca w Lublinie. — W Będzinie Rada miejska składa się ze samych żydów, którzy uważają Będzin za miasto, leżące w Palestynie. Onegdaj jeden z radnych zażądał urzędowania w magistracie po żydowsku, jako w języku zrozumiałym, nie zaś w „jakimś tam języku polskim, którego nikt nie rozumie". Radny ten nazywał się Pejsachsohn. Trzeba go sobie będzie zapamiętać.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Jak wiadomo, **parlament zbiera się dnia 30 b. m.** Przygotowania są w pełnym toku. Posłowie, służący przy wojsku, z dniem 15 b. m. otrzymali urlop. Życie polityczne zaczyna się ożywiać, wszystkie stronnictwa obradują, przygotowując się do sesyi parlamentarnej. Stronnictwo konstytucyjne Izby panów odbyło onegdaj posiedzenie, którego uchwały są bardzo znamienne. Uchwały te stwierdzają, że Galicya, o ile ma być wyodrębnioną, nie może otrzymać autonomii finansowej, tylko polityczną, domagają się **zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego**, co uznają za konieczność państwową, oznaczają strzeżenie stanowiska Niemców w Austryi za jedno z głównych zadań i dlatego domagają się podziału Czech na czeskie i niemieckie i najściślejszej wierności sojuszowej z państwem niemieckiem.

Z Niemiec. W parlamencie niemieckim stwierdził prezydent urzędu żywnościowego, że **Niemcy do zbiorów przetrzymają**, zaś **zbiory zapowiadają się tak w Rumunii, jak na Węgrzech, wcale dobrze.** W społeczeństwie niemieckiem toczy się dalej **walka o cele wojenne.** Stronnictwa szowinistyczne domagają się nietylko zaborów, ale i odszkodowań, podczas gdy stronnictwa demokratyczne, opierające się na masach, prą do jak najszybszego zawarcia pokoju bez zaborów i bez wszelkich odszkodowań. Mowa, wypowiedziana przez kanclerza na wtorkowem posiedzeniu parlamentu, mowa, którą podajemy obszerniej w artykule o wojnie i pokoju, nie wyjaśnia ostatecznie, na którą stronę przechyla się kanclerz.

Z Rosyi. Stosunki w Rosyi dotąd się nie wyklarowały. Z jednej strony rząd, stojący na stanowisku ścisłego **dotrzymania sojuszu z koalicyą**, z drugiej strony przywódcy socyalistyczni, agitujący w sposób ogromny za zawarciem najszybszego pokoju, wreszcie **anarchiści**, a raczej utopiści, którzy chcą wykorzystać obalenie caratu dla wprowadzenia w życie swoich mrzonek, agitujący za zniesieniem własności ziemskiej, za Bóg nie wie jakiemi reformami, których pomysły lęgły się dotąd w głowach różnych fantastów, oto **trzy prądy, które nurtują społeczeństwo rosyjskie.** W armii, mimo wszelkie zaprzeczenia, szerzy się demoralizacya. **Żołnierze masowo dezerterują.** Minister wojny Guczkow wezwał naród i żołnierzy, aby inaczej pojmowali swe obowiązki, tak, jak tego od nich wymaga sprawa wolności. Apel ten nie odniósł widocznie skutku, skoro **Guczkow podał się do dymisyi**, a uczynił to na posiedzeniu kongresu delegatów żołnierzy z frontu, motywując ustąpienie tem, że w tych warunkach nie może przyjąć odpowiedzialności za przyszłość i istnienie Rosyi. Rada delegatów żołnierzy i robotników przechyla się powoli na stronę Rządu Tymczasowego, doszedłszy widocznie do przekonania, że prowadząc agitacyę w kierunku skrajnie republikańskim, naraża Rosyę na kontrrewolucyę, której następstwem mogłoby być przywrócenie caratu. W każdym razie Rosya przechodzi obecnie ciężką chorobę, która uniemożliwia jej, zdaje się, już na zawsze podejmowanie działań wojennych i wogóle występowanie w wojnie jako strona wojująca.

Z Anglii. W parlamencie angielskim kanclerz Anglii omawiał onegdaj położenie wojskowe na lądzie i na morzu. Położenie ogólne uznał dla Anglii i dla koalicyi za bardzo pomyślne. Zapewnił parlament, że Anglia nie potrzebuje się obawiać głodu.

Ze Szwecyi. Szwecya objawiała dotąd najbardziej swoje sympatye ku mocarstwom centralnym. Skutek był taki, że Anglia odcięła Szwecyę od dowozu środków żywności, wobec czego przyszło w stolicy Szwecyi do rozruchów. Wreszcie Szwecya musiała zawrzeć z Anglią układ, oczywiście dla Anglii korzystny. Na czem się ten układ zasadza w szczegółach, nie wiadomo. Musiała tam jednak grać rolę poważna sprawa, skoro Anglicy tak ostro do Szwecyi się wzięli.

Z Turcyi. Rząd turecki oświadcza obecnie półurzędowo, że **gotów byłby wypełnić życzenie Rosyi co do otwarcia Dardaneli**, któremi dotąd nie mogły przejeżdżać rosyjskie okręty wojenne na morze Śródziemne, co było jednym z głównych powodów dążenia Rosyi do owładnięcia Dardanelami. Oświadczenie to ma widocznie na celu skłonienie Rosyi do zawarcia z Turcyą pokoju.

Z Grecyi. Ruch republikański w Grecyi wzmaga się. Onegdaj przyszło w Salonikach do wielkich demonstracyi republikańskich i do owacyi na cześć Venizelosa. Z drugiej strony rośnie agitacya zwolenników króla. Onegdaj odkryto zamach na Venizelosa, przez nich zorganizowany.

Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta".

Wojna i wieści o pokoju.

Na frontach bojowych zaczyna być coraz cieplej. Wielka bitwa, tocząca się we Francyi na przestrzeni od Arras do Reims, trwa dalej z niepohamowaną zaciętością, przemieniając się z ofenzywy w jakąś

straszliwą młockę artyleryjską,

nieustającą od paru tygodni i potęgującą się prawie z każdym tygodniem. Kiedyś historya wspominać będzie o tych walkach słowami, pisanemi krwią, a ludzie, czytając te opisy, po wiekach jeszcze będą odczuwać grozę i przerażenie: takiego piekła bowiem, jakiego widownią jest ten szmat francuskiej ziemi podczas obecnej ofenzywy angielsko-francuskiej, istotnie świat jeszcze nie widział. Rezultaty tych niebywałych wysiłków angielsko-francuskich są, mimo szafowania ludźmi i materyałem, stosunkowo maleńkie. Przełamanie frontu niemieckiego Anglikom i Francuzom się nie udało, a jeśli udało im się tu i ówdzie posunąć się naprzód, to zdobycz ta wynosi najwyżej parę kilometrów, poczem ofenzywa znowu napotyka na opór niemiecki, zorganizowany według ostatnich wymogów techniki, a prowadzony z bohaterstwem, na jakie Niemcy w tej wojnie straszliwej nie po raz pierwszy się zdobywają. Jak długo potrwa jeszcze ta bitwa, jak się skończy i kiedy, niepodobna przewidzieć, jak wogóle w tej wojnie niepodobna się bawić w proroka pod żadnym względem. Anglicy oświadczają, że to, co uzyskali w tej bitwie dotychczas, stanowi dla nich bardzo wiele i że dalej prowadzić będą ofenzywę z tą samą zaciętością. To samo mniej więcej oświadczają Francuzi. Armia niemiecka odpiera zaś te ataki z niewzruszoną nadzieją, że je aż do skutku odpierać będzie i dłużej.

Wspólna ofenzywa koalicyi.

Od dłuższego już czasu podnosili wojskowi krytycy koalicyjni, że niepowodzenia wojskowe koalicyi odnieść należy do tego, że koalicya nigdy nie zdobyła się na jednolite działania na wszystkich frontach równocześnie. Istotnie, nigdy koalicya nie zdołała doprowadzić do jednolitej ofenzywy, co zresztą miało z pewnością swoje głębsze powody, aniżeli tylko nieudolność. Obecnie gdy po rewolucyi w Rosyi rozpoczęli ofenzywę Francuzi i Anglicy we Francyi, na innych frontach bojowych panował spokój. Sojusznicy Francyi i Anglii siedzieli spokojnie. Rosya, zaprzątnięta własnymi kłopotami wewnętrznymi, musiała zrezygnować z myśli o ofenzywie, Włochy nie miały ochoty rwać się do walki. Widocznie jednak Anglicy i Francuzi spostrzegli, że ofenzywa we Francyi trwa za długo bez spodziewanego skutku i kosztuje za wiele, bo oto w ubiegłym tygodniu rozgorzały **walki na dwóch frontach bojowych,** na których dotąd panował zupełny spokój. Po kilkomiesięcznem przygotowaniu materyału i wojsk

rozpoczęła koalicya ofenzywę w Macedonii.

Do walki pchnął tam generał Sarrail całą tę międzynarodową zbieraninę wojsk, która się składa na ekspedycyę koalicyjną przeciwko Bułgaryi i Turcyi. W tej armii są Anglicy, Francuzi, Włosi, Rosyanie, Serbowie Czarnogórcy, Australczycy, Hindusi, Murzyni i t. d. Ta armia uderzyła na stanowiska państw centralnych w kilku punktach, głównie koło jeziora Dojrru. Przez kilka dni trwała zaciekła **bitwa artyleryjska**, prowadzona na sposób zwyczajny koalicyi, poczem naszyły do ataku kolumny piechoty. Napotkały one na zaciekły opór Bułgarów, jak wiadomo, pierwszorzędnych żołnierzy, którzy **całą tę próbę ofenzywy ze strony koalicyi utopili we krwi i zgnietli w zarodku.** Gdy się zważy, że tę armię parusettysięczną trzymała koalicya w Macedonii od przeszło roku, że więc liczyła widocznie ogromnie na jej pomoc w decydujących momentach, to musi się odnieść wrażenie, że **koalicyę spotkał tutaj cios.** Armia generała Sarraila nie zdołała spełnić nadziei, jakie do niej przywiązywano. W walkach tych krwawią się

resztki armii serbskiej

w okolicach Monastyru. Serbowie biją się tam z rozpaczą ludzi, nic już nie mających do stracenia, bo łudzą się nadzieją, że uda im się odbić ich kraj, zalany przez Bułgarów. Czy tę ofenzywę w Macedonii należy już uważać za skończoną, niewiadomo. Prawdopodobnie koalicya podejmie ją na nowo i to nawet z większą, niż dotąd siłą, bo chodzi jej widocznie o odciążenie frontu we Francyi i o tem łatwiejsze uzyskanie przewagi nad Niemcami.

Z tych samych powodów rozpoczęła się w ubiegłym tygodniu

dziesiąta bitwa nad Soczą,

stanowiąca początek nowej ofenzywy włoskiej, podjętej również na żądanie Anglii i Francyi dlatego, aby uzyskać szanse do wygrania bitwy we Francyi. Po kilkudniowym huraganie ognia armatniego, przyszło na przestrzeni 40 kilometrów nad rzeką Soczą **do krwawych walk piechoty,** w których piechota austro-węgierska udowodniła znowu swoją niezrównaną waleczność. — W chwili, gdy to piszemy, walka nad Soczą trwa.

Tak więc w połowie maja rozogniły się walki na trzech frontach europejskiej wojny. Na wszystkich tych frontach stroną atakującą jest koalicya, która w ten sposób zmierza do rozstrzygnięcia wojny europejskiej pod względem wojskowym. Dotychczasowe doświadczenia nie wróżą koalicyi wielkich sukcesów.

Wśród tych wszystkich walk i ofenzyw nie przycicha w dalszym ciągu

dyskusya na temat pokoju.

Ubiegły tydzień przyniósł w tym kierunku fakta bardzo doniosłe. Przedewszystkiem w organie prezydenta ministrów bawarskich ogłoszono bardzo znamienny artykuł, oświadczający, że **Niemcy nie chcą wcale odszkodowania wojennego, domagają się tylko zwrotu kolonii i wszystkich skonfiskowanych okrętów niemieckich.** W parlamencie berlińskim, przy obradach nad budżetem kolonialnym, oświadczyli przedstawiciele wszystkich stronnictw, że **Niemcy godzą się na zmiany terytoryalne w koloniach.** W prasie bawarskiej zajęto dość ostre stanowisko wobec rządu niemieckiego, który nie poszedł odrazu za przykładem hr. Czernina i nie ogłosił uroczyście, że zrzeka się zaborów. Prasa bawarska pisała otwarcie, że **Austro-Węgry nie mają powodu toczyć wojny o zdobycze dla Niemiec,** skoro same się ich wyrzekły. W Bawaryi podniesiono wogóle pokojową poli-

tykę hr. Czernina, twierdząc, że byłoby **znacznie lepiej, gdyby noty dyplomatyczne wypracowywane były nie w Berlinie, a w Wiedniu.** Znaczy to, że państwa południowo-niemieckie nie myślą o żadnych zaborach, jako o celu wojny. Przyszła wreszcie mowa kanclerza niemieckiego od dawna zapowiadana, poświęcona sprawie pokoju. Sądzono powszechnie, że kanclerz poda warunki pokojowe Niemiec. Oczekiwania zawiodły. Kanclerz w mowie swojej nie powiedział otwarcie nic więcej ponad to, **że solidaryzuje się z pokojową polityką hr. Czernina, że stanowisko państw centralnych i ich warunki pokojowe wobec Rosyi mogą uledz rewizyi.** Znamiennem jest, że przed mową kanclerza, przywódca socyalistów w parlamencie oświadczył, iż **Niemcom grozi rewolucya wewnętrzna, jeżeli się nie wyrzekną zaborów.** W dyskusyi nad mową kanclerza, **przedstawiciel większości** w parlamencie, złożył oświadczenie, że dyskusya nad celami wojennymi w parlamencie nie zgadza się z interesami Niemiec, że parlament zadawalnia się oświadczeniem kanclerza, **że Niemcy nie dążą ani do bezbrzeżnych planów zdobywczych, ani też nie myślą o pokoju bez zaborów i bez odszkodowań.** Przedstawiciel socyalistów radykalnych nazwał oświadczenie kanclerza fatalnem. Przedstawiciel socyalistów, popierających rząd, podniósł z zadowoleniem stwierdzenie kanclerza, że między polityką Austro-Węgier a Niemiec niema żadnych przeciwieństw.

15 maja zebrała się

w Sztokholmie konferencya socyalistyczna,

na której niema jednak reprezentowanych socyalistów z państw koalicyi. Czy ta konferencya, do której socyaliści przywiązują wielkie nadzieje, przyczyni się w jakiejkolwiek mierze do przyspieszenia pokoju, jest więcej, niż wątpliwe. Socyalizm, który zbankrutował podczas tej wojny, usiłuje przez zabiegi około przywrócenia pokoju odzyskać mir wśród szerokich mas. W tej robocie sztokholmskiej chodzi tedy więcej o uratowanie powagi międzynarodówki i jej znaczenia w nowej Europie, aniżeli o sam pokój.

To były najważniejsze wypadki wojenno-polityczne w ubiegłym tygodniu.

W sprawie win owocowych i miodów syconych.

W polu w lutym.

W zeszłorocznym kalendarzu „Piasta“ napisał poseł Średniawski piękny artykuł, w którym wykazywał zadania naszego odrodzenia. Jednym z nich, to walka z pijaństwem.

Co prawda, to na temat zwalczania pijaństwa odzywają się czasem w „Piaście“ głosy, lecz głosy te pozostają zapewne martwymi, gdyż o tem, by brano się seryo do usuwania tego największego naszego nieszczęścia, nic jakoś nie słychać. Może coś zrobi się z tem po wojnie. Ja nie o tem chcę pisać, co ma zrobić rząd, władza, lecz chciałbym podnieść to, co my sami możemy wykonać, bo to są sprawy do wykonania całkiem nie trudne. Nasz lud może sam, bez oglądania się na kogokolwiek, zacząć walkę z pijaństwem i przeprowadzić ją z dodatnimi rezultatami.

Opowiadał mi mój znajomy, że kolega jego sprawuje służbę przy jeńcach w Karyntyi i że w kraju tym każdy gospodarz ma swój piękny, umiejętnie prowadzony sad, a z owoców, jakie mu dają jego jabłonie, grusze, oraz z porzeczek, wyrabiają oni wina owocowe, bardzo dobrej jakości.

Czyż to u nas niemożliwe? Najlepszem byłoby, żeby całkiem zerwać z trunkami, jednakże z powodu silnie zakorzenionego z dawna zwyczaju używania ich, nie byłoby to tak odrazu możliwem, bo w czasie zabaw, wesel, chrzcin lub t. p. gościn, coś się przecież pić zwykło, a zatem choćby tylko przez wzgląd na to, napoje jakieś będą. Sądzę, że lepiej wyszlibyśmy na tem i na zdrowiu i na kieszeni, gdyby zamiast dawnego, a zatem przestarzałego trunku, t. j. wódki, zastosować napój własny t. j. wina owocowe i z krzewów.

Coś się już u nas pod tym względem próbowało i mieliśmy już takich w kraju wytwórców. Wystarczy wspomnieć Olearczyka z Siemianówki koło Lwowa, który rzecz próbował na większą skalę, a i mój dobry znajomy, Pelc Józef w Handzlówce, napoje te również wyrabia i o nabywców na nie nie ma turbacyi, a nawet w czasie wojny przyniosło mu to grosz pewien, pomimo, że wyrabia tylko na własny i swojej rodziny użytek, z czego wnosić należy, że po tych wstępnych próbach, sprawę całą skierować można na szersze tory, a zawodu nie będzie.

Jeżeli więc tacy, jak wyżej wymienieni, tak twierdzą, tedy nie są słowa gołosłowne, teoretyczne, lecz można się na nich oprzeć całkiem pewnie i zacząć na szerszą skalę sadzenie sadów, umiejętnie, racyonalnie je prowadzić, a te, gdy zaczną owocować, rozpowszechniać napoje owocowe, rugując precz śmiercionośną truciznę, która dość już w Polsce narobiła spustoszenia i nieszczęść.

Chcąc Ojczyznę naszą uczynić krajem na podobieństwo krajów, w których mieszkańcy żyją lepszem życiem, zacząć musimy od tępienia wszystkiego tego, co się okazało dla nas szkodliwem. Budować co dobre, tępić co złe — to hasło nasze.

Niejeden, gdy przeczyta, powie, że to trudne, bo zwykle to wszystko, na co od dziecka nie patrzymy, to nam się wydaje niemożliwością. Tymczasem jest przysłowie, które mówi, że dla chcącego nic niema trudnego. Na dobrym bowiem i przez fachowca prowadzonym kursie zaznajomić i zapoznać ze wszystkiem się można, a nieco pieniędzy na piwnicę i na odpowiednie przybory do tego potrzebne, wystarczą, a już swoje własne, chłopskie wina mieć możemy. Kursa takie przed wojną urządzało Towarzystwo Kółek rolniczych i dziś dobrze byłoby, by inwalidów naszych zaczęto z tem zapoznawać, a wiadomo, że różne kursa dla inwalidów u nas się już urządza.

Może złem nie będzie, że wspomnę cośkolwiek i o pszczelnictwie. Powiedziałbym nawet, że „Piast“ nasz powinien dział pewien gałęzi tej poświęcić, bowiem wiadomo, że ten, którego nazwiskiem szczyci się nasze pismo, gościł różnych, z którymi miał do czynienia, miodem, jak uczy historya, a gdy Piast-kołodziej gościł miodem, niechże i „Piast“-dobrodziej uczy tej samej gościnności... O ile mi wiadomo, poseł Średniawski jest zawodowym pasiecznikiem sądzę więc, że oddałby niemałe usługi, gdyby pióro swoje zechciał od czasu do czasu bartnictwu poświęcić. Myślę, żeby się wielu znalazło, którzyby to poparli. Wiadomo, że wojna pasieki

nasze ogromnie zniszczyła, zatem ratowanie, podnoszenie i dźwiganie pasiek nie powinno nam być obojętną rzeczą.

Mówiąc o własnych naszych, ludowych, nowego systemu, a więc postępowszych napojach, t. j. o winach owocowych, wspomnieć muszę i o miodach syconych, które też niektórzy pp. pszczelarze urządzają, a które dobrze urządzone, tę starą śmierdziuchę precz wyrugować mogą. Takie miody w swoim czasie piliśmy u Wojciecha Marka w Rogóźniu i z temi też, niepoślednią kwestyą, będzie trzeba zapoznać w przyszłości naszych włościan, a zapoznawać z tem będzie zadaniem praktycznych pszczelarzy.

Są jeszcze wsie, ba, okolice nawet całe, gdzie niema wcale pasiek, a te, co są, prowadzone dawnym sposobem, nie rentują się należycie i upadają. Pasiecznictwo więc powinno się u nas również szerzyć tam, gdzie go niema, bo tam, gdzie pasieki są w zawielkiej ilości, opłacać się dobrze nie mogą, lecz tam, gdzie ich niema; niechże się każdy, kto może, do tego bierze. Są odpowiednie książki i pisma rożne, pszczelnictwu poświęcone, chodzi jeno o to, by każdy, kto ma chęć do pasieki się zabrać, nabył wiedzy i nauki przez czytanie rzeczy, o tem traktujących.

Zniszczone przez wojnę pasieki na nowo zakładać i wina wyrabiać sycone, uczże lud nasz „Piaście", a wszyscy, co możecie, chciejcie z tego skorzystać.

Jan Sobek, poczta polowa 511.

O potrzebie oświaty rolniczej.

Bardzo mało jest ludzi takich, którzy nie uznają potrzeby oświaty. Jednak ta potrzeba oświaty ograniczaną bywa zwykle do najogólniejszych potrzeb wiedzy. We wszystkich kierunkach pracy ludzkiej, we wszystkich zawodach, umysł człowieka pracuje nad udoskonaleniem swych sposobów działania. A zatem ile zawodów, tyle kierunków oświaty. Przypatrzmy się codziennemu życiu, a zobaczymy, jak pracownicy w rozmaitych gałęziach przyswajają sobie wiedzę, potrzebną do ich zawodu.

Wiedzy nabieramy przez naukę. Nauka wielu rzemiosł ujęta jest w stałe formy, uświęcone zwyczajem i potrzebą. Kto chce zostać n. p. dobrym krawcem, szewcem, kowalem, najpierw terminuje, potem zostaje czeladnikiem, a gdy nabierze wystarczającej w jego zawodzie wiedzy, zostaje majstrem. Nauka ta ogranicza się nietylko do wyuczenia się sposobów, którymi pracują starzy majstrzy, ale dąży także do wydoskonalenia w zawodzie młodych pracowników. Dziś młody rzemieślnik, zwłaszcza po miastach, nim go wyzwolą, uczęszczać musi pilnie do szkół, tak zwanych uzupełniających.

A jakże jest w rolnictwie, w zawodzie najtrudniejszym ze wszystkich pól pracy ludzkiej?

Kowal, który kuje wiecznie tosamo żelazo, szewc, który klepie wiecznie tosamo kopyto i zszywa tęsamą skórę, musi się długo natrudzić, nim ludzie o nim powiedzą, że to dobry majster. A na rolnika zawsze każdy gotów. Czy był parobkiem, czy ojcu pomagał w domu, jak się dorwie ziemi — już z niego gospodarz. Rolnictwo to najtrudniejszy zawód. Dobrze jeszcze, jeśli ktoś na ojcowiźnie pracuje. Jednak i ta ojcowska ziemia ciągle zmienna. Ziemia żyje, raz ją słońce ogrzeje, raz deszcz ubije, po zbożu inna, inna w ugorze. A czy każdy rolnik umie sprawnie koło niej chodzić?

Oświata rolnicza, której u nas tak potrzeba, przynosi wiedzę rolnictwa. Wiedza rolnictwa, to to, co rolnicy ojcowie i pradziadowie nasi za dobre uznali i na swoim łanie wypraktykowali. To, co w książkach się znajduje, to to, co ludzie, do tego powołani, z rozmaitych zachodów rolniczych wybrali i wypróbowali. W mniejszej części wiedza rolnicza składa się z rzeczy nowych, przez ludzi nauki odkrytych. Zresztą łatwo rozpoznać, co w rolnictwie stare, nabyte z ojców, a co nowe. Tylko oświecony rolnik będzie wiedział, dlaczego tak ma nawozić i temi nawozami, a nie innemi, dlaczego tak ma orać, a nie inaczej. Sposobów nabycia oświaty jest wiele i te są dostępne każdemu rolnikowi, tak wielkiemu, jak i małemu. Ziemia, czy w wielkim, czy w małym łanie, potrzebuje tejsamej umiejętnej uprawy, pszenica w zagonie, czy na stu morgach, tychsamych potrzebuje pokarmów.

Kto zatem uzna potrzebę udoskonalenia swej wiedzy, znajdzie ją wszędzie, a więc w gazetach rolniczych, książkach, szkołach i kursach rolniczych. Oświata rolnicza, to wiedza rolnicza, wiedza rolnicza — to umiejętność sprawnej i celowej pracy — to majątek.

Władysław Naleziński
kierownik szkoły w Sikorzycach.

Listy z Królestwa.

Sułoszowa, p. Olkusz, w maju.

W dniu 6 maja obchodziliśmy w naszej wsi dwa tak dla nas Polaków ważne święta: jedno ku czci Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, drugie ku uczczeniu Konstytucyi 3-go maja. Przygotowaniem całej uroczystości zajął się komitet obchodowy. Przed południem sprzyjała nam pogoda i wszystko dobrze się zapowiadało. Na chatach widniały nalepki na rzecz Macierzy Szkolnej i powiewały narodowe chorągiewki. Niektóre domy udekorowano bardzo pięknie. Na tle zieleni widać było obrazy Matki Boskiej, portrety Kościuszki, Piłsudskiego i orły białe.

W kościółku, niedawno z drzewa zbudowanym, gdyż dawny zburzono nam podczas wojny, rozpoczęła się uroczystość sumą, podczas której ks. proboszcz Jabłoński wygłosił kazanie o miłości ojczyzny i o wypływających z niej obowiązkach. Po sumie nastąpił akt oddania Polski Matce Boskiej. W kościele dał się słyszeć płacz.

Po południu pogoda nie dopisała. Począł padać deszcz i wiał ostry a zimny wiatr. Mimo to zebrało się koło tysiąca ludu na pochód, który ruszył z kościółka przy dźwiękach muzyki, sprowadzonej z poblizkiej wsi Powiały chorągwie i rozległa się pieśń: „Boże coś Polskę". Procesya udała się do zamku Pieskowej Skały ongiś siedziby Szafrańców i innych panów polskich Tam, w kaplicy zamkowej, przed obrazem Matki Boskiej odbyło się nabożeństwo majowe, a potem pochód pierwszy raz jawnie, jako procesya kościelna, udał się do grobu poległych z roku 1863, pięknie przybranego zielenią przez pp. nauczycielki. Tu przemówił krótko ks. proboszcz. Po odśpiewaniu pieśni procesya wróciła do wsi.

Przed kancelaryą gminną odbyło się zgromadzenie gospodarzy. Przemówił pierwszy p. Majewski, krótko a pięknie i z uczuciem skreślił wzrost Polski, jej upadek, zatrzymując się bardziej szczegółowo nad Konstytucyą 3-go maja i wykazał, jak idea miłości ojczyzny nie zaginęła u nas i niegdyś i dziś. Następnie p. Marszałek nawiązywał różne uwagi odnośnie do obecnej chwili, kładł silny nacisk na znaczenie oświaty, a zakończył wezwaniem ludu polskiego do jedności i zgody. Trzeci mowca, sierżant Leg. pol., p. Masłoński, wykazywał, jak Rosya łudziła zawsze Polaków i zachęcał do wstępowania do armii polskiej. Nakoniec uchwaliło zgromadzenie na wniosek naczelnika gminy, p. Michalskiego, zetrzeć napis z pomnika marmurowego we wsi, wystawionego Aleksandrowi II przez niby „wdzięcznych włościan" za uwłaszczenie, wyryć zaś nowy na pamiątkę Konstytucyi 3-go maja, w miejsce zaś korony carskiej na szczycie wznieść orła polskiego. Na tem zakończyła się uroczystość w naszej wsi, pozostawiając piękne wrażenia i nadzieję, że: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Szkoda tylko, że nasza tak liczna, bo sześciotysięczna wieś nie może poszczycić się ani własną kapelą, ani porządnym śpiewem, chociaż chętnych do tego wielu. Brak tylko umiejętnej do pokierowania ręki.

Czytelnik „Piasta".

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: 20 maja niedziela: Bernarda; 21 poniedziałek: Wenantego; 22 wtorek: Heleny; 23 środa: Dezyderego; 24 czwartek: Malecyusza; 25 piątek: Magdaleny; 26 sobota: Filipa; 27 niedziela: Zielone Świątki.

Zmiany księżyca: W poniedziałek 21 maja: nów.

Kandydatura arcyksięcia Karola Stefana na regenta.

Dzienniki warszawskie omawiają obecnie szeroko kandydaturę arcyksięcia Karola Stefana z Żywca na regenta Polski.

Szósta pożyczka wojenna

cieszy się, jak nam donoszą, wielkim popytem. Najuboższa nawet ludność spieszy subskrybować zaoszczędzony grosz, wierząc, że przez to służy sprawie zakończenia wojny i przyspieszenia pokoju. Nigdy jeszcze pożyczka wojenna nie miała tak wzniosłego celu, jak obecna, bo celem tej szóstej pożyczki jest dostarczenie państwu funduszów na szczęśliwe doprowadzenie wojny do końca i przyspieszenie ludom Europy pokoju.

Prasa całej monarchii wzywa ludy do najchętniejszego podpisywania pożyczki wojennej. Nie można wątpić, że lud polski, który we wszystkich dotychczasowych pożyczkach brał wybitny udział, i w tej pożyczce nie zawiedzie, tembardziej, że dziś oczy Polaków zwracają się na osobę najdostojniejszego monarchy, jako tego, który pracuje nad przyspieszeniem pokoju i który może ująć inicyatywę w rozwiązaniu ostatecznem sprawy polskiej.

Ważne dla rolników. Świnie do 40 kg nie podlegają cenie maksymalnej i wolno je wprowadzać z powiatu do powiatu i jako materyał do chowu z wolnej ręki sprzedawać.

Koniczyna — dobrym środkiem żywnościowym. Pędy młodej, czerwonej koniczyny i lucerny nieprzekraczające wysokości 10 do 15 cm, mają się według orzeczenia Wojennego Zakładu obrotu zbożem doskonale nadawać do ludzkiej konsumcyi, jako jarzyna zbliżona do szpinaku lub sałaty. Komisyonerzy zbożowi mają polecenie zwrócić uwagę na ten środek żywności.

Pieniądze srebrne i niklowe zostaną w Niemczech wycofane z obiegu.

W parlamencie angielskim oświadczył minister admiralicyi, omawiając stan angielskiej floty handlowej wobec walki łodziami podwodnemi, że Anglia w czerwcu 1916 r. miała 3900 okrętów, a w marcu b. r. 3500 okrętów. Straty jej wyniosły więc zaledwie 400 okrętów.

Zapłata odszkodowań wojennych. „Voss. Zeitung" donosi: Państwowa komisya odszkodowań w Berlinie, mająca stanowić o odszkodowaniach za majątki, zajęte przez wojska niemieckie poza granicami państwa, została upoważnioną w ramach swej władzy przyznać odszkodowanie mieszkańcom generał-gubernatorstwa warszawskiego za przedmioty, wywłaszczone w jego obszarze, a to na ogół w pełnej wysokości niemieckiej wartości pokojowej. Oprócz tego procenty i udowodnione koszta mają być wypłacone w takich samych granicach, jak się to dzieje w stosunku do obywateli państwa i sprzymierzeńców. Ostatecznemu uregulowaniu kwestyi odszkodowania po wojnie pozostawiono do rozstrzygnięcia, dla których miejscowości i w jakich rozmiarach ma być przyznana różnica między wartością szacunkową niemiecką, a po części wyższą rosyjską.

Po 60 latach służby. W ubiegłym tygodniu, jak donoszą pisma lwowskie, znaleziono na polach za miastem 70-letniego Marcina Antosiewicza, który miał ranę w okolicy serca. Staruszka przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, gdzie dowiedziano się, co było powodem jego poranienia. Antosiewicz był synem służącego u hr. Gołuchowskich. Gdy miał lat 10, ojciec oddał go również do służby u hrabstwa. W tej służbie spędził 60 lat. Ożenił się, dwóch synów ma obecnie na wojnie. W ostatnich latach z powodu starości zwolniono go z cięższych obowiązków i dano mu stanowisko odźwiernego przy bramie pałacu. Niedawno jednak wezwano go znów do ciężkiej roboty. Starowina, nie czując się na siłach, odmówił posłuszeństwa. Dlatego — wypowiedziano mu służbę. Od 1 maja miał tę służbę, po tylu latach pracy wiernej porzucić. Żal ogarnął starego sługę tak wielki, że postanowił odebrać sobie życie. Poszedł tedy, w noc zimną, na pola kleparowskie z zamiarem rzucenia się pod pociąg. Chwile oczekiwania zdawały mu się godzinami, — nie mógł się doczekać śmiercionośnej lokomotywy, więc ostrzem stali wbił sobie w pierś i padł na szronem pokrytą murawę, aż ludzie dobrzy, usłyszawszy jęki starca, przyszli mu z pomocą. Opowiadając smutny epilog swojej służby, płakał staruszek... Ot, dola biednego człowieka...

Dział gospodarczy.

Praca pszczelarska w maju.

W tym miesiącu cała przyroda tchnie w pełni nowem życiem, to też i nasza pszczółka, pobudzona, krząta się przedewszystkiem około wychowywania młodego pokolenia, któreby później wyzyskało to, co jej na polach i łąkach pozastawiane stoły podają. Aby jej w tej uciążliwej pracy przyjść w pomoc, starać się trzeba, aby jej nie brakło ani ciepła, ani pożywienia. W maju noce zwykle są jeszcze zimne, dlatego też należy ule trzymać ciepło otulone, gdyż ciepła teraz pszczoły najwięcej potrzebują do wygrzewania czerwu. Że zaś młody czerw, dużo pokarmu zużytkuje, to też, jeżeli go jest w ulu niewiele, powinien pszczelarz o tem pamiętać i poddawać od czasu do czasu, zwłaszcza, gdy zimne lub słotne dnie nastaną, w których to pszczoły za pożytkiem wylatywać nie mogą.

Aby mieć na czas mocne roje, należy jeszcze teraz, aż do zakwitnięcia sadów, spekulatywnie miodem lub rozrzedzonym cukrem codziennie wieczorami podkarmiać. Chociaż to kilka koron kosztuje i wymaga cokolwiek pracy, to wszystko pszczółka wynagrodzi, gdyż z całą siłą później, w czasie dobrego pożytku, do pracy się zabierze.

U pni, które czy to o własnej mocy, czy też przez spekulatywne podkarmianie, w siłę muchy się wzmagają, trzeba zwolna gniazda rozszerzać. W tym celu dodaje się od czasu do czasu po jednej, a najwięcej po dwie ramki z próżnemi plastrami, albo też ze sztuczną woszczyną, wstawiając je zawsze pomiędzy dwa już wykończone plastry. Jeżeli zatem jednę ramkę chce się dodać, to się wyjmuje z ula ramkę ostatnią, w jej miejsce wstawia się próżną, a za tę wstawia się napowrót ramkę wyjętą. Chcąc dodać dwie ramki, wyjmuje się z ula także dwie i wtedy wstawia się naprzód jednę próżną, potem napowrót przedostatnią wyjętą, następnie znów próżną, a nakoniec ostatnią wyjętą. Przy dodawaniu próżnych ramek, zwłaszcza ze sztuczną woszczyną, tym sposobem osięga się to, że pszczoły budują zawsze regularnie plastry.

W tym miesiącu można także pnie swoje przyprowadzić do równej siły, przez zasilanie czerwem pni słabych, wyjętym z pni mocnych. Jeżeli się ma pień słaby, a drugi mocny, to z mocnego wyjmuje się plaster z czerwem sklepionym, pszczoły zmiata się z niego napowrót do ula, a plaster wstawia się w gniazdo do pnia słabego. Po kilku dniach czerw, czyli młoda pszczoła, wyjdzie i znacznie słaby pień wzmocni. Przytem jednak o tem pamiętać należy, aby rój słaby miał tyle pszczół, iżby one nietylko swoje plastry, ale i ten dodany plaster obsiadły. Gdyby wreszcie w słabym pniu nie było dosyć muchy, to można próżny plaster jeden całkiem usunąć, po zmieceniu pszczół do ula, a w to miejsce dodać plaster z czerwem. Uważać także na to trzeba, aby na plastrze z czerwem nie było matki, gdyż ścięłyby ją pszczoły z ula słabego.

Zasilać, albo wyrównywać można pnie przez przestawienie uli. To udaje się najpewniej w dniu pięknym i o tej porze, kiedy pszczoły mocno na robotę idą. Mniej więcej około południa przestawia się ul z rojem słabym na miejsce mocnego, a pień mocny na miejsce słabego. Pszczoły, zajęte pracą i wracając z pola, nie prędko tę przemianę spostrzegą i do ula słabego pościągają się, mniemając, że do własnego wracają. Obciążone zaś miodem, czy pyłkiem, chętnego doznają przyjęcia od pszczół obcych. Zanim pomyłkę spostrzegą, nadejdzie noc, a przez noc na dobre się połączą z podstawionemi im pszczołami. Dla nadania im jednakiego zapachu, a raczej woni, dobrze jest wieczorem, przed przestawieniem, włożyć do jednego i drugiego pnia po kawałeczku kamfory, wielkości ziarnka grochu. Dla większej ostrożności dobrzeby było, używając tego sposobu, aby matkę, choć na 24 godzin, do klateczki zamknąć, bo mogłoby się zdarzyć, że nadlatujące pszczoły, napotkawszy w ulu matkę sobie obcą, zetną ją. Obydwa sposoby zasilania słabych roi, przynoszą tę korzyść, że tak pień mocny, jak i słaby, mogą wydać w danym razie dużo miodu. Pień mocny mógłby bowiem stać się za mocnym i myśleć później o rójce, zamiast miód gromadzić. Temu się zapobiega przez odejmowanie mu od czasu do czasu po plastrze czerwu, albo też przez odebranie mu pszczoły lotnej przy przestawianiu. Pień słaby zaś pozostałby zawsze słabym, a zasilony czy to czerwem, czy też muchą lotną, wzmocni się o tyle, że i dobry pożytek wyzyska. O tem jeszcze wspomnieć wypada, że po każdorazowem wyjęciu plastra z czerwem, trzeba pniowi temu zawsze dodać próżną ramkę, najlepiej ze sztuczną woszczyną.

W tym miesiącu należy już wyznaczyć, które pnie mają być użyte do rójki, a które do miodobrania. Na rójkę wybiera się pnie z pszczołami, posiadającemi wszelkie dobre przymioty. A więc pnie z pszczołami nadzwyczaj pracowitemi i łagodnemi, a na miodobranie wyznacza się pnie pozostałe. Przytem należy się trzymać tej zasady, aby do rójki zostawić zawsze tylko czwartą część pni swej pasieki. Nadmierne rozmnażanie nie przynosi korzyści żadnej, owszem prowadzi do zagłady. Mało roi a silnych wyda większy zysk, aniżeli wiele a słabych. Kto zaś za wiele roi osadza, ten wkońcu przyjdzie do tego, że ani miodu, ani pszczół mieć nie będzie.

W maju powinien pszczelarz pilnie zawsze na to baczyć, aby ule w czystości utrzymać. Należy więc przynajmniej raz w tygodniu wymiatać czysto dno każdego ula, aby w śmieciach ani mole, ani inne poczwarki rozwijać się nie mogły. Jest to praca wcale nie mozolna, a podejmując ją regularnie, można się uchronić przed rozmaitymi stratami.

Nareszcie przypomnieć należy i o tem, aby uważać na zapasy gotowej woszczyny, kto ją ma. Takie zapasy należy od czasu do czasu wysiarkować i przechowywać w szczelnem zamknięciu, aby woszczyny mole nie psuły, a tem bardziej motylica. W pasiekach pilnie trzeba uważać na nieprzyjaciół pszczoły, a takiemi są: Przedewszystkiem motylica, dalej rozmaite ptaki, chwytające pszczoły, i te należy odstraszać. Tępić trzeba szerszenie, osy, pająki i mrówki. Pająki najlepiej niszczyć przy świetle lampki wieczorem, bo przed światłem nigdzie nie ucieka. Na mrówki najlepszy popiół drzewny, gdzie się popiołem posypie, tam mrówek nie będzie. Szerszenie i niektóre gatunki ós sprawiają nieraz wielkie spustoszenie w pasiekach. Dbały pszczelarz, pamiętający o tem wszystkiem, ustrzeże się różnych strat, a to trochę dopilnowania i uwagi na swe pszczoły sowicie mu się opłaci. Już od kwietnia począwszy na wszystkie strony pszczelarz w pasiece baczne musi zwracać oko, jeżeli chce mieć korzyść z pasieki. Może tych kilka uwag mo-

ich przydadzą się czytelnikom „Piasta“, a jeżeli tak, to chętnie będę służył dalszemi wskazówkami, zmierzającemi do racyonalnej hodowli pszczół, tem chętniej, że obecnie nie mamy specyalnego pisma pszczelarskiego w naszym kraju, a wiedza koniecznie jest potrzebną, szczególnie początkującym pszczelarzom.

Łączę pozdrowienie pszczelarskie.

J. Franczyk ze Zbludzy koło Limanowej.

Z powiatów i gmin.

Piękny przykład.

Z Targowiska w Bocheńskiem otrzymał Zarząd Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie pismo, które godzi się dla przykładu innym zamieścić w „Piaście“. Pismo to brzmi:

„W dniu 6 maja b. r., jako w dniu święta Królowej Korony polskiej, zebrała się tutejsza Rada gminna na uroczyste posiedzenie i uchwala: Rada gminna imieniem tutejszej ludności śle szczere i serdeczne życzenia T. S. L. z okazyi 25 jubileuszu i oświadcza, co następuje:

„Od czasu, kiedy największy obywatel całej Polski, Kościuszko Tadeusz, wezwał chłopa do obrony całości Polski, unarodowienie jego czyniło powolne ale ciągłe postępy; serce chłopskie rosło i obejmowało swą miłością coraz większe obszary ziemi polskiej, a dzisiaj sięga ono do najbardziej zapadłego kąta Polski, boleje nad ogromem nieszczęść, które spadły na cały nasz naród, nie czyni żadnych różnic stanowych, boć uważa wszystkich za dzieci tej samej Matki Polski. To też, ktokolwiek z miasta udał się do nas o pomoc, nie odszedł nikt, byśmy się z nim z naszych szczupłych zapasów nie podzielili, a nie uważamy tego za jakąś zasługę naszą, ale za obowiązek, spełniony względem brata mieszczanina. Że chłop polski gorąco pragnie dzisiaj wolnej Polski, że gotów ziemi swej bronić do ostatniej kropli krwi, że nie szczędzi swego grosza na cele narodowe, wielka zasługa w tem T. S. L., dla którego wynik tej pracy jest najlepszą nagrodą. Na cele T. S. L. uchwala Rada gminna kwotę 50 K (pięćdziesiąt) i **zachęca gorąco wszystkie wsie polskie, by nie brakło nikogo, ktoby choćby cegiełki nie dorzucił** do wspaniałego gmachu powstającej Polski.

Imieniem Rady gminnej: *Antoni Samek*, wójt. *Tomasz Korbut. Mikołaj Stokłosa. Antoni Jach.*

Targowisko, dnia 6 maja 1917, poczta Bochnia.

Ignacy Janik.

Głupich nigdy nie braknie.

Z Mucharza w Wadowickiem piszą nam: Powiadają, że głupich nie brakuje, bo się sami rodzą. Okazuje się, że w naszym kraju mimo, że przecie na ostatnim stopniu oświaty nie stoimy, nie brak jeszcze ludzi ciemnych i naiwnych, którzy dzięki tej swojej naiwności i głupocie, dają się wyzyskiwać rozmaitym oszustom. Dla przestrzeżenia kobiet wogóle, przytoczę wypadek, jaki się zdarzył u nas w Mucharzu: W pewnym domu zachorowała kobieta. Dnia 18 kwietnia przyszedł do domu jakiś młody człowiek i widząc kobietę, leżącą w łóżku, ozwał się: „Biednaś ty, sierotko; macie w sobie kołtuna; szkoda, żem tu dawniej nie przyszedł, bo byście już dawno była zdrowa. Kobieta się ucieszyła, że ma takiego „cudotwórcę“ przed sobą, a „cudotwórca“ zażądał przedewszystkiem ścisłego wypełnienia jego rozkazów, bo „tylko w ten sposób kołtun z kobiety wyskoczy i zdrowie jej powróci“. Kazał więc naprzód położyć na podłodze 50 koron. Kobiecina tyle nie miała i położyła 20 koron. Wobec tego ów „lekarz“ kazał jeszcze położyć najładniejszą chustkę i najładniejszą spódnicę. Kobiecina położyła. „Lekarz“ kazał jej teraz klęknąć. Uklękła więc ona, jej mąż i służąca. Nieznajomy zaczął coś mamrotać nad nimi, co chwila wychodził do kuchni i wracał. Gdy wszyscy klęczący serdecznie się modlili, on pozbierał co mógł i wyszedłszy, czmychnął tak, że ślad po nim zaginął. Narobił kobiecinie szkody przeszło na 50 koron, no — a ten kołtun nie wyskoczył! I teraz kobieta jeszcze bardziej choruje, bo żałuje i chustki i spódnicy i 20 koron. Kiedyż ludzie nauczą się nie wierzyć w gusła? Czas by już był najwyższy!

Andrzej Sikora.

Z ziemi wielickiej.

(To i owo. — O odbudowę zniszczonych szkół. — Nieco o rekwizycyach zboża. — W jaki sposób rozdziela się węgle? — Kto zarabia na wojnie? — Smutne spostrzeżenia).

Jakkolwiek wojna narobiła wiele złego, to przecież nie da się zaprzeczyć, że i wielu ludzi naprawiła, oduczyła wielu wad, jak rozrzutności i pijaństwa, nauczyła natomiast oszczędności i przestawania na małem. Nie wiem, jak jest gdzieindziej, bo z różnych stron różne odgłosy dochodzą, ale w naszym powiecie — trzeba to stwierdzić — ludzie żyją oszczędniej, pracują dokładniej, czytają więcej, niż przed wojną.

Wprawdzie i przed wojną chłop nie był nigdy rozrzutny, bo „skapałby" do feszty na tych paru morgach pola, gdyby się chciał bawić, zamiast gospodarstwa pilnować, ale oszczędzał nieumiejętnie, bo żałował sobie nieraz na odzież i kupno dobrej książki i gazety, ale na procesa, czy siedzenia w karczmie pieniądze i czas zawsze się znalazły. Dzisiaj tego wszystkiego niema, „sytuacya poprawiła się" także i w tej wojnie, w kraju, w której armia, złożona z kobiet, dzieci i starców, równie skutecznie walczy, jak żołnierze na froncie.

Ogromna drożyzna, wprost niemożliwość zakupna najniezbędniejszych środków żywności, odzieży, butów, sprawiła, że ludzie mało co kupują, bo „ktoby ta przepłacał"; za to nic się nie marnuje, gdyż odzież ze starych osób przerabia się dla dzieci, z „ojcowych butów, które zostawił, idąc na wojnę", oszczędna matka kazała porobić kilka par trzewików dzieciom, ażeby miały w czem do szkoły chodzić! Dawniej, gdy nadchodziły święta, to najbiedniejszy starał się, ażeby była szynka, kołacz, buchta lub „babka"; obecnie każdy się zadowolił, gdy mógł się najeść do syta czarnego chleba, kiepsko omaszczonych kłusek i cieszył się, gdy mu „kiszki nie mruczały" z głodu.

Kto miał sposobność podziwiać przed wojną nasze wiejskie dziewczęta, wystrojone w niedzielę do kościoła, hoże, gładkie, pachnące życiem i urodą więcej od upudrowanych panien z miasta, na których widok ciągoty człowieka brały, dziś zdumiałby się nad ich skromnym ubiorem i smutnemi twarzami. Nic dziwnego! Wszak ci, dla których się stroiły, są od nich daleko, w tańcu śmiertelnym, albo w zimnej Syberyi, lub wreszcie walczą w szpitalach ze śmiercią, więc dla kogo się stroić? Czy dla tych paru wdowców lub chłystków, co jeszcze zostali? Więc niejedna bogata jedynaczka kazała przerobić swe kosztowne spodnice i gorsety i te dla biednej dziatwy ofiarowała, inna znowu podarowała swe szaty swym młodszym siostrzyczkom, aby miały w czem chodzić do kościoła, prosić o zdrowie dla tatusia-żołnierza i — jak już wspomniałem — do szkoły.

Ale te szkoły, niestety, opłakany gdzieniegdzie przedstawiają widok, zwłaszcza tam, gdzie wojna ich nie oszczędziła. Nie mam pewnych danych, wiele budynków szkolnych zostało w naszym powiecie zniszczonych w czasie inwazyi; nie wiem także, czy została która odbudowana, wiem tylko, że piękna, nowa piętrowa szkoła w Grabiu, duma wioski, postawiona w 1912 r. kosztem 32.000 kor., legła prawie w gruzach i że dotychczas nie ruszono nawet palcem, ażeby ją choć jako tako odbudować! Deszcz, mróz i powietrze kruszą do reszty mury, dzieci tłoczą się w ciasnej ruderze, kierownik szkoły robi doświadczenia, w jaki sposób mógłby zgubić grzyba, co plezie się pod podłogą, w ścianie i niszczy zdrowie jego dzieci a zniszczona armatami szkoła leży nadal rozwalona, a choć na prośby o subwencyę spisał librę papieru, pieniądze na odbudowę szkoły dotąd nie nadeszły.

I nie nadejdą już pewnie, bo dalsze subwencye wstrzymał pono rząd, powołując się na to, że budynki szkolne powinny być restaurowane za pomocą dodatków szkolnych i krajowych, a fundusz dotychczasowy, wynoszący 357.000 koron, rozdzielony w 1916 i 1917 r., jest już pono całkowicie wyczerpany! Tak więc i w dalszym ciągu nie doczekamy się z pewnością odbudowy naszych szkół, o ile rząd nie zmieni swej decyzyi lub o ile posłowie nie wezmą się szczerze do wytłómaczenia rządowi, że odbudowywać szkoły jest obowiązkiem rządu, nie kraju!...

Obowiązkiem rządu jest także nie dopuszczać do nadużyć, jakie się działy przy rekwizycyach zboża w naszym powiecie, o których to rekwizycyach nie rozpisuję się zresztą obszerniej, bo je dosadnie napiętnował w „Piaście" p. Kania. Tu tylko nadmienię, że wiele przykrości mógłby się ludziom oszczędzić, gdyby na komisyonerów przeznaczano ludzi z jaką taką wiedzą rolniczą, a nie biurokratów, którzy ziarno i gotowe wiejskie produkta widzieli dotychczas w postaci przysmaków na talerzach, aż dopiero przy rekwizycyach rozpoznawali ich gatunki i tak im się owe produkta i zboże spodobało, że wszystko chcieli do swych dziurawych worków zabrać. Nie pomni na zasadę: „nie sięgaj tam, gdzie wzrok nie sięga", zaglądali w najtajniejsze skrytki, a nawet w pewnej wiosce jeden z nich więcej dowcipny chciał „zrewidować" jedną z natury stosunkowo pękatą kobietę, ponieważ mu się zdawało, że ukryła pewną ilość zboża . . . w odzieży. Byłby też może zabierał się do rewizyi, gdyby nie warzęcha, którą zrobiła kobieta znaczący ruch i w ten sposób śmiałka w jego zapędach powstrzymała.

Dziwna rzecz, że od tej biednej ludności żąda się wszystkiego, ale nic się nie robi, ażeby jej pomódz. Najlepszym tego dowodem jest sprawa węgla. Na dostanie węgla trzeba mieć szczęście, albo być żydem. Żydem też jest p. Mames z Niepołomic, któremu co tydzień wagony węgla nadchodzą, ale gdy pewnego razu zarządy szkół w Grabiu i Podgrabiu zamówiły wagon węgla, musiały czekać blizko rok na jego dostawę. Nic dziwnego! wszak żyjemy w Galicyi, tym kraju istnych niemożliwości!

Wszyscy dzisiaj zazdroszczą chłopu i kobietom zasiłków i tego, że niby sprzedają drogo swoje produkta. Ale nikt nie wie o tem, jakie majątki porobili na wojnie różni kupcy i handlarze mydłem i skórą na buty. Ot, niedawno taki sobie żydek, handlarz skór w Wieliczce, kupił w Wiedniu kamienicę i tam „potrzebował" się przenieść na stałe mieszkanie. Ale, ażeby mieć takie szczęście i dorobić się w podobnie cudowny sposób majątku, trzeba, jak powiedziałem, być żydem, a nie katolikiem i nie chłopem!

Chociaż na wstępie pochwaliłem nasz powiat, to przecie ku końcowi nie mogę się powstrzymać od nagany, bo wart tego. Za mało intenzywnie gospodarujemy, za mało zakładamy sadów, niszczymy te, które już są, bo nie szanujemy drzewek owocowych! Ktoby myślał, że to nieprawda, niech się przejdzie po drodze powiatowej Grabie—Brzegi, a stwierdzi, że ze stu posadzonych drzewek koło drogi zostało zdrowych i nieuszkodzonych coś około 20, bo resztę zniszczyły zające w zimie, połamało bydło i dzieci szkolne (!) poobrzynały je „kozikami". Czyż nie byłby już najwyższy czas nauczyć się szanować pożyteczne drzewka i wspólną własność? Pomyślmy wreszcie o tem!

Maciek z Grabia.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Z nad Raby.

Handel. — Założenie składnicy w Gdowie. — Robota żydów. — Udziały w Składnicy. — Rekwizycye. — Drogi gminne. — Nowa organizacya handlu bydłem rzeżnem w praktyce.—Ile na niej traci rolnik, rzeźnik i gminy.— Dekorowanie bydła. — Z kroniki wypadków.

Gdów, w maju.

O sprawach trudności nabycia towarów nie będę się rozpisywać, gdyż tak tu, jak i gdzieindziej, handlarze ukrywają towary, aby ceny podbijać, a niektórych artykułów, jak tytoń, cukier, kawa, nafta za żadne pieniądze nie dostanie, chyba za wiktuały. Dziś niemal cały handel tymi artykułami prowadzi się drogą zamienną; kupcy więc korzystają podwójnie, tak na wiktuałach, jak i na odstąpionym towarze. Bieda, żeśmy dotąd nie byli zorganizowani, gdyż cały ten handel można było łatwo ująć w swoje ręce.

Wychodząc z założenia, że lepiej późno, jak nigdy, dzięki inicyatywie ks. kanonika Jana Smółki z Gdowa, zebraliśmy się w niedzielę po nieszporach i po przemówieniu p. Tatary z Wieliczki postanowiliśmy założyć, a raczej zreorganizować tutejsze Kółko rolnicze i założyć wspólny sklep, a raczej Składnicę towarową. Jak na pierwszy raz, ludzie poczęli się gromadnie zapisywać na członków. Lecz nasi „najserdeczniejsi“ nie zasypiali sprawy i poczęli lud bałamucić, strasząc, że złożone pieniądze przepadną, że sklepu nie będzie miał kto prowadzić, iż powstaną kłótnie i t. p. głupstwa, a to wszystko ze strachu. Dopiero drugie zebranie, na którem p. Krogulski obawy te usunął i był pomocnym przy wyborze Zarządu, ludzie nabrali ufności, zapisało się przeszło 200 członków i złożyli przeszło 33 tysiące koron. Lecz to wszystko jeszcze, jak na nasze stosunki, za mało, gdyż tu mamy przeciwników wielu i to bardzo bogatych. Wobec tego, że ludność do wybranego Zarządu ma zaufanie, a parafia jest liczna i dosyć zasobna, jest nadzieja, że bardzo prędko ilość członków się podwoi, a kapitał zakładowy potroi, zwłaszcza, iż mamy dobry przykład na Dobczycach, gdzie Liga Kobiet założyła mały kram i odrazu położyła kres wyzyskowi tamtejszych handlarzy, bo niejedna kobiecina łatwiej i taniej może nbrać tak siebie, jak i swoje dzieci, a żydki, widząc konkurenta, zmuszeni są kontentować się znacznie mniejszym zyskiem.

A teraz nieco o rekwizycyach. I nas tu nie oszczędzono. Już czwarty raz zabierają, co mogą, tak, iż w najbliższej przyszłości grozi nam głód, nawet przy ograniczonem już teraz życiu. W sprawie tych rekwizycyj wysyłaliśmy deputacye tak do Centrali odbudowy kraju jakoteż i do p. inspektora zbożowego. W odpowiedzi otrzymaliśmy wskazówki: „Zboże oddać musicie, a gruntów, jak nie macie czem, to nie obsiewajcie“. Taką radę otrzymaliśmy od miarodajnych czynników. Odpowiedź ta zaniepokoiła ludność w wysokim stopniu.

Tegoroczna zima dała się nam wszystkim dobrze we znaki i zostawiła po sobie ślady na wymrożonych drogach tak powiatowych, jak i gminnych, a zwłaszcza na tych ostatnich, tak daleee, że chcąc przy skąpym i lichym inwentarzu grunta obrobić, zmuszeni jesteśmy z nawozem i innemi rzeczami jeździć po uprawnych polach, a do niektórych kawałków nawet dostać się nie można. W sprawie tej udawaliśmy się o pomoc do Rady powiatowej w Wieliczce. Pan inżynier przyjął nas dosyć szorstko, oświadczając, że na drogi gminne funduszów niema, gdyż wobec wojny musi pilnować przedewszystkiem dróg powiatowych I i II klasy, zaś drogi gminne kazał nam własnemi siłami naprawiać. Możeby p. marszałek powiatu zechciał p. inżyniera pouczyć, że: po pierwsze, z ludnością, płacącą podatki i ponoszącą wielkie ofiary dla państwa, należy się grzecznie obchodzić, a po drugie, że pieniądze są i być muszą, gdyż my płacimy dodatki drogowe i myta, a ustawowo do żadnych szarwarków nie jesteśmy obowiązani. Drogi I i II klasy, jako potrzebne dla celów ogólnych, powinny być utrzymywane z funduszów ogólno-państwowych, o ile wypadki wojenne zwiększonych wydatków potrzebują. Sprawą tą powinni zająć się nasi posłowie.

Rząd, chcąc przyjść najbiedniejszej ludności w miastach i na wsiach z pomocą, wyasygnował 300 milionów koron, celem zaopatrzenia tej ludności w tanie mięso. Jak ta pomoc będzie wyglądać i kto z tych funduszów będzie ciągnął zyski, przekonamy się z poniższego zestawienia.

Zakaz targów okolicznych, natomiast spędy z dalekich okolic, n. p. do Wieliczki 200 sztuk, z tego 100 z okolicy, a 100 z dalszych, 36 do 40 klm, wywołuje następujące straty dla rolnika:

Pędzenie: 2 ludzi, 3 dni po 3 K	K	18·—
Ubytek na wadze, spowodowany drogą, 40 kg	„	120·—
strącenie 5%	„	15·—
Razem	K	153·—

jeżeli bydlę zostanie zakupione; w razie zwrotu i powrotnej drogi — pewna choroba zwierzęcia, a często i padnięcie, jak tego były przykłady, że bydlę, nawet po tygodniu, z powodu podbicia, nie wróciło i straciło do 80 kg na wadze.

Co traci małomiasteczkowy rzeźnik:

Wyjazd na spęd powiatowy	K	10·—
Ewikcya 1%	„	15·—
Wyższe koszta rzeźni i oglądania, wagi i prowizya zakładowi wojennemu	„	50·—
Razem	K	75·—

A zatem w najlepszym wypadku niepotrzebne koszta wyniosą K 228 na sztuce.

A teraz straty gmin.

Wiele gmin utrzymywało się wyłącznie z targowego; to im teraz odpada. Z tytułu jarmarków miejscowych żyło wiele ludzi z zarobków tygodniowych; co oni teraz poczną?

Jak z tego widzimy, cała akcya zapomogowa rządu pójdzie na marne; hodowlę się zniszczy, a ludność mięsa tańszego mieć nie będzie, a jeżeli w jednym powiecie przy jednym spędzie 200 sztuk tracić się będzie K 45.600, nie licząc kosztów komisyjnych, to łatwo obliczyć, ile nasz kraj w przeciągu miesiąca stracić musi. Nic też dziwnego, że wielu rzeźników zaniechało zupełnie rzezi a temsamem całe okolice, zamiast mieć mięso tańsze, pozbawione są go zupełnie.

O ile mi wiadomo, rząd centralny jeszcze w czerwcu r. z. otrzymał projekt organizacyi handlu bydłem, który dawał mu ładne zyski, chronił tak producenta jak i konsumenta, a co najważniejsza, chronił całą hodowlę. O projekten powinni się upomnąć nasi posłowie.

C. k. starostwo w Wieliczce zarządziło markowanie bydła w celach statystycznych, lecz ciężar ten zwalilo znów na barki hodowców, gdyż w oznaczonych dniach nakazało spędzać wszystko bydło do pewnych oznaczonych gmin i to w czasie najpilniejszych robót i braku rąk d

pracy. Nadto za znaczenie każe płacić po 1 K od sztuki. Jeżeli to znaczenie jest już tak konieczne (chociaż zupełnie bezcelowe), to możeby p. komisarz przy tak dobrych dyetach obszedł wszystkie gospodarstwa i na miejscu udekorował nam nasze bydełko.

Sprawę odszkodowań i świadczeń wojennych zostawiam na później.

W końcu donoszę o wypadku, jaki tu zaszedł przed kilku dniami. Oto starsza kobiecina, krawczyni wiejska, Matuszczykowa, z Gdowa, idąc z Kwapinki przez Rabę, utonęła. Nadto w zeszłym tygodniu w Stradomce rzeczce znaleziono dziecko płci męskiej nieżywe. Za wyrodną matką żandarmerya czyni poszukiwania. I to też posiew wojny.

Galancik.

Z ziemi sądeckiej.

(Garbarnia chłopskich skór. — Asekuracya żołnierzy. — Asekuracya „Wisły". — Nałożenie na chłopów podatku dochodowego. — Klasyfikacya koni. — Rekwizycya bydła).

Chociaż pisałem niedawno o biurze wystawiania kwitów zasiłkowych, znajdującem się w Nowym Sączu, przy ulicy Lwowskiej, muszę znów do niego powrócić. Jest to istna garbarnia skór chłopskich. Zwłaszcza pobierający po raz pierwszy zasiłek muszą tam dobre frycowe zapłacić. Pobierane w tem biurze opłaty za napisanie kwitu są lichwiarskie. Aby twierdzenia moje nie wydawały się gołosłowne, muszę przytoczyć fakta. W ostatnim czasie zapłacił tam za napisanie kwitu Wawrzyniec Matusik z Łyczany 8 K, Józefa Kempa z Łyczany — 8 K, Tekla Matusik z Łyczany — 6 K. Takich przykładów mam spisaną całą litanię. Sądzę jednak, że notatka ta położy kres nadużyciom.

Nie umiejący pisać włościanie muszą stracić w Nowym Sączu do 20 K, zanim otrzymają po raz pierwszy wypłatę przyznanego im zasiłku. Tak n. p. od Wawrzyńca Matusika z Łyczany zażądała panienka, zatrudniona w powyższej garbarni chłopskich skór od kwitu 10 K i coś halerzy i dopiero po wielkich targach i lamentach przystała na 8 K! Tenże W. Matusik musiał następnie opłacić legalizacyę podpisu u notaryusza, świadków legalizacyi, puszkę w urzędzie podatkowym, co wszystko wyniosło 20 K gotówką, dwa dni czasu i koszta podróży. Tak dalej być nie może.

Urzędujący po urzędach podatkowych ajenci asekuracyi wojennej wprowadzili dla pobierających zasiłki, sprzeciwiający się ustawom, przymus asekuracyjny. Odnośnie do agencyi asekuracyjnej, znajdującej się pod Nr 8 w c. k. urzędzie podatkowym w Nowym Sączu, milczeliśmy długo, chociaż jest to jedna z wielkich naszych bolączek. Dotychczas była tam taka praktyka, iż kasyer urzędu podatkowego nie wypłacił kobietom zasiłku, dopóki nie zgłosiły się do asekuracyi pod Nr 8. Nie wiadomo więc, kto tu przymuszał do asekuracyi, kasyer c. k. urzędu podatkowego, czy też agent asekuracyjny — zdaje mi się, że obydwaj. Obecnie wprowadzono w Nowym Sączu przy asekuracyi żołnierzy nową praktykę. Ajent asekuracyi wojennej wyznacza pod firmą c. k. urzędu podatkowego w Nowym Sączu terminy dla pobierających zasiłki, na których to terminach, zmusza kobiety do dalszej asekuracyi. Praktyka ta odnosi się do tych kobiet, którym już minął pierwszy rok asekuracyi. Jest to wielka uciążliwość, gdyż — jak pogoda — są roboty, jak słota — zła droga, a niema też często kogo przy dzieciach zostawić i trzeba dopiero za opłatą kogo wynająć. Przecież bez wyznaczania specyalnych terminów mogliby się ci agenci rozmówić z kobietami przy okazyi poboru zasiłku. Są to rzeczy wprost nie do wiary. Aby nikt nie powątpiewał w prawdziwość tego, co piszę, przytaczam tu treść następującego dokumentu: „L. [illegible] $^{23}/_{3}$ Zawezwanie. Ze strony c. k. urzędu podatkowego i depozytów sądowych w Nowym Sączu wzywa się p. Maryę Szołdra z Łyczany, ażeby dnia 20/4 1917 w powyższym urzędzie się stawiła pod Nr 8 i u podpisanego się zgłosiła i przyniosła z sobą arkusz na zasiłek wojskowy za Michała Szołdrę. W Nowym Sączu dnia 12/4 1917". Podpis nieczytelny. Nie wiadomo, co ma wspólnego urząd podatkowy z ajencyą asekuracyjną.

Kiedy już mowa o asekuracyi, trzeba wspomnieć i o naszej chłopskiej asekuracyi od ognia, Towarzystwie asekuracyjnem „Wisła". Urzędująca we Lwowie, przeniosła „Wisła" w czasie wojny swe biura do Nowego Sącza i urzęduje w gmachu Rady powiatowej. Już przez krótki czas swego pobytu pośród nas zaskarbiła sobie „Wisła" zaufanie powiatu. W ostatniem półroczu zlikwidowała ona następujące cztery szkody w Sądeckiem ku zupełnemu zadowoleniu poszkodowanych: w Jelny u Wolińskiego, w Kadczy u Stojusza, w Obidzy u Słowika i w Wilkonoszy u Bomby. Ponieważ obecnie podrożały znacznie materyały budowlane, należałoby nam wszystkim pomyśleć o asekuracyi wszystkich naszych zabudowań i o podwyższeniu asekuracyi. Każdy, ktoby chciał się w tej sprawie poinformować, może zgłosić się do biura „Wisły" w gmachu Rady powiatowej, również, gdyby kto chciał przyjąć na siebie obowiązki ajenta „Wisły", może zgłosić się do tego biura. Zaznaczyć wypada, iż urzędujący tam ludzie są sprawie chłopskiej bardzo przychylni więc można udać się do nich z zaufaniem.

Przed kilknastu miesiącami zarządził kierownik oddziału podatkowego w Nowym Sączu spis gospodarstw, liczących ponad 15 morgów gruntu. Otrzymawszy te wykazy nałożyły władze podatkowe wysoki podatek dochodowy za rok 1916 na tychże właścicieli gruntów, względnie ich rodziny. Setki rodzin chłopskich w Sądeckiem otrzymało obecnie po raz pierwszy nakazy płatnicze na podatek dochodowy. Władze podatkowe nie uwzględniły, że teraz wojna, że właśnie te gospodarstwa, ponad 15 morgów liczące, z powodu braku robotnika są narażone na wielkie straty, że wielu gospodarzy z całą męską służbą jest na wojnie, że gospodarstwo nie przynosi dochodu, lecz straty. Jest to wielka nasza bolączka. Dla ilustracyi, jak władze podatkowe postępowały szablonowo, nie uwzględniając istotnego stanu faktycznego, przytoczę tu następujący fakt. Siedmdziesięcioletnia staruszka, Tabuska z Jasienny, mająca dwóch synów na wojnie, zostawszy w domu sama z trzema wnuczętami, z których najstarsze liczy siedm lat życia, zadłużona nadmiernie, dostała również w ostatnich tygodniach nakaz płatniczy na podatek dochodowy. Jakiż dochód może mieć w czasie wojny taka politowania godna osoba, która nawet zasiłku nie pobiera? I nie będzie miał kto bronić się przed tym podatkiem, bo kobiety nie dadzą sobie rady. W ten sposób przylgnie podatek dochodowy na całe lata do tych gospodarstw, zrujnowanych wojną, tak, jak przylgnęło już do skóry chłopskiej wiele ciężarów. Dlatego zwracamy się do naszych posłów, aby natychmiast zwrócili się w tej sprawie do wyższych władz i zatamowali drogę tej nowej fali, mogącej zrujnować setki gospodarstw chłopskich w Sądeckiem.

W miesiącu maju odbyły się u nas klasyfikacye koni. Ponieważ już mało jest zdatnych koni i klaczy, zabrano się do ogierów, z których wiele zostało uznanych za zdatne i wpisane na listy ewidencyjne. Należy tu podnieść z uznaniem, iż wprowadzono tę nowość (wprowadzenia której

domagałem się w zeszłym roku w „Piaście"), że wraz z komisyą przyjechali żołnierze, którzy przeprowadzali konie. Często się bowiem teraz zdarza, że z braku mężczyzn jeżdżą końmi kobiety. I te kobiety musiałyby przeprowadzać przy klasyfikacyi konie, często narowne, którym żołnierz nie zawsze mógł dać radę.

Komisya dla obrotu bydłem rozpoczęła już u nas rekwizycye bydła. Poszczególne gminy dostają polecenia przymusowego dostawienia oznaczonej ilości bydła na miejsce spędu, gdzie komisye klasyfikacyjne bydło klasyfikują, ważą i wydają właścicielom potwierdzenia odbioru. Wypłata ma nastąpić później. Należy tu zaznaczyć, iż powiatowa komisya dla obrotu bydłem nie ogłosiła jeszcze dotychczas nazwisk swych członków, jak to powinna była zrobić w myśl obowiązujących ją przepisów, więc interesowani nie wiedzą, do kogo mają się udać w razie potrzeby.

Franciszek Piątkowski.

Z ziemi grybowskiej.

(Dodatnie objawy. — Zawiązanie okręgowego Towarzystwa rolniczego. — Zebranie pszczelarzy. — Sprawy zasiłków i świadczeń wojennych. — Nowe rekwizycye. — Nadużycia w Towarzystwie zaliczkowem. — Szkody od dzików. — Kradzieże).

Brak inicyatywy i ślamazarność u osób więcej lub mniej wpływowych — to rzeczy u nas oddawna powszechnie znane. Mimo to w pewnem pisemku pojawiają się czasem notatki, w których jakiś niepodpisany autor widzi u nas na każdym kroku stosunki idealne i pieje hymy pochwalne na cześć osób lub instytucyi, które albo bardzo mało, albo też kompletnie nic nie robią. Dopiero w ostatnich czasach zauważyć się dają w wielu kierunkach gospodarki tutejszej pewne zmiany na lepsze, choć bardzo możliwem jest, że większość pomysłów pozostanie na papierze i wszystko pójdzie po staremu. Nie przesądzając na razie sprawy, notujemy z zadowoleniem dobre chęci w przekonaniu, że nie braknie energii i wytrwałości, by hasła i plany w czyn zamienić.

Dotychczas nie mieliśmy w powiecie organizacyi rolniczej, któraby stała na straży interesów rolnictwa, przez co podniesienie wielu gałęzi gospodarstwa rolnego napotykało na różne przeszkody i niedogodności. Mając to na względzie, tutejszy Wydział powiatowy zainicyował zebranie, które się odbyło w sali „Sokoła" w Grybowie w dniu 16 kwietnia r. b. W zebraniu tem wzięli udział przedstawiciele większej własności, duchowieństwa i niewielka ilość chłopów, co usprawiedliwić należy tem, że dzień ten był dla chłopów niedogodnym, bo podczas pogody na wiosnę chłop nie ma czasu, i na zebrania wyznaczać należałoby taką porę, w której na wsi niema pilnych robót. Po przemówieniach kilku obecnych postanowiono założyć okręgowe Towarzystwo rolnicze i w tym celu wybrano prowizoryczny komitet, złożony z 12 członków, który przeprowadzić ma wstępne prace i zwołać w niedługim czasie walne zgromadzenie. Celem tego Towarzystwa będzie popieranie w powiecie hodowli bydła i koni, ułatwienie ludności nabycia nasion, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i t. p. Członkiem tego Towarzystwa może być każdy, kto złoży 1 koronę wpisowego i pożądanem byłoby, by wszyscy chłopi zapisali się na członków i przyszli „gromadą" na walne zebranie, bo od wyboru odpowiedniego zarządu zależy dalsza działalność Towarzystwa.

Potrzebę zespolenia sił do wspólnej obrony i pomocy odczuli również nasi pszczelarze, którym uznanie należy się za to, że mimo ciężkich warunków nie zapoznają tej ważnej gałęzi gospodarstwa i dążą do jej podniesienia. Na odbytem w dniu 23 kwietnia zebraniu zawiązano Towarzystwo pszczelarzy, które starać się będzie nie tylko o odbudowę zniszczonego przez wojnę pszczelnictwa, ale przez odczyty, pogadanki i t. p. dążyć będzie do tego, by sprawą tą zainteresować ogół ludności i ułatwić jej hodowlę pszczół. Założenie paru wzorowych pasiek w powiecie powitałaby ludność z wielkiem zadowoleniem, a starania nowopowstałego Towarzystwa w tym kierunku nie powinny pozostać bez skutku.

Co do zasiłków, to zaznaczyć należy, że przewodniczący komisyi, p. Dr Robel, stara się o to, by przy wymiarze zasiłku nie krzywdzono ludności i uwzględniono słuszne jej prośby, ale podobno inni wpływowi członkowie komisyi udaremniają często dobre chęci p. komisarza. Dawniej przyznawano u nas zasiłki w ten sposób, że rodzina, złożona z 5 lub więcej członków, uprawnionych do poboru zasiłku, otrzymywała zasiłek tylko na jedną osobę, zwykle najstarszą, to znaczy 57 dziennie; obecnie wypadki podobne zdarzają się stosunkowo dosyć rzadko i jest nadzieja, że na przyszłość nie będą miały wcale miejsca.

Ku zadowoleniu ogółu ludności wywiązuje się ze swych zadań Powiatowa komisya dla świadczeń wojennych zostająca pod przewodnictwem komisarza, p. Kopcia. Dotychczas załatwiono definitywnie sprawy świadczeń w całym szeregu obszarów dworskich i gmin i lepiej zrobiły te gminy, które ze zgłoszeniami nie bardzo się spieszyły, bo zgłoszenia dawno oddane powędrowały do ministerstwa i leżeć tam będą, kto wie dokąd. Natomiast gminy, które zgłoszeń takich jeszcze nie porobiły, winny w jak najkrótszym czasie oddać wszystkie zgłoszenia wraz z dokładnie sporządzonymi protokołami do starostwa, bo gorliwość i energia p. komisarza dają gwarancyę, że na załatwienie tych spraw nie trzeba będzie długo czekać.

Podczas wojny rodzą się ciągle nowe wynalazki i nie dziwota, że odkryto nowy sposób oszczędzania zboża. Zmniejszono bowiem ilość zboża, potrzebnego do siewu, o 10% i kazano ludziom rzadko siać, co w wielu okolicach będzie mieć ten skutek, że w zbożu naróśnie więcej ostu i kąkolu, a powiększenie zbioru tych produktów jest obecnie wcale niepożądanem. Taksamo wyznaczenie pół kila owsa dziennie dla konia doprowadzić musi do tego, że konie, których tak wielki brak, wyzdychają, bo już dzisiaj z trudem ciągną za sobą brony i pługi. — Na podstawie spisu, który sporządziły komisye rewizyjne, wyznaczono każdemu „nadwyżkę" jarego zboża, które oddać trzeba komisyonerowi i nie pominięto przytem najbiedniejszych. Ponieważ jednak w większości gospodarstw chłopskich ukończono obecnie zasiewy wiosenne i niejednemu brakło zboża do siewu, przeto ściągnięcie tych zapasów „galicyjskich" stało się niemożliwością.

. . . należałoby dostarczyć ludziom większej ilości zboża i ziemniaków.

Od dłuższego czasu krążą tu wielce niepokojące pogłoski, że w Towarzystwie zaliczkowem w Grybowie wykryto jakieś ogromne nadużycia, których dopuszczał się od szeregu lat buchalter tej instytucyi, p. Węgrowski

W kasie okazał się podobno brak setek tysięcy koron, które przez zręczne manipulacye przechodziły do kieszeni owego „pana“, który w jednej osobie był likwidatorem, kasyerem i „wszystkiem“. Co więcej, w ostatnim czasie chodzą wieści wprost nie do wiary, że zarząd Towarzystwa, chcąc sprawę zatuszować, postanowił te ogromne sumy przepisać na dług, który przez podwyższenie procentu dłużnikom można będzie do woli zamortyzować bez narażania na straty tych osób, które w pierwszym rzędzie obowiązane są do pokrycia niedoborów. Takie załatwienie sprawy byłoby wielką krzywdą dla ludności, która za szacherki jakiegoś „pana“ odpowiadać nie może i najpierw niech płaci ten, co „brał“, a później ci, co tego „manipulanta“ kontrolować powinni. Zaniepokojona ludność żądać musi od **kierowników tej instytucyi** odpowiednich wyjaśnień, bo dotąd okrywa się wszystko tajemnicą i nie wyświetla się tak ważnej sprawy przed ogółem ludności.

Wiele kłopotu i utrapienia mamy tu **z dzikami**, które w wielu okolicach pojawiają się całemi stadami i wyrządzają na polach ogromne szkody. We wsi **Bukowcu** i sąsiednich gminach zniszczyły dziki wielu gospodarzom kopce z ziemniakami i poryły pola zasadzone, bo ludziska są dzisiaj bezbronni i niema kto tych szkodników tępić. Może władze wglądną w te stosunki i udzielą ludności skutecznej ochrony i pomocy.

Mimo czujności organów bezpieczeństwa **kradzieże są u nas na porządku dziennym** i złodzieje dają się nam coraz bardziej we znaki. Bardzo często powtarzają się kradzieże kur, gęsi i różnych przedmiotów domowego użytku. W niektórych okolicach grasuje jakaś niebezpieczna szajka, przed którą nic się nie ostoi. W zeszłym miesiącu skradziono pewnemu gospodarzowi w gminie **Chodorowej** parę koni ze stajni i uprowadzono je w niewiadomym kierunku. Strach padł na ludzi, bo w domach pozostają przeważnie same kobiety z dziećmi i złodzieje mogą sobie hulać spokojnie. Wobec tego pożądanem jest **wzmocnienie posterunków żandarmeryi i ustanowienie straży po wsiach**, bo z obawy przed złodziejami ludzie spać po nocach nie mogą i narażeni są nieraz na ciężkie straty i nieprzyjemności.

Jan Sułowicz z Posadowej.

Dla nauki i rozrywki.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Sieroty...

Już idzie wiosna, przy drodze bez pęka,
piosnkę skowronek nad polami nuci,
gdzieniegdzie smutne twarzyczki z okienka
patrzą się pilnie, czy ojciec powróci?!

Rok, drugi minął... nie było go w domu,
głód do każdego już wcisnął się kąta,
nie było dzieci też popieścić komu,
smutna gromadka więc wkoło się krząta...

Gdy jeno po dniu ktoś wejdzie we wrota,
już doń ta rzesza leci roztęskniona,
zali nie ojciec to stoi u płota,
zali ich w swoje nie weźmie ramiona?...

Gdy jeno w nocy głośniej pies zaszczeka,
już się z uśpienia budzi czeladź owa,
czy to już ojciec nie wraca z daleka
i czy nie jego to usłyszą słowa?...

Biedne sieroty! jako kwiatów pączki —
burzą zerwane — smutno chylą głowy
i co dzień wieczór, poskładawszy rączki,
próżno się modlą o powrót ojcowy!

Próżno już rano, zanim błysną zorze,
patrzą się w tamtą, gdzie odjechał stronę,
ach! bo już ojciec powrócić nie może,
bo w polu kości jego rozrzucone!

Polski strój ludowy.

Budzi się Polska uśpiona, powstaje samodzielne państwo polskie, otrząsnąwszy się z więzów stuletniej niewoli; otrząśnijmy się także z naleciałości obcej, z obcej tandety i odziejmy się znowu w nasz polski strój narodowy.

Nic tak nie szpeci chłopa naszego, jak te zagraniczne marynarki, burnusy, bundy, lub stare kabaty i płaszcze wojskowe — a nic niema równie pięknego, poważnego, jak strój nasz dawny, któryśmy odziedziczyli po dziadach, pradziadach naszych.

Jesteśmy polskim narodem nietylko w duszy i w sercu swojem, ale tę polskość okażmy na zewnątrz w stroju naszym. Niechaj każdy pozna na pierwszy rzut oka żeśmy Polakami.

A strój ten nasz jest tak wspaniały, bogaty, różnorodny, bo w każdej okolicy inny, a piękny, jakim nie może poszczycić się żaden naród w Europie. Niestety, w wielu okolicach kraju naszego ginie, albo już zaginął zupełnie... Wskrześmy go znowu dzisiaj! Skoro Polska zmartwychpowstaje, ubierzmy się po polsku na jej powstanie, bośmy jej synowie.

Giną ubiory polskie wśród ludu, bo brakło na nie materyału. Uprawę lnu ograniczono bardzo lub zaniechano hodowlę owiec uszczuplono. Zaginęły nasze piękne wie

czory zimowe, kiedy to prządki schodziły się na wspólne przędzenie, a przytem równie pięknie, jak nić z kądzieli snuły starodawne pieśni i gadki polskie. Warsztaty tkackie powynoszono na strychy lub porąbano i spalono, jako graty nieużyteczne, a pieniądze, nieraz ciężko zapracowane, wysyłano za granicę na materye liche i nietrwałe.

Zarzucali chłopy stroje swoje narodowe, więc u krawców wiejskich mniej zarobku, a co za tem szło, nikt nie miał ochoty iść na naukę rzemiosła, które nie dawało chleba... Więc starzy krawcy wymarli, o nowych nie miał się kto postarać, a dzisiaj troska, czy już kto potrafi uszyć polskie ubranie ludowo!

Ale jeszcze tak źle nie jest.

Jest w Krakowie na Wawelu „Muzeum etnograficzne“, które zgromadziło już i gromadzi ciągle z całej Polski dawne ubiory ludowe i przy pomocy mądrych włościan, zgromadzi ich jeszcze więcej, i będzie mogło usłużyć niemi na wzory do szycia tam, gdzie zupełnie wyginęły.

A po wojnie — da Bóg jak najrychlej doczekać — myśli o założeniu kilku kursów do nauki szycia odzieży ludowej polskiej w różnych okolicach kraju i ma nadzieję, że zamiary te poprze społeczeństwo, a szczególnie poprze je lud polski.

Nie troszczmy się więc o to, czy będzie można utrzymać, czy wskrzesić dawny strój polski między ludem polskim, a tymczasem starajmy się o przygotowanie materyału na niego, o przygotowanie płótna i sukna swojego. *Seweryn Udziela.*

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 19

Obadwaj więc przeszli skrawek pola, stanowiącego niegdyś przepiękny ogród, teraz zaś zupełnie zniszczony i zarosły przez ciernie i osty. Gdy zbliżyli się do końca alei, obsadzonej po obu stronach bukami, ujrzeli statuę, wyobrażającą senatora w postawie siedzącej, przybranego w togę, zwaną „toga praetexta“. U stóp statuy spoczywał duży, jakby przypadkowo tu rzucony, kamień.

Towarzyszący im niewolnik klasnął w dłonie i na znak ten ukazała się z poza statuy niewolnica, przy pomocy której kamień ten, wydający się lżejszym na pozór, ruszono z miejsca. Pod kamieniem ukazał się mały otwór, przez który można się było przy pomocy drabiny przedostać do podziemnego pomieszczenia.

Jeden z niewolników, zapaliwszy pochodnię, podał ją Sekstusowi i, wskazując na wejście do podziemi, rzekł:

— Schodź na dół i przyświecaj pochodnią Parysowi.

Sekstus się zawahał.

Nie miał on najmniejszej chęci zagłębić się w te ciemności, a to tem więcej, że z otworu buchała woń zgnilizny, która jemu, przywykłemu do miłych, kadzidlanych zapachów, wydawała się wprost nieznośną.

Po chwilowem niezdecydowaniu, Sekstus, przezwyciężając się, wstąpił jednak na drabinę, tak przyświecając pochodnią, iż Parys ze swoim drogim ciężarem mógł się udać za nim. Drabina miała niewiele stopni i wiodła do niskiego, ciasnego korytarza, którego ściany pokryte były czerwonym tufem wulkanicznym i saletrą. Wydzielały one wilgoć, powodującą nieznośny zaduch Od tego korytarza rozbiegały się inne, krzyżując się ze sobą w tysiącznych kierunkach, tak, iż można było w tym labiryncie zabłądzić. Parysowi jednak, odwiedzającemu je często wraz z Anicetem, nie trudno było się tu oryentować.

Sekstus domyślił się zaraz, że znalazł się w kopalni oddawna nieużywanej, o istnieniu której nikt nie wiedział, oprócz właścicieli willi, którzy, nie będąc w stanie wybudować sobie grobowca rodzinnego, zwykli w takich miejscach grzebać swoich członków.

Patrycyusz z trudem chwytał w płuca powietrze mimo to jednak, przy czerwonawem świetle pochodni, której dym wskutek braku powietrza zgęszczał się coraz bardziej, kroczył żwawo naprzód, rozglądając się z żywem zaciekawieniem dookoła. Wreszcie spostrzegł w oddali światło, a jednocześnie głębokie tony pieśni chrześcijańskiej uderzyły jego uszy.

Serce patrycyusza poczęło bić żywiej.. Kto wie? Może w chórze słyszanych przezeń głosów znajduje się także głos Floronii?...

Przyspieszył kroku i wkrótce znalazł się u wyjścia korytarza, skąd roztoczył się przed jego oczyma osobliwy widok. Miał przed oczyma wykopaną w gruncie wulkanicznym niską salę, której ściany, mimo pociągnięcia ich białem wapnem, pożółkły wskutek wilgoci. Girlandy kwiatów i liści stanowiły całkowitą jej ozdobę. Wprost miejsca, gdzie znajdował się Sekstus, w przeciwległym końcu sali, wznosił się, ozdobiony kwiatami i liśćmi, ołtarz, oświetlony dwoma srebrnymi kandelabrami, w pośrodku których widniał krzyż drewniany. Po jednej stronie tej skromnej świątyni stali mężczyźni, po drugiej — kobiety, na czele zaś pobożnych siedział na kamiennym fotelu znany nam już z mieszkania Aniceta starzec, nazywany papieżem Klemensem.

Bystry wzrok patrycyusza natychmiast w ciżbie modlących się kobiet odnalazł Floronię, ale Parys odsunął go łagodnie na stronę, wkroczył z ciałem męczennika do wnętrza sali i ułożył je na rozciągniętym w tym celu na ziemi grobowym całunie. Z głęboką czcią spoglądali chrześcijanie na krwawe szczątki męczennika, do których przystąpił wkrótce Anicet, ubrany w szaty liturgiczne, okadził je i odmówił następnie drżącym głosem modlitwę, powtarzaną chórem przez wszystkich. Po ukończeniu modlitwy, dwie matrony spowiły ciało w całun, dwaj zaś mężczyźni ponieśli je w głąb jednego z korytarzy, poczem za nimi ruszyli procesyą wierni z papieżem na czele.

W połowie wysokości ściany uczyniony był długi, niski otwór. Tam wsunięto zwłoki, składając na nich dwie gałęzie palmowe, znak męczeństwa, u stóp zaś nieboszczyka postawiono lampę. Wtedy przystąpili do grobu poprzedzani przez papieża, wierni, i każdy z nich, rzucając na zmarłego garstkę ziemi, mówił: „Śpij w pokoju aż do dnia zmartwychwstania“.

Jeden Sekstus nie ważył się na razie naśladować wiernych, ale pragnąc pożegnać się z przyjacielem, przezwyciężył swą niechęć i, rzucając do wnętrza grobu garść ziemi, powiedział: „Żegnaj!“

Kamień, dostosowany do wielkości otworu, zawarł wreszcie grób rzymskiego bohatera.

Wierni wrócili w milczeniu do podziemnego oratorium, a gdy Anicet dał każdemu z obecnych na pamiątkę po kawałku zakrwawionej tuniki męczennika, papież Klemens zasiadł w fotelu, aby wypowiedzieć do zgromadzonych przemowę.

Słowa jego były proste, ale pełne niebiańskiej wymowy. Wierni przysłuchiwali się im z najpilniejszą uwagą, oprócz jednego tylko Aniceta, który spoglądał pełen troski na patrycyusza i ganił w duchu Parysa, iż go tu przyprowadził.

Gdy papież umilkł, wierni znów padli na kolana i poczęli śpiewać. Głębokie, łagodne tony pieśni wtargnęły do duszy Sekstusa tem łatwiej, iż przekonywująca mowa najwyższego pasterza chrześcijańskiego, którą słyszał poprzednio, uczyniła go wrażliwszym na światło wiary chrześcijańskiej.

Wkrótce potem wierni opuścili parami miejsce zgromadzeń i rozprószyli się w różnych kierunkach. Sekstus, który aby uniknąć zwrócenia uwagi, zamieszał się wśród obecnych, opuścił podziemia ostatni. Znalazłszy się na zewnątrz, wciągnął w piersi z rozkoszą świeże, nocne powietrze i z lekkomyślnością epikurejczyka, nie bacząc na przeżyte poważne momenty i szydząc w duchu z całej tej nocnej awantury i z Chrystusa, zmierzał ku willi wdowiej, którą wraz z Parysem opuścił. Chcąc się nieco rozerwać, starał się zawiązać z Parysem wesołą rozmowę. Daremnie jednak usiłował odepchnąć od siebie miły obraz Floronii, stojący w jego wyobraźni. Zjawiał się on ustawicznie i pociągał go ku religii, której pojąć jeszcze nie chciał, ale którą pogardzać już nie mógł.

Nad świtem dopiero Sekstus znalazł się wraz z Parysem w ogrodach swojej willi.

XIII.

Szał prześladowczy cezara.

Domicya, zadowolona ze skazania na śmierć konsula, Flawiusza Klemensa, i z wygnania jego małżonki, którą znienawidziła z powodu utrzymywania przez nią przyjaznych stosunków z Kornelią — poleciła westalkę bezustannie śledzić. Dowiedziawszy się zaś, że Sekstus Sabinus stale odwiedza zamek Numy, przeniosła swą nienawiść na niego, podszczuwając przeciw młodemu patrycyuszowi i tak źle usposobionego ku niemu Domicyana.

Cezar z każdym dniem stawał się posępniejszy i okrutniejszy. Także jego uczucia miłosne, żywione ku westalce, zamieniły się rychło w nienawiść. Mimo swego despotyzmu nie ważył się jednak wydać dekretu na Kornelię. Wiedział on, że niekiedy jedna kropla może przepełnić naczynie i obawiał się nie bezpodstawnie, żeby lud rzymski nie podniósł buntu przeciw niemu i nie pomścił westalki. Ufał wprawdzie, jak zwykle, swemu sprytowi, ale i ten, bez jakiejś sprzyjającej okoliczności, nic nie był w stanie zdziałać przeciw niewinnej Kornelii, odpychającej stale dumną wzgardą zalecanki cezara.

Nieukontentowanie cezara miało jeszcze inny powód. Oto Domicyan był przesądny, a jeden z współczesnych przepowiadaczy przyszłości, zapytany przez cezara o datę jego śmierci, przepowiedział mu zgon rychły i straszny. Ta przepowiednia sprawiła, iż cezar stał się wprost groźnym dla swego otoczenia, w stosunku zaś do poddanych przebrał wszelką miarę okrucieństw.

Senat stał się zaledwie cieniem dawnego senatu. Cezar panował siłą oręża, którym rozporządzał. Skinienia jego czekała wszak każdej chwili 350-tysięczna armia, a gwardya pretoryańska była mu całkowicie oddana. Lud rzymski zabawiano igrzyskami. Pewnych pupilów swoich cezar obsypywał ogromnemi bogactwy, ażeby ich do swej osoby przywiązać. Niskie, poziome instynkta zatruwały wszystkie warstwy społeczne, niwecząc resztki moralnego poczucia. Zezwierzęceni wyzwoleńcy i znikczemniali denuncyanci sprzyjali we wszelki sposób tyrańskim rządom.

Rzym, stolica ówczesnego świata, był zbiorowiskiem wszelkich narodowości. Syryjczycy, Grecy, Egipcyanie uprawiali tu filozofię, krzewili zamiłowanie do zbytku i marnotrawstwa, lub też występowali w roli kapłanów przeróżnych sekt pogańskich. Największe zaś zło wnosili niewolnicy, spędzani z różnych stron świata: wszedłszy bowiem w stosunki z młodzieżą najwykwintniejszych domów, demoralizowali ją złymi obyczajami swymi i szkodliwymi podszeptami.

Stosunki tego rodzaju utrudniały, rzecz oczywista, rozwój chrześcijaństwa; mimo to jednak nie brak było dowodów szalonej odwagi i wielkiego samozaparcia się t. zw. Nazarejczyków. Świeżo naprzykład dokonane wykradzenie ciała Flawiusza doprowadziło cezara do wściekłości. Pragnął on się na kimś pomścić, a że sprawców tego czynu nie wykryto, więc ofiarą gniewu Domicyana miał paść ten, którego cezar najbardziej w danej chwili nienawidził, mianowicie — Sekstus...

Cezar wydał rozkaz osadzenia Sekstusa w więzieniu. Była to samowola, ale na samowolę mógł sobie pozwolić — despota. W razie potrzeby nie trudno było wynaleźć jakiś pretekst, ba! — można było nawet postawić fałszywych świadków i polecić im oskarżyć Sekstusa o zdradę stanu, o lekceważące wyrażanie się o Domicyanie, a wreszcie o niezłożenie pokłonu — portretowi cezara...

Świtać zaledwie zaczęło, gdy Domicyan pewnego razu polecił centuryonowi gwardyi pretoryańskiej, ażeby najbliższej nocy uwięził patrycyusza. Cezar wydał ten rozkaz w sali, gdzie oddawał się zwykłym swoim zajęciom, nie zważając nawet na obecność niewolnika, który właśnie napełniał trójnóg świeżem kadzidłem.

Niewolnik ten należał do nowonawróconych przez Aniceta chrześcijan; widział nawet Sekstusa, w czasie jego choroby, w domu Aniceta, postanowił przeto zagrożonego uwięzieniem ostrzedz. Nie chcąc się jednak ze względu na ostrożność, bezpośrednio do Sekstusa udać, odwiedził Aniceta, a ponieważ tego w domu nie zastał, więc poprosił Floronię, aby młodego patrycyusza co rychlej o grożącem mu niebezpieczeństwie zawiadomiła.

Dziewczę zrozpaczone, bezradne, w najwyższym niepokoju oczekiwało na powrót Aniceta, wylewając gorzkie łzy na myśl, że może już się nie uda uratować od śmierci nieszczęsnego Sekstusa.

— Gdyby przynajmniej — myślała — Sekstus był chrześcijaninem, to miałaby przynajmniej nadzieję, że zobaczy się z nim na tamtym świecie, ale towarzysz jej lat dziecięcych był przecież poganinem...

Modliła się więc o dobrą radę, jak możnaby było ocalić życie przyjaciela.

Naraz łagodne, dziewczęce jej oblicze nabrało wyrazu męskiego zdecydowania. Zerwała się z miejsca i rzekła z mocą do siebie:

— Anicet nie rychło wróci, a jego opóźnienie może zadecydować o śmierci człowieka... Sekstus przed wie-

czorem nie będzie uwięziony, a zatem jest jeszcze pora go ostrzedz... Ukryty w podziemiach przed prześladowcami, może on słuchać kazań naszego papieża Klemensa, a gdyby nawet podziemia nie uchroniły go od śmierci, to jednak być może, iż umrze jako chrześcijanin...

To rzekłszy, wybiegła z domu, zamykając drzwi za sobą. Nagle zastanowiła się... Jakiś głos wewnętrzny radził jej, aby nie udawała się sama do znanego z pustoty młodzieńca. Niepewna, co ma czynić, zawahała się chwilę, lecz wkrótce, uśmiechnąwszy się, przyspieszyła kroku, udając się przez pustą, zaniedbaną ulicę, ku małej, nędznej chacie.

Gdy Floronia zapukała, wnet drzwi stanęły otworem i ukazała się w progu poważna, chrześcijańska matrona. Dziewczę powiadomiło ją rychło o swoim planie i wkrótce Prakseda, gdyż takie było jej imię, otuliwszy się w ciemną, wełnianą tunikę, noszoną przez sfery najuboższe, udała się wraz z Floronią w drogę, gdyż sama nie wiedziała, gdzie znajdują się ogrody Sekstusa.

Floronii serce biło w piersiach, jak młotem, z obawy, iż mogą przybyć na miejsce za późno. Idąc tak, bez zwracania na przechodniów uwagi, obie niewiasty natknęły się naraz na przechodzący ulicą liczny kondukt pogrzebowy.

To odprowadzano, niesione na stos, zwłoki pewnego senatora.

Tego rodzaju pogrzeby były zazwyczaj tłumne, gdyż lud rzymski był na nie specyalnie przez heroldów publicznie zapraszany. Według zwyczaju, po siedmiodniowem wystawieniu ciała w domu na widok publiczny, składano je wieczorem na stosie, aby je dnia następnego spalić.

Floronia z Praksedą przyglądały się z niecierpliwością konduktowi, który zagradzał im drogę.

Zwłoki senatora, ubrane w uroczystą togę, leżały w trumnie, podobnej z wyglądu do łoża. Za trumną niesiono figury, wyobrażające przodków zmarłego, oraz dary, otrzymane przez niego za życia. Trumnę otaczali, sądząc ze strojów, aktorzy, tancerze, a wreszcie płaczki, czyli kobiety wynajęte do... opłakiwania zgonu senatora. Łzy swoje zbierały one w naczynia *lacrimatorium* zwane. Płaczki te znajdowały się najbliżej trumny. Z chwilą, gdy przerywały swe szlochy, zaczynały natychmiast przy towarzyszeniu licznych fletów, zawodzić pieśni żałobne.

Kondukt żałobny poprzedzali wyzwoleńcy, którzy zmarłemu senatorowi obdarowanie ich wolnością zawdzięczali, za nimi zaś postępowali liktorzy z halabardami, opuszczonemi w dół na znak żałoby. Na końcu szli, z głowami smutnie zwieszonemi i z rękami skrzyżowanemi na piersiach, krewni i przyjaciele zmarłego.

W najwyższym niepokoju oczekiwała Floronia końca tego pochodu. To też okrzyk rozradowania wyrwał jej się z ust mimowolnie, gdy wśród patrycyuszów, idących za trumną, dostrzegła Sekstusa, którego głowa, strojna w bujne loki, wyrastała ponad tłum.

Floronia wspięła się na palcach, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Napróżno! Sekstus, nie przeczuwając nawet jej obecności, przeszedł mimo, nie pozostawało więc Floronii nic innego, jak tylko przedrzeć się przez tłum ku niemu.

Tymczasem pochód się zatrzymał przed trybuną, na którą wszedł mówca w celu wygłoszenia mowy pogrzebowej. Gdy ten dawał pełne ujście swym krasomówczym zdolnościom, uczestnicy pogrzebu odsunęli się przeważnie od trumny, dzięki czemu nie trudno było Floronii dotrzeć do patrycyusza, który zdawał się być zasłuchanym w przemowie.

Nagle Sekstus uczuł, iż ktoś go pociągnął za togę. Odwrócił się i patrzał oniemiały ze zdumienia i radości na Floronię, stojącą obok z policzkami, zarumienionemi wskutek pospiechu, i szepczącą doń z cicha:

— Pójdź za mną, patrycyuszu! Muszę z tobą pomówić...

Zdziwiony jeszcze bardziej tem zaproszeniem, Sekstus nie słuchając już dalszych wywodów mowcy, udał się za Floronią, przyznając w duchu racyę tym, którzy twierdzą, iż serce najmądrzejszej nawet i najcnotliwszej niewiasty jest zmienne i słabe. Tysiąc myśli, uwłaczających cnocie i niewinności Floronii, w jednym momencie przebiegło mu przez głowę.

Podobnemi myślami zajęty, szedł on za pospieszającą żwawo naprzód Floronią, aż do przedsionka, pewnego napoły zrujnowanego domu. Wszedłszy tu, zatrzymał się niezdecydowany. W tejże właśnie chwili ukazała się w progu Prakseda i zaprosiła go do wnętrza domu gdzie już oczekiwała nań Floronia.

— Patrycyuszu! — zaczęło dziewczę z pospiechem. — Życie twoje jest w niebezpieczeństwie. Tej nocy masz być z rozkazu cezara uwięziony i właśnie szłam do ciebie aby cię ostrzedz, gdy szczęście chciało, żem się z tobą spotkała.

Groźne niebezpieczeństwo nie przeraziło Sekstusa myśl natomiast, że Floronia z litości tylko i z chrześcijańskiego poczucia miłości bliźniego starała się go przed niem uchronić, napełniła Sekstusa goryczą. W rozczarowaniu tem nie znalazł dla niej nawet słowa podzięki lecz, jak odrętwiały, patrzał nieruchomo przed siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piast nauczyciel.

W sprawie pisowni.

Zaczęto interesować się poprawą pisowni naszej więc i ja dorzucę garść uwag; sądzę, że po dokładnem przeczytaniu ich i zastanowieniu się można bez najmniejszej prawie trudności pisać zupełnie poprawnie.

Przy pisaniu najczęściej popełnia się błędy, jeżeli się pisze bez zastanowienia ot napisać, byle było napisane, tak to u nas bywa. Jeżeli przy jakimś wyrazie zachodzą wątpliwości, najlepiej wyraz o temsamem znaczeniu (nie podobnie brzmiący, a zupełnie co innego oznaczający) niejako rozczłonkować, sprowadzić do różnych osób lub rzeczy. Na przykład: mam napisać: sąd karze za winy; najpierw, jak napisać sąd, czy przez **d**, czy też przez **t** na końcu, a więc myślę: jest sąd, sędzia, sądy w liczbie mnogiej, a nie sąty, więc już wiem, że na końcu napiszę **d**; to samo: jak napisać karze, czy **ż**, czy też **rz**; znowu się zastanawiam: jest karać, karanie, a więc jest tam **r**, więc i karze napiszę przez **rz**. Gdzie w innej formie (o tem samem znaczeniu) jest litera **r**, to ten wyraz napiszę przez **rz**. N. p. jak napiszę: ja marzę; jest: mara więc przez **rz**; kapustę warzę; jest war, wary, więc

przez rz; w domu się swarzą; jest: swar, swary, więc przez rz; obdarzył jabłkiem; jest: dar, dary, darować, więc przez rz.

Gdzie zaś w innych formach u tego samego wyrazu i t. p. litera „r" nie przychodzi, napiszę przez ż. N. p.: mażę tablicę, jest mazać, mazanie, więc też napiszę przez ż, bo litery „r" niema, tylko z. Każę ci to zrobić, jest kazać, kazanie (litera „z", nie „r"), więc piszę każę.

Tą samą metodą usuniemy wątpliwości, czy się ma pisać: k lub g, t lub d, ó lub u, f lub w, b lub p i t. d., jeżeli znowu odmienimy ten wyraz (o tem samem znaczeniu). Na przykład: Bóg, ojciec nasz; myślimy: bogi, boski, a więc jest litera **o** i litera **g** (bogi), więc napiszę Bóg (a nie Bug lub Bók); róg u krowy jest silny: więc zastanawiam się: róg, rogi, rogaty, rogacz — wszędzie litera **g** i **o**, więc napiszę róg, a nie rug lub inaczej. Podobnie: stóg siana (stóg, mam 2 **stogi** siana (litera **o** i **g**), więc napiszę przez ó i g. Ług (do prania) mówi się: w ługu bielizna brud traci; najpierw ług, ługowaty (a nie łukowaty), więc będzie g a nie k; brud (czy **d**, czy **t** na końcu), mówi się: brudny, brudność, a nie brutny), więc będzie **d**, a nie **t**.

Podobnie: paw jest to ptak; myślę: paw, pawie (nie pafie), pawie pióro (nie pafie pióro), więc: napiszę na końcu paw, a nie paf; ptak, ptaki, ptaków (nie ptagi, ptagów), więc napiszę nie przez g tylko przez k (ptaki). To samo przy p lub b. Głupcze nie napiszę przez „b", bo jest głupi (p), głupota i t. d., a nie głubota; kup mi to, jest kupić, kupiec, a nie kubić, kubiec, więc „kup" napiszę przez **p** na końcu, a nie przez **b**.

Przez takie zastanawianie się przy pisaniu na sposób powyżej podany dwie osiągamy korzyści przy jednej robocie umysłu: nauczymy się pisać poprawnie i nauczymy się myśleć rozumnie. Zastrzegam się, że są wyjątki, do których tej metody stosować nie można, ale tych wyjątków jest bardzo mało.

Na przyszły raz dokończę o tym sposobie nauczenia się pisowni i podam znowu parę uwag w innym kierunku.

Serdeczne pozdrowienia dla naszych wsi zasyła z okopów *Władysław Łukasik*, chorąży.

Poczta polowa 617.

O sztuce czytania.

Czytanie jest sztuką. Jest sztuką nie lepszą, nie gorszą, jak n. p. orka, kowalstwo, sztuka lekarska, handel i inne tym podobne sztuki, których liczba jest nieskończona.

Każdej z tych sztuk trzeba się uczyć temu, kto ją chce umieć; trzeba dalej ćwiczyć się w niej ciągle i ustawicznie, aż do końca życia. Kto się bowiem przestanie w potrzebnej mu sztuce pilnować, kto się zaniedba i opuści — ten przepadł. Zjedzą go żywcem nie dziś, to jutro ci, którzy lepiej jego sztukę umieją, co się pilnują i nie chcą pozostać w tyle za drugimi.

Takie właśnie, a nie inne jest prawo konkurencyi na całym świecie.

Bywa wprawdzie nieraz na oko inaczej. Zdarza się, że prym wiodą ludzie, co nie warci rzetelnemu pracownikowi butów czyścić. Ale to się jedno drugiemu nie przeciwi. Ci ludzie bowiem mają także swoją sztukę i znają ją doskonale, mianowicie sztukę robienia karyery. I przez to tylko dochodzą do upragnionego celu, że to swoje rzemiosło — podłe, bo podłe — rozumieją i wykonują znakomicie. Ci tedy karyerowicze, ci drabinkarze, czy geszefciarze, nietylko nie stanowią wyjątku od naszej reguły, ale ją jeszcze pysznie popierają.

Wszystko to dobrze, ale jakież środki prowadzą dzisiaj do tego celu, żeby rzecz swoją gruntownie rozumieć, wszechstronnie poznać i nikomu w kaszy zjeść się nie dać?

Otóż dzisiaj nie wystarczy w żadnem rzemiośle, w żadnej sztuce, w żadnym fachu czy zawodzie, trzymać się tylko starych tradycyj, klepać biedę według starej mody. Dziś trzeba owszem niejednokrotnie te stare tradycye i obyczaje, które przechodzą z pokolenia na pokolenie, na cztery wiatry wyrzucić! One to są bowiem właśnie tą kulą u nogi, która nie pozwala człowiekowi wybrnąć ze zastarzałej, nędznej i brudnej ciemnoty!

W naszych czasach przybiera gospodarstwo, handel, przemysł formy wszechświatowe. Najzapadlejszy kąt na ziemi, jakaś dolinka górska, parafia za lasami położona, jest w całem swojem życiu skrępowana z życiem całej kuli ziemskiej.

A jaki skutek wynika z tego ścisłego związku wszystkich ludów, krajów, państw na ziemi pomiędzy sobą? Oto ten, że społeczeństwa nieoświecone zostają pochłonięte w daleko szybszem tempie, niż za dawnych czasów, przez narody, umiejące naukowo żyć i pracować. Działo się tak wprawdzie już od wieków i dzieje się, ale przy teraźniejszej organizacyi świata idzie ten proces rączo naprzód: marodery piszcie testament!

Narody, chcące żyć, muszą masowo i z zapałem rzucić się na tę drogę, na której znajdą oświecenie w sprawach i swego zawodu i w sprawach polityczno-społecznych.

Drogą tą — to czytanie.

Wypróbowana i ubezpieczona już od setek lat, była droga ta zazdrośnie strzeżona przez klasy uprzywilejowane, dostępna tylko dla nielicznych jednostek. Pełno na niej było rogatek i ceł ochronnych! Dzisiaj te czasy już minęły; chodzi o to, żeby ze strony interesowanych nie brakło chęci i zrozumienia rzeczy.

Ale dlaczego to czytanie właśnie prowadzi do oświaty? Dlaczego ono rozświeca i rozszerza nasze myśli, a przytem — z konieczności naturalnej — uszlachetnia zwolna, stopień za stopniem, serca?

Dzieje się to z tej samej racyi, dla której u kowala n. p. wyrabia się i silną się staje ręka, którą kuje. Dla ręki kowalskiej machanie ręki jest ćwiczeniem, dla mózgu i myślenia jest takiem ćwiczeniem czytanie rozumne, wyraźnie zaznaczam — rozumne.

Można dużo widzieć na własne oczy, jeszcze więcej słyszeć i w inny sposób doświadczyć, wypraktykować — to wszystko jest jednak kroplą w morzu, w porównaniu do tego, co różni ludzie na świecie widzą, robią i doświadczają, co od początku świata widzieli, robili i doświadczali.

O tem doświadczeniu całej ludzkości i przeszłej i teraźniejszej donosi nam właśnie książka. Przy jej pomocy nie potrzebujemy marnować sił, czasu i pieniędzy na próby i usiłowania, które już gdzieindziej zrobiono i zrobiono lepiej. Bierzemy z książki gotowe już doświadczenie

cudze i postępujemy, pracując na tej drodze, naprzód i dalej. Przytem odnosimy jeszcze inną korzyść. Czytając książki, czy to zawodowe, czy ogólnej treści, przenosimy się myślą w położenie innych ludzi, innych czasów, i pozbywamy przez to nieruchawości i ciężkości w swojem myśleniu. Czem gimnastyka dla naszych mięśni, tem czytanie dla mózgu i myśli: myśl staje się bystra, lotna, wszechstronna; łatwo się oryentuje w każdem nowem położeniu. A o to właśnie chodzi.

Książka, jak prawdziwy przyjaciel, pouczy nas cierpliwie w naszem rzemiośle, sprostuje łagodnie nasze przesądne i dzikie wyobrażenia o świecie, zrobi lepszymi i moralniejszymi, bez upokorzenia naszego.

Kto się z książki nauczy korzystać, tego ona w głodzie nakarmi, w strapieniu pocieszy, w chorobie uleczy, a że go po śmierci nie wskrzesi, to tylko dlatego, że już czytać nie będzie. A więc czytajmy! *Franciszek Bizoń.*

Rozmaitości.

Polacy w Ameryce. Liczba Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wynosiła, według źródeł amerykańskich, już w r. 1908 około 4 miliony. Z miast amerykańskich najwięcej skupiają w sobie Polaków: Chicago — 300.000, Nowy Jork (z Brooklynem) — 250.000, Buffalo — 100.000, Milwaukee — 80.000, Detroit — 75.000, Cleveland 70.000. — W mieście Chicago zajmują Polacy 15 dzielnic, mają 20 polskich kościołów, kolegium dla mężczyzn, akademię dla kobiet. Kolegium polskie ma prawo udzielania wszystkich stopni naukowych. Mają 14 stowarzyszeń, 16 gazet, swoje biblioteki, swoje sale ludowe, swój teatr polski. Handel i przemysł polski jest w dzielnicach polskich przeważnie w rękach Polaków: jest dziś 1414 polskich przedsiębiorstw handlowych w Chicago. Podobnie, jak w Chicago, tworzą się polskie dzielnice w innych miastach, gdzie są liczne polskie skupienia: w Buffalo, w Milwaukee, w Detroit. Przeważna część wychodźtwa polskiego składa się z robotników rolnych, którzy w Ameryce zamieniają się na robotników fabrycznych i pracują głównie w przemyśle żelaznym i w górnictwie. Obok tej ludności polskiej robotniczej we fabrykach, wytworzyła się dziś już liczna ludność polska rzemieślnicza i handlowa w miastach oraz ludność rolnicza w osadach rolnych.

Tragedya Serbów. Generał Ilia Milkicz, który się obecnie znajduje w Szwajcaryi, zamieszcza w jednem z pism tamtejszych artykuł o obecnem położeniu Serbii. „Z 600 tysięcy wojska serbskiego — pisze Milkicz — pozostało zaledwie 50 tysięcy. Jeżeli ilość wziętych do niewoli żołnierzy wynosi około 50 tysięcy (?) ludzi, to przyjąć będziemy musieli, że 500 tysięcy żołnierzy serbskich bądź padło na placu boju, bądź zmarło wskutek odniesionych ran. Nieszczęścia ludności cywilnej nie są do opisania. W 1915 roku podczas odwrotu wojsk naszych, setki ciągnących z wojskiem kobiet, starców i dzieci, ginęły w skalistych przepaściach. Gdy jednak ludność nasza przybyła do wybrzeża morza, obiecanej przez koalicyę pomocy nie otrzymano i wtedy było trzeba wracać do wyniszczonego kraju. W końcu swego artykułu podaje Milkicz, że 35 procent ogólnej ludności Serbii zginęło doszczętnie, reszta cierpi nędzę. Milkicz protestuje przeciw wysłaniu resztek armii na front, jak również przeciw wstrzymaniu przez koalicyę dowozu środków żywnościowych do Serbii i z gorącym apelem zwraca się o pomoc do krajów neutralnych".

Nowe pociski koalicyi. Urzędowe Biuro Wolffa donosi: Według doniesień wojsk niemieckich, używa koalicya między pociskami artyleryi i piechoty także specyalnych pocisków palnych. Dnia 22 kwietnia po południu ugodził w tornister rannego pocisk piechoty, tornister zapalił się, a pod nim ciało rannego zaczęło się zwęglać. U innego, któremu odłam granatu urwał ramię, paliło się ciało pod pachą, mimo płynącej krwi. Pewnemu żołnierzowi od karabinów maszynowych przestrzelono surdut, który w mgnieniu oka zaczął się palić płomieniem.

Liczba jeńców, wziętych przez armie państw centralnych. Austro-węgierska korespondencya wojenna zamieszcza zestawienie jeńców, pojmanych przez mocarstwa centralne do dnia 1 lutego 1917, a pomieszczonych w różnych państwach sprzymierzonych: Niemcy 1,690.731, w tem 17.474 oficerów; Austro-Węgry 1,092.055, w tem 8294 oficerów; Bułgarya 67.582, w tem 1148 oficerów; Turcya 23.903, w tem 704 oficerów. Z pośród tych 2,874.271 jeńców było według narodowości: Rosyan 2,080.699, w tem 14.230 oficerów; Francuzów 368.607 w tem 6.329 oficerów; Anglików 45.241, w tem 1706 oficerów; Włochów 98.017, w tem 2234 oficerów; Belgijczyków 42.437, w tem 658 oficerów; Rumunów 79.033, w tem 1536 oficerów; Serbów 154.630, w tem 896 oficerów; Czarnogórców 5.607, w tem 31 oficerów.

Tłuszcz i białko z ziarna żyta. Z Berlina donoszą, że dokonano tam ważnego wynalazku, mającego nieocenione znaczenie dla wyżywienia. Udało się mianowicie wydobyć z ziarna zbożowego tłuszcz i białko. Ziarno zboża ma skład chemiczny, podobny do składu jaja. Obecnie pracuje w Niemczech pięć wielkich fabryk około uzyskania oleju pokarmowego i surowca margarynowego z kiełka ziarna zbożowego. Oprócz tłuszczu otrzymuje się także białko w formie mączki, której pożywność jest półczwarta razy większa, niż mięsa. 20 gramów jej może zastąpić pod względem siły odżywczej zupełnie jedno jajo. Tegoroczne zbiory żyta i pszenicy będą prawie w zupełności poddane takiej przeróbce w kierunku uzyskania tłuszczu i białka. Wydatność mąki nic na tem nie traci, przeciwnie, smak jej się polepsza przez oddzielenie od niej różnych kwasów tłuszczowych. Także jęczmień, owies i kukurudza będą w ten sposób obrabiane.

Nie mógł umrzeć, kiedy chciał, a umarł, gdy nie chciał. Pewien obywatel, któremu dojadły stosunki wojenne tak, iż życie mu obrzydło, postanowił położyć kres swym udrękom życiowym. Poszedł więc do apteki, kupił cyankali i zażył, myśląc, że śmierć przyjdzie natychmiast. Omylił się jednak, cyankali podziałała tylko na apetyt, śmierci wcale nie sprowadziła. Był to bowiem „Ersatz" (zastępczy środek) wojenny. Wtedy desperat kupił sznurek, aby się powiesić. Cóż, kiedy sznurek był też wojenny, bo z papieru i natychmiast się przerwał. Obywatel ów wówczas, sądząc, że to wyższe przeznaczenie każe mu żyć dalej, nabrał znowu ochoty do życia i z pogodniejszymi już zamiarami poszedł do restauracyi i kazał sobie dać gulasz. Zjadł porcyę mu podaną i — umarł. Był to gulasz, zrobiony ze środków zastępczych — ersac-gulasz...

Wesoły kącik.

O mądrym złodzieju.

Razu pewnego kupił chłop na jarmarku konia i powiedział innym, że mu go nikt ukraść nie potrafi; a był pomiędzy nimi także złodziej, który mu oświadczył, że pomimo to zdoła konia ukraść.

Chłop mu na to;

— Jeżeli tego dokażesz, daruję ci go.

Złodziej ze zadowoleniem przystał na to, pożegnał chłopa i odszedł.

Chłop nakupił sobie tymczasem różnych rzeczy do chałupy, siadł na konia i począł jechać ku chałupie.

Trafiła mu droga przez las. Tam ukrył się złodziej, który chłopa z koniem ujrzał. Chłop tymczasem ujrzał na drodze but. Począł mu się bacznie przyglądać, nie wiedząc o tem, że go złodziej rozmyślnie tam podrzucił, ażeby chłopa przywabić.

Po namyśle chłop but pozostawił, mówiąc do siebie:

— Żeby był drugi, wartoby zejść z konia i buty zabrać; przydałyby się mnie, albo chłopakowi.

Gdy tak ujechał kawał drogi, ujrzał drugi but na drodze. Teraz już się pokusie nie zdołał oprzeć; zeszedł z konia, uwiązał go ladajako u brzózki, but zabrał i poszedł po drugi. Gdy wracał, wyskoczył z za drzewa złodziej, odwiązał szybko konia, siadł na niego i uciekł, a chłop został bez konia i musiał iść pieszo do chałupy.

Wróg kobiet.

— Kobiety winne są wszystkiemu. Nawet temu, że są wojny!

— Plecie pan!

— Wcale nie. Kto robi wojnę? Żołnierz. A kto wydaje na świat żołnierzy — no, powiedz pan?

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Adamczyk Wojciech, 56 p. p. 8 k., ze Skawców, 1885, zaginął 9 marca 1915. Adamczyk Wojciech, 56 p. p., lat 32, dostał się do niewoli 26 lutego 1915 i przebywał w Werchneuralsku, w miejskim szpitalu. Adamiec Józef, 31 p. obr. kraj. 4 k., z Bestwiny, 1894, w niewoli rosyjskiej.

Bachula Stanisław, 20 p. obr. kraj., z Raby Wyżnej, 1895, w niewoli rosyjskiej. Bajda Stefan, 17 p. obr. kraj. 10 k., w niewoli. Bander Władysław, 33 p. obr. kraj. 1 k., ze Śniatyna, 1894, przybył jako inwalida z niewoli 26 lutego 1917 do szpitala w Litomierzycach i 28 marca udał się do szkoły inwalidów w Morawskiej Ostrawie. Barabaś Władysław, 57 p. p., oddział karab. maszyn., z Janikowic, 1888, zaginął 27 stycznia 1917. Barć Wojciech, 40 p. p. 13 k., ze Zgłobienia, 1894, zaginął między 22 a 23 września 1915. Batko Józef, 57 p. p. 14 k., z Grabna, 1890, w niewoli rosyjskiej. Benecki Michał, 90 p. p., z Sieniawy, 1887, zaginął 16 lipca 1916. Bielecki Stanisław, 40 p. p. 10 k., z Majdanu Zbydniowskiego, 1895, zaginął między 1 a 8 kwietnia 1915. Biernacki Julian, 22 p. landszt. 2 k., z Nowosiółki Karpackiej, 1874, zaginął 1 lipca 1916. Biernat Jan, 32 p. landszt. 12 k., z Mordarki, 1877, zabity 2 listopada 1916. Biernatek Stanisław, 56 p. p. 10 k., z Poweli, 1889, zabity. Bochenek Józef, 16 p. obr. kraj. 8 k., ze Sułkowic, 1896, był ranny. Bochenek Jan, 16 p. obr. kraj. 8 k., ze Sułkowa, 1880, zaginął 23 października 1914. Bochenek Jan, 16 p. obr. kraj. 2 k., ze Sułkowa, 1873, zaginął między 20 a 24 listopada 1914. Bogacz Ignacy, 31 p. obr. kraj. 5 k., z Bulowic, 1886, w niewoli. Bryndza Kasper, 4 p. strzelców 1 k., z Makowa, 1888, jest od 17 lutego 1917 w niewoli, w obozie w Marsylii.

Ciżek Antoni, 21 komp. kolej., z Morawskiej Ostrawy, 1890, umarł na cholerę 23 lipca 1915 w polowym szpitalu 8/9; pochowano go na miejskim cmentarzu w Rawie Ruskiej. Czajkowski Jan, 18 p. obr. kraj. 7 k., z Ustrzyków Dolnych, zaginął między 29 lipca a 10 sierpnia 1916.

Data Józef, 32 p. obr. kraj. 6 k., z Czermnej, 1892, zabity między 10 a 20 lipca 1915. Dragan Antoni, pułk kolejowy, 1871, był chory i 29 marca 1917 przybył do 3 szpitala fortecznego w Kattaro.

Feiger Antoni, 14 bat. strzelców 1 k., z Handzlówki, 1878, zabity 14 lipca 1916. Ficek Ignacy, 56 p. p. 15 k., ze Sułkowic, 1887, udał się 5 kwietnia 1917 wyleczony ze szpitala w Bestercze do pułku. Flik Marcin, 32 p. obr. kraj 14 k., z Łętowego, 1886, zaginął między 23 a 30 czerwca 1915. Frosztęga Jan, 14 bat. strzelców, ze Skawinek, 1890 zaginął 27 czerwca 1916.

Geiger Karol, 4 p. landszt., oddział karab. maszyn., z Insbruka, 1890, był chory i 13 kwietnia 1917 wyjechał ze szpitala w Kufsteinie niewiadomo dokąd. Geisler Jakób, 10 p. p. 1 k., z Dobromila, zabity 28 października 1914. Grymajło Stefan, 77 p. p. 5 k., z Borysławia, 1896, zaginął 29 czerwca 1916. Grzywa Wojciech, 17 p. landszt. 2 k., z Otałęża, 1877, zaginął 14 czerwca 1916. Gumiński Ferdynand, 56 p. p., z Komorowic, 1892, w niewoli, Irbit, gub. permska.

Halpern Herman, 77 p. p., 1 oddział karab. maszyn., z Borysławia, 1887, zaginął 28 czerwca 1916. Handzlik Józef, 56 p. p. 1 k., z Borów, 1897, był chory i 18 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Kielcach do oddziału rekonwalescentów. Haraf Jan, 17 p. obr. kraj. 1 k., z Jastrzębiej, 1886, w niewoli rosyjskiej. Harat Alojzy, 56 p. p., zaginął. Harężа Wojciech, 20 p. p. 4 k., z Dębna, 1879, umarł 16 lutego 1917 w dywizyjnym szpitalu Nr 12; pochowano go w Jakobeni, obwód Kimpolung, grób 15934.

Jamka Ludwik, 16 p. obr. kraj. 6 k., z Wieliczki, 1880, zaginął 17 września 1915. Janas Maryan, 1 p. p. 14 k., z Mszanki, 1894, zaginął 7 sierpnia 1916. Jaśkiw Michał, 19 p. obr. kraj. 5 k., z Wolicy, 1878, był chory i 7 marca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Mährisch Weisskirchen. Jasonek Karol, 13 p. p. 16 k., z Chobotu, 1890, zaginął między 11 a 20 marca 1915.

Kałyniak Michał, 30 bat. strzelców, z Koropel, 1896, był chory i 20 listopada 1916 udał się ze szpitala w St. Michael na punkt zborny w Celowcu. Kanykowski Grzegorz, 57 p. p. 6 k., z Piotrkowic, 1893, w niewoli rosyjskiej. Kapcia Jan, 16 p. obr. kraj. 5 k., z Połomyi, 1893, był ranny. Karczmarczyk Karol, 56 p. p., z Ujsołów, 1895, w niewoli rosyjskiej. Kieliszek Michał, 17 p. obr. kraj. 7 k., z Zaleszan, 1889, zaginął 5 lipca 1916. Kluka Andrzej, 17 p. landszt. 3 k., z Jarosławskiego, 1879, zaginął 14-go czerwca 1916. Kierzek Jan, 13 p. p. 11 k., z Rybny, 1896, był chory i udał się wyleczony ze szpitala w Korneuburgu do pułku. Kokoszka Jan, 15 p. p. 6 k., z Wiśnicza Starego, 1893, zaginął 17 października 1915. Konior Jan, 31 p.

andszt. 4 k., z Międzybrodzia Kobiernickiego, był ranny. Konior Jan, 31 p. landszt. 3 k., Bialskiego, 1877, zaginął. Kośmider Andrzej, 10 p. p. 12 k., z Harty, 1881, był chory 13 li marca 1917 przybył do polowego szpitala 414, poczta polowa 425. Koza Jan, 40 p. p. 2 k., z Grosznicy, 1895, był ranny w szyję i 24 marca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Cieszynie. Kudrajski Wojciech, 32 p. landszt. 2 k., z Bogumiłowic, 1883, zaginął 5 sierpnia 1915. Kudzia Franciszek, 56 p. p., z Makowa, 1884, był chory i 23 października 1915 udał się z lazaretu w Odrau do pułku w Drahotusch. Kuliga Władysław, 18 p. obr. kraj. 4 k., z Kaczyny, 1892, przybył 12 kwietnia 1915 do rezerwowego szpitala w Cilli; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kurowski Stanisław, 56 p. p. 7 k., z Kamesznicy, 1895, był chory i 8 maja 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kutrzeba Józef, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Głowaczowej, 1887, zaginął, 19 lipca 1915. Kwaśniewicz Józef, 14 bat. strzelców 2 k., z Czukwi, 1897, zaginął.

Langer Feliks, 6 bat. strzelców 3 k., z Rajczy, 1892, zaginął. Lasak Marcin, 10 p. p., zabity między 1 a 10 marca 1915. Leja Władysław, 34 p. obr. kraj. 1 k., z Gillershofu, 1892, w niewoli, Bijsk, gub. tomska. Leśków Michał, 18 bat. strzelców, z Przemyślan, 1891, w niewoli rosyjskiej. Lew Paweł, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Wojakowej, 1895, w niewoli rosyjskiej.

Łaska Józef, 3 p. uł., 4 esk., z Siedleczki, 1888, zaginął 16 lipca 1916. Łukasiewicz Ignacy, 80 p. p. 3 k., 1871, wyszedł wyleczony 30 czerwca 1916 ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Maczek Mikołaj, 40 p. p. 8 k., z Sokołowa, 1892, w niewoli. Macznga Paweł, 57 p. p. 13 k., z Hankówki, 1896, zaginął 27 stycznia 1917. Majdak Ludwik, 56 p. p., z Międzybrodzia, 1889, w niewoli. Martynowicz Władysław, 55 p. p., 1895, był chory i 10 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Brod.

Nowak Wincenty, 18 bat. strzelców, z Kwaczały, 1894, w niewoli rosyjskiej.

Paszel Józef, 92 p. p. 12 k., 1883, zaginął 28 lipca 1916. Puszka Jan, 14 bat. strzelców, z Zamku, 1894, zaginął 27 czerwca 1916. Pyrzyk Jan, 56 p. p., z Trzebini, 1896, w niewoli rosyjskiej.

Repa Wojciech, 20 p. p. 1 k., 1894, był chory i 20 kwietnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Rojek Paweł, 14 bat. strzelców 4 k., z Kornic, 1895, zaginął 28 czerwca 1916. Rola Wojciech, 13 bat. strzelców 3 k., z Januszowej, 1896, zaginął 10 czerwca 1916.

Smereczyński Władysław, 19 p. obr. kraj. 4 k., z Paszkówki, 1883, był chory i 17 czerwca 1916 przybył do szpitala w Ungvar; odtąd biuro nic o nim nie wie. Sowik Teodor, 4 p. obr. kraj. 1 k., z Dębna, 1880, zaginął 6 lipca 1916. Stec Stanisław, 40 p. p. 12 k., z Jam, 1897, zaginął 9 czerwca 1916. Strzedon Józef, 56 p. p. 1 k., 1892, był ranny w plecy i 27 czerwca umarł w polowym szpitalu 6/6; pochowano go na cmentarzu w Jakowie Starym. Surówka Józef, 15 p. p. 4 k., z Sygneczowa, 1884, w niewoli, w Solikamsku, gub. permska.

Śniegowski Józef, 31 p. landszt. 12 k., z Brzostku, 1879, zabity między 18 a 23 października 1915. Śniegowski Józef, 31 p. landszt. 12 k., z Pilzna, 1879, był ranny w lewe oko i 7 listopada 1915 udał się do rezerwowego szpitala w Laibach.

Trzyna Walenty, 14 bat. strzelców 2 k., z Krasnego, zaginął. Turek Józef, 1/7 dyw. kawal. 1 esk., z Szymbarku 1892, zabity 18 października 1915.

Wisz Karol, 14 bat. strzelców 2 k., z Krasnego 1897, zaginął 28 kwietnia 1917. Wołkowicz Michał, 9 p. p. 7 k., z Bolechowa, 1891, był chory i 24 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Przemyślu.

Zabłocki Tadeusz, 4 p. leg. 3 k., z Wadowic, 1894, był chory i 18 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Nowym Targu. Zemanek Wiktor, 56 p. p. 4 k. z Kleczy Dolnej, 1896, był chory i 16 kwietnia 1916 udał się ze szpitala w Kielcach do oddziału rekonwalescentów tamże.

Żmuda Błażej, 56 p. p. 13 k., z Poręby Wielkiej, 1893, zaginął 8 grudnia 1816.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Banach Grzegorz, 20 p. p. Bania Jan, 56 p. p. Bolek Stanisław, 106 p. artyl. Borcz Wojciech, 31 p. landszt. Bożek Ludwik, 9 dyw. kawal. Czopek Tomasz, 40 p. p. Dąbrowa Franciszek, 13 p. obr. kraj. Dyzga Piotr, 16 p. landszt. Dziadoń Józef, 20 p. p. Etnarowicz Piotr, 19 p. obr. kraj. Fronczek Stanisław, 95 p. p. Gomółka Stanisław, 57 p. p. Gut Stanisław, 20 p. p. Hadam Józef, 3/3 dyw. kawal. Haluk Aleksy, 55 p. p. Kaczuwka Franciszek, 57 p. p. Kocaj Józef, 10 p. p. Kolasa Jan, 1 p. p. Kompryczowski Michał, 34 p. obr. kraj. Kośniowski Franciszek, 57 p. p. Kowal Walenty, 11 p. obr. kraj. Krawczyk Franciszek, 56 p. p. Krawczyk Józef, 56 p. p. Kurlit Wincenty, 13 p. p. Kwaśniewski Franciszek, 56 p. p. Sochodolski Tomasz, 34 p. obr. kraj.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.

Wolne trafiki dla inwalidów:

Lubaczów, bliższe daty w Nadzorze skarbowym Lubaczów.

Judaszówka ad Jelna, bliższe daty w Nadzorze skarbowym w Leżajsku.

Spółka przemysłowo-budowlana w Tarnowie.

Firm: 26.

Spół. Reg. C. 25.

Wpis do rejestru handlowego firmy spółkowej.

Do rejestru oddział C należy wciągnąć, co następuje:

a) Kontrakt Spółki nosi datę: Tarnów, 5 kwietnia 1917.

b) Spółka nosi nazwę: **„Spółka przemysłowo-budowlana z ograniczoną odpowiedzialnością w Tarnowie"**, a siedzibą tej spółki jest miasto Tarnów.

c) Przedmiotem przedsiębiorstwa są wszystkie czynności, wchodzące w zakres budownictwa i przemysłu budowlanego, jako to zakładania i prowadzenia cegielń, fabryk dachówek i wyrobów cementowych, tartaków, utrzymania składów i sprzedaż materyałów budowlanych i opałowych, wogóle wykonywanie tych gałęzi przemysłu, które mają zastosowanie w budownictwie, a zatem celem tej Spółki jest czynny udział w odbudowie kraju.

d) Kapitał zakładowy wynosi sumę (150.000) sto pięćdziesiąt tysięcy koron, złożony przez spólników przez wpłacenie w gotówce w całości udziałów po 5.000 koron, zatem wysokość wpłaconej sumy wynosi 150.000 koron.

e) Ogłoszenia ze strony Spółki podawane będą do publicznej wiadomości za pośrednictwem jednego z krajowych pism codziennych i w tygodniku „Piast", wychodzącym w Krakowie.

f) Jako zawiadowcy tej Spółki wybrani zostali w kontrakcie Spółki:

1. Stanisław Flisowski, nadinżynier Wydziału krajowego w Tarnowie;
2. Stanisław Szpak, inżynier w Dąbrowy;
3. Józef Budzyn, naczelnik gminy w Kończyskach poczta Zakliczyn.

Ich zastępcy:

1. Józef Chciuk, właściciel realności w Tarnowie;
2. Filip Włodek, właściciel realności w Łękawicy poczta Tarnów.

Zawiadowcy ci, względnie zastępcy, podpisywać będą Spółkę w ten sposób, że pod firmą Spółki, wyciśniętą zapomocą pieczęci, wydrukowaną lub wypisaną, położą swe własnoręczne podpisy, a do ważności podpisu firmy wystarczy dwa podpisy zawiadowców, względnie ich zastępców.

g) Czas trwania Spółki jest nieograniczony.

Data wpisu: 28 kwietnia 1917.

C. k. Sąd obwodowy w Tarnowie.

Oddział IV, dnia 28 kwietnia 1917 r.

Książki lekarsko-przyrodnicze

do nabycia w księgarni wysyłkowej

J. BUCHSBAUMA W PRZYWOZIE obok Morawskiej Ostrawy.

Nasz weterynarz. Oprac. Dr Schmidt. Poradnik gospodarski, hodowla, zapobieganie i leczenie koni, bydła, owiec, świń, kóz, psów i drobiu. Ze 100 rycinami. Oprawne w papier Koron 4·80.

Droga do dobrobytu. Praktyczne rady i wskazówki do osiągnięcia niezależności materyalnej i powodzenia w życiu na podstawie długoletnich doświadczeń oraz dzieł najwybitniejszych ekonomistów. Przez Dra K. Janowskiego. K 3·—.

Pijacze choroby i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa. Z rycinami. 90 hal.

Gimnastyka wyprężna i oddechowa, bez nauczyciela i bez przyrządów, dla zdrowych i chorych. 26 rys. K 1·80.

Podręcznik analizy moczu. Dr Rudolf Weil. Wykład popularny, za pomocą którego łatwo samemu rozpoznać choroby. Z 10 ilustracyami w tekście i jedną kolorową tablicą. Opracował Dr J. D. K 1·60.

Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżeństw oraz dla osób, mających wejść w związki małżeńskie. Wydanie 3-cie, dopełn. K 1·80.

Zielnik lekarski, czyli opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z tablicami kolorowemi i drzeworytami. K 7·—.

Jak odzyskać zdrowie? Według zasad Dra Lahmanna oraz doświadczeń Dra Tarnawskiego. 90 hal.

Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem według wymagań przyrody. Z rycinami. K 1·80.

Choroby sekretne, sposoby ich leczenia i zapobiegania. Poradnik dla mężczyzn i kobiet. K 2·25.

Potęga hypnotyzmu. Opracował na podstawie najnowszych źródeł Dr J. D. Wydanie II. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestyi i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustr. K 4·—.

Zboczenie płciowe w świetle wiedzy postępowej. Wydanie II, dopełnione i wzbogacone rycinami. K 1·80.

Tołstoj. Pierwszy stopień czyli wstrzemięźliwość jako pracnota oraz podstawa ludzkiej doskonałości. K 1·35.

Nowy lekarz dla kobiet i doktór dla dzieci, napisał Dr med. Bache. Złota książka dla familii i słownik środków domowych. Powszechnie zrozumiała, pouczająca książka dla kobiet i matek, dla rozpoznania chorób i użytku doświadczonych i tanich lekarstw i środków domowych. Z dodatkiem: Pierwsza pomoc przy nieszczęśliwych wypadkach. K 3·80.

Ilustrowana książka kucharska, czyli poradnik kucharski. Wybór najpraktyczniejszych i niezbędnych przepisów różnych potraw oraz pieczenia ciast i sporządzania soków i legumin. Z dodatkiem: Nakrywanie do stołu i układanie serwetek w stosownej formie. Oprawne. K 7·80.

Wiadomości praktyczne o hodowli królików. Najlepszy i niezbędny podręcznik dla hodowli królików. K 1·80.

Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego. Z rycinami K 3·15.

Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-obyczajowego. Wydanie 2-gie dopełnione, z licznymi rysunkami. Cena K 5·20.

Choroby dziecięce, a mianowicie: odra (żarnice), szkarlatyna, błonica (dyfterya), ospa, krup i t. p., powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie. II wyd. z rysunkami. K 1.

Upławy i ich leczenie. K 1·60.

Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniczego. Opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodniczem działań i czynności ze szczegółuem uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 60 rysunkami. 90 hal.

Powodzenie w życiu. Praktyczne wskazówki do osiągnięcia t. zw. „szczęścia“ i dobrobytu. K 1·80.

Potęga suggestyi. Opracował Dr J. D. Wydanie II. Wykład o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy. K 2·70.

Hypnotyzm i suggestya. Krótkie popularne wskazówki do hypnotyzowania, jakoteż do udzielenia poddawek w celach leczniczych i wychowawczych. Część I i część II razem K 3·60.

Wysyła się wyłącznie za poprzedniem nadesłaniem należytości; przy zamówieniu należy adresować:

Księgarnia Wysyłkowa (4—4)

J. BUCHSBAUMA W PRZYWOZIE (Oderfurt), Morawy.

Do wiosennych robót polnych

poleca **Wapno nawozowe**

firma **Artur Lorie,** Skład materyałów budowlanych — Kraków, ulica Starowiślna L. 19. 4—0

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się guła czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach przez biodra w okolo ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 62—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

K. L. Polaczek w Samborze 18.

Poszukuję mego męża **Iwana Kucana** i córki Doli z Sielec, powiat Stanisławów. **Marya Kucana,** Trześń, poczta Nadbrzezie, powiat Tarnobrzeg.

Wyjdzie za mąż panna przystojna, lat 28, brunetka krawczyni, z posagiem, który stanowi grunt. **Marya Pączek,** córka Wojciecha. **Rzegocina** na Nowej Wsi koło Bochni.

Cegielnia hr. MICHAŁOWSKIEGO w DOBRZECHOWIE

ma na sprzedaż rurki drenowe różnych kalibrów 2—3

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.